kaktus

kłujące aspekty kultury

nr 5 [13] 2002
cena z płytą CD 17.90 pln (w tym 7% VAT)

CD gratis!

king kooba
feat. roots manuva
antonelli electr.
michael mayer
alexander kowalski
closer musik
sigur rós
the sea and cake
mount sims
el-p feat. rjd2
mitte karaoke
steve bug
murcof
system

BEST OFF 2002
Underworld
Amon Tobin
House De Cologne
Scion

ISSN 1509-6718

Preferujemy tylko rzeczy super stylowe

MODERNISTA.PL

A DIVISION OF OUTSIDE MEDIA

the sea and cake
one bedroom

* najlepszy album chicagowskiej supergrupy: **john mcentire** (**tortoise**), **sam prekop**, **archer prewitt**, eric claridge

premiera: 27.01.2003
sklep internetowy: **alternatywy.pl**

thrill116 | 2003 **thrill jockey**
dystrybucja: **isound labels** | ***sissystuff***

LEAF

THE LEAF LABEL LTD
POSTEVERYTHING

DYSTRYBUCJA: ISOUND LABELS
WWW.POSTEVERYTHING.COM/LEAF
WWW.ISOUND.COM.PL

SKLEP INTERNETOWY:
ALTERNATYWY.PL

1.

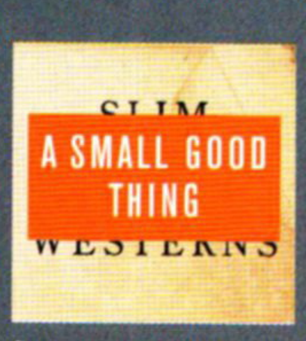

2.

3.

4.

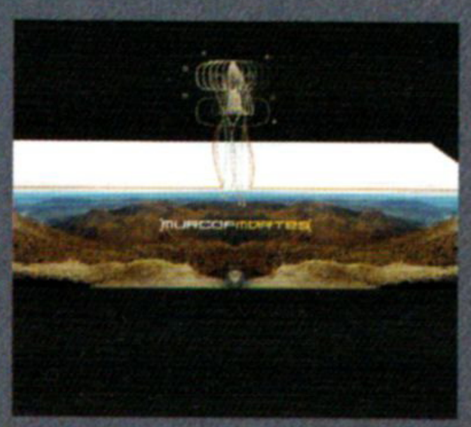

5.

6.

1.
Manitoba - Start Breaking My Heart
BAY16CD / BAY16V (**LP**)

2.
A Small Good Thing - Slim Westerns Vol. II
BAY8CD / limited 3LP

3.
Lost For Words - Leaf Label Sampler
BAY27CD

4.
Boom Bip & Doseone - Circle
BAY24CD / limited 2LP

5.
Murcof - Martes
BAY23CD / limited 2LP

6.
Asa-Chang & Junray - Jun Ray Song Chang
BAY22CD / limited 2LP

Także dostępne:
Susumu Yokota - The Boy And The Tree
Susumu Yokota - Grinning Cat
Susumu Yokota - Sakura
Beige - The Dirty Rope
Fautline - Closer Colder
Rob Elis - Music For The Home
310 - After All
Invisible Soundtracks: Macro 1
m.in. Disjecta, Gescom, Richard Thomas
Invisible Soundtracks: Macro 2
m.in. To Rococo Rot, Max Brennan, Laika, Si Begg

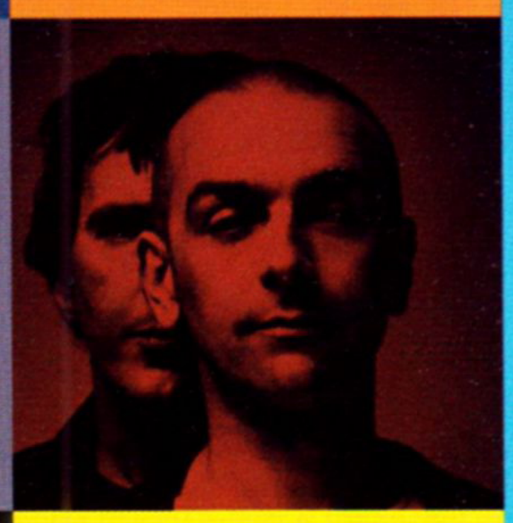

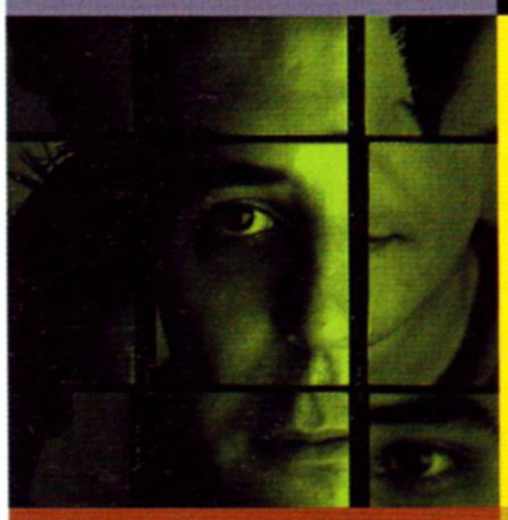

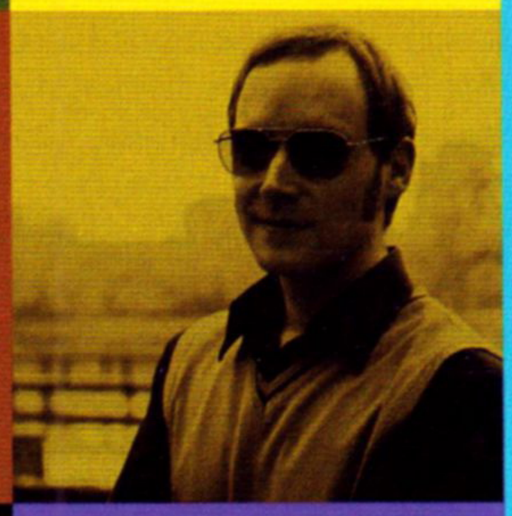

06 intro
07-10 update
12-18 zoom: system. mitte karaoke. mego. ms john soda. bunio. mount sims
20-23 sigur rós
24-26 underworld
27-29 scion
30-31 blimp
32-33 amon tobin
34-37 house de cologne: kompakt. italic. ware
38-39 old school przyszłością?
40-43 best off 2002
44 telewizor
45 komiks patryka
46 telewizor
49-60 audio test: roni size. jimi tenor. thomas fehlmann. jan jelinek & computer soup. st. etienne. parallax corporation. metro area. extra yard. the sea and cake. antonelli electr.
62-64 vinyl zone
65 live tip: marcus schmickler

kaktus

wydawca: CLS publishing s.c., 60-829 Poznań, ul. Roosevelta 10, tel. prefiks 61 8435545, mail: **kaktus@pro.onet.pl**
www.kaktus.onet.pl

redakcja: Stefan Czubala (redaktor naczelny). Mikołaj Ludwiczak. Tomasz Szwałek

sekretarz redakcji: Łukasz Lubiatowski
współpracownicy: Rafał Księżyk, Radrik, Patryk Mogilnicki, Marcin Dzioba, Piotr tb locke Wawrowski, Wojtek Ławniczak, Paweł Gzyl, Inge Dessen, Augustyn Maciejowicz, Radek Dziubek, Bartek Kościelak, Kuba Kiryluk, Ola Szaczkus, Jacek Hawryluk, Rafał Morusewicz, Bartek Chaciński

art direttore: Mikołaj Ludwiczak

skład i łamanie: O+M design

fotografie: Kuba Kiryluk [qban_labor], Rafał Pozorski, Sound Improvement, Domino, Studio!K7, Outside Media, Pomaton EMI, EFA, Warner, Sonic, Patryk Mogilnicki, archiwum redakcji

rysunki: Patryk Mogilnicki

reklama: Stefan Czubala

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych materiałów, nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

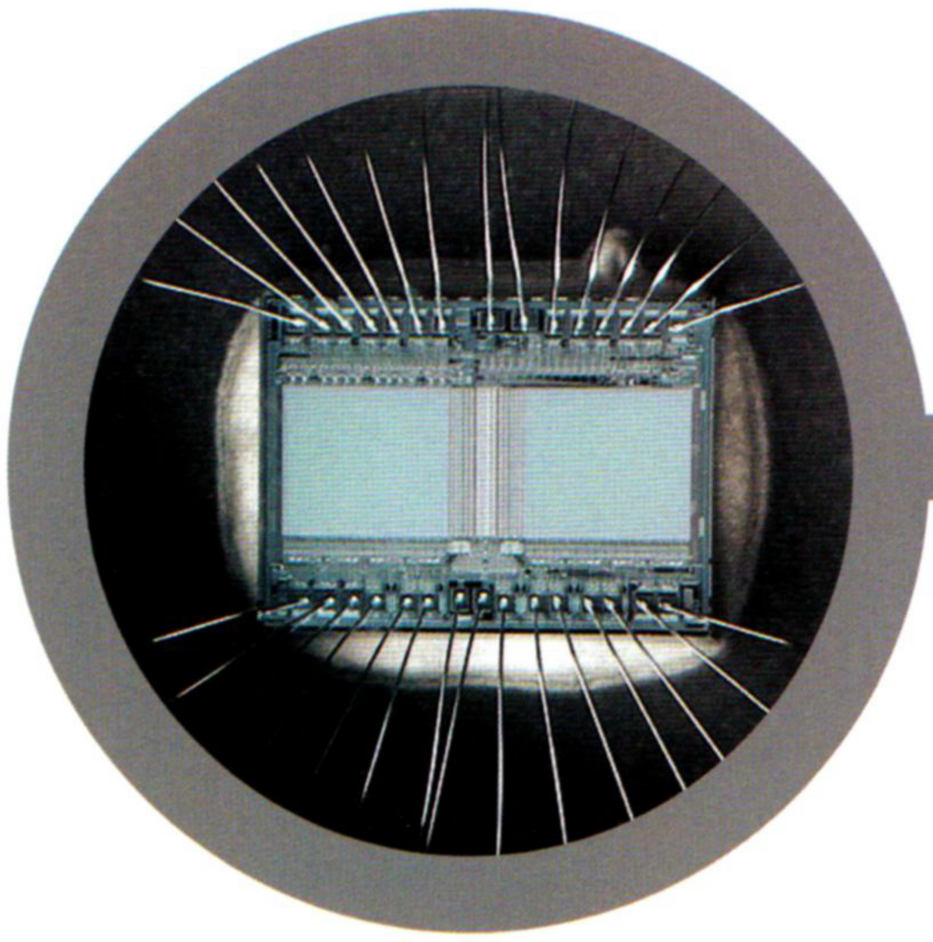

off2002

Na koniec roku przewidzieliśmy jeszcze jedno spotkanie, bowiem znowu dużo jest do pokazania. W przeciwnieństwie do możliwości dystrybucyjnych i ilości miejsca, jakiego poświęcają mu inne media, światowa audio-produkcja ciągle rośnie. To rezulat szerszego i ciągle łatwiejszego dostępu do narzędzi dzięki którym "każdy może zostać kompozytorem".
Ten numer jakby zamyka kolejny przyzwoity rok na rynku, któremu towarzyszyła globalna dekoniunktura. Jako rezultat ogólnego stanu gospodarki, tzw. wydarzeń z 11 września i wreszcie coraz łatwiejszego dostępu do kopiowania. Zjawiska te z pewnością w jakiejś części skutecznie były kompensowane przez nadal rosnące zainteresowanie tzw. kulturą klubową, samodzielną chęcią DJ-owania i wreszcie samym imprezowaniem. Ten nowy styl życia stał się już całkiem powszechny. Nic też dziwnego, że oceny są nadal umiarkowanie optymistyczne.
Nowy Kaktus także w opcji przewiduje płytę. Recenzje poprzedniej były na tyle przychylne, że zamiar ten kontynuujemy. Niech to będzie dobry kompromis pomiędzy przewodnikiem po nowościach wydawniczych, a po prostu dobrą kompilacją dla tych, którym to wystarczy. W redakcji ciągle mamy nadzieję, że lektura nowego numeru przyniesie wszystkim przynajmniej tyle samo przyjemności co wcześniej. Szczęśliwego Nowego Roku i do zobaczenia i usłyszenia wkrótce.

stefan czubala

long street cafe

Tomek Szwałek

Vert „Small Pieces Loosely Joined"
Manitoba „Up In Flames"
The Sea And Cake „One Bedroom"
Fennesz/O'Rourke/Rehberg "Return Of Fenn O'Berg"
Sonig Compilation „Ilation"
Loose Fur „Loose Fur"
Dorine Muraille „Mani"
Populous „Quipo"
Alice Coltrane „Journey In Satchidananda"
Du „Transsformation 19 Mal Einfach"

Łukasz Lubiatowski

VA - „Hustle!Reggae Disco"
Scritti Politti „4 A Sides / Skanc..."
Scritti Politti „Cupid & Psyche"
Foul Play „Rarities"
Missy Elliott „Under Construction"
Elephant Man „Higher Level"
Omni Trio „Music For... / The Deepest Cut"
LCD Soundsystem Losing My Edge"
The Pop Group „Y"
VA „Sound Of The Pirates 2 mixed by Ed Case"
VA „Studio One Rockers"

Mikołaj Ludwiczak

Luomo - live in pzn
Luomo - live in pzn
Luomo - live in pzn
Jan Jelinek - La Nouvelle Pauvrete
Fairmont - Paper Stars
Rework - Fall Right Now
Triple R - Friends
Deadbeat - Wild Life Documentaries
Dub Syndicate - Murder Stone
V/A - Wackies Sampler Vol. 1

Radek Dziubek

Aluminum Group- Happyness
The Rapture- Mirror
Asa- Chang & Junray- Jun Ray Sung Chang
Palais Schaumburg- s/t
Fujiya & Miyagi- Electro Karaoke ...
Loose Fur- „Loose Fur"
Stereolab- ABC Music
Oval- Szenariodisc
Fennesz/O'Rourke/Rehberg- Return Of Fenn O'Berg
Avril- That Horse Must Be Starving

Stefan Czubala

Luomo - Vocalcity
Vladislav Delay - Anima
Uusitalo - Vapaa Muurai
Jan Jelinek - La Nouvelle Pauvrete
Triple R - Friends
Deadbeat - Wild Life Documentaries
Dub Syndicate - Murder Stone
V/A - Clicks & Cuts 3
V/A - Famous When Dead 2
Mount Sims - Ultra Sex

10 lat Jockey Slut

10-lecie obchodzi „Jockey Slut" – zasłużony brytyjski miesięcznik poświęcony muzyce tanecznej i elektronicznej. Z tej okazji twórcy magazynu zapowiadają specjalne noworoczne wydanie, do którego zaproszony został – jako gościnny edytor – Mike Skinner z The Streets. Do styczniowego numeru dołączona też będzie płytka CD prezentująca najciekawsze na brytyjskiej scenie zjawiska z ostatniego 10-lecia oraz 32-stronicowy suplement poświęcony historii gazety, do którego wstęp napisał David Holmes. Poza tym także lista 50 najlepszych płyt z lat 1993-2003, mnóstwo wspominkowych wywiadów i wiele innych atrakcji. Załoga Jockey Slut przygotowuje też, na początek roku, okolicznościową wystawę zdjęć, no i -oczywiście – huczną imprezę z gościnnymi występami gwiazd. My czekamy na zaproszenie i życzymy kolejnej równie udanej dekady.

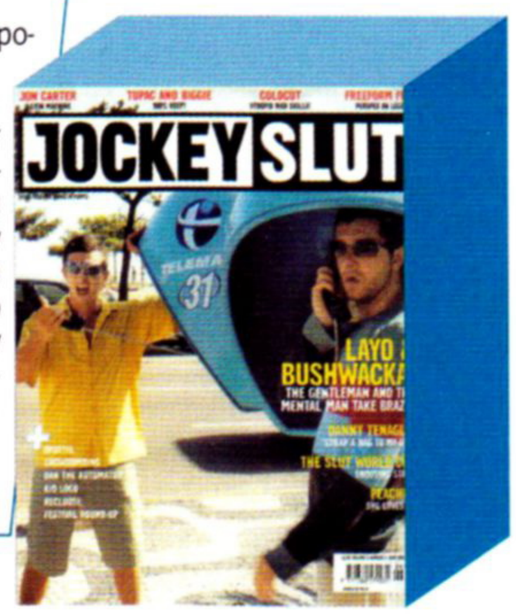

Tosca znów będzie odprężać!

Na początek lutego berlińska Studio K7 zapowiada kolejną płytę mistrzów dubowo zabarwionego downtempo – Tosca (duet tworzą znany z Kruder & Dorfmeister – Richard Dorfmeister oraz Rupert Huber). Następca „Suzuki in Dub" będzie nosić tytuł „Dehli 9" i poprzedzi go wydanie mini albumu „Wonderful". Inne nowe pozycje w katalogu niemieckiej oficyny to kolejna seria „DJ Kickcs" – tym razem w wykonaniu Tiga, nowy album Spacek, Ghost Cauldron, Mike Ladd'a oraz Princess Superstar.

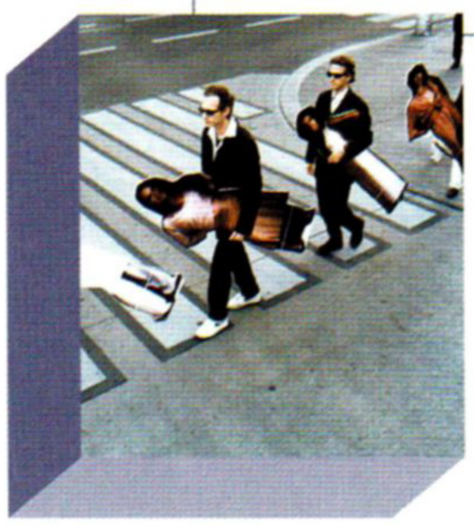

Ben Gibbard – wokalista Death Cab For Cutie i lider Dntel Jimmy Tamborello postanowili kontynuować współpracę...

...rozpoczętą na świetnie przyjętej płycie Dntel „Life Is Full Of Possibilities" – efektem jest side project The Postal Service, którego debiut dla wielu z pewnością będzie jedną z najbardziej wyczekiwanych płyt nadchodzącego roku. Płyta zatytułowana „Give Up" ukazać się ma 18 lutego nakładem Sub Popu. Nazwa projektu jest ponoć rodzajem hołdu dla amerykańskiej poczty, jako, że muzycy nagrywali ten krążek przesyłając sobie wzajemnie taśmy z własnymi pomysłami. W studio spotkali się tylko raz podczas ostatniego dogrywania wokali i finalnego miksu. Tamborello ujawnił też, że nowy materiał jest bardziej taneczny i popowy, niż ich poprzednia kolaboracja – kawałek „The Dream of Evan and Chan" ze wspomnianego LP Dntel. Jeden z kawałków: „Nothing Better" powstał rzekomo z inspiracji hitem Human League „Don't You Want Me". Gościnnie, podobnie jak na pierwszym singlu: „Such A Great Heights" zaśpiewa na nim także ex-wokalistka Tree Records – Jen Wood. Oprócz niej wśród gości na płycie także Jenny Lewis z Rio Kiley i gitarzysta Death Cab For Cutie – Chris Walla.

Sissy: good Stuff

Być może to jeszcze nie powód do hurra-optymizmu, wydaje się jednak, że duże wytwórnie, tzw. majors, zaczynają wreszcie doceniać produkcje nieco bardziej ambitne, niż te czysto mainstreamowe. Po tym, jak sprawdził się pomysł tzw. sublabeli z kolejnym projektem skierowanym do bardziej wymagających klientów rusza BMG. Sissy Stuff, to wzorowany na zachodnich rynkach nowy sposób dystrybucji i promocji obejmujący płyty z takich wytwórnii jak K7 (min. Herbert, Thievery Corporation, Swayzak), PIAS (Mogwai, Sigur Ros, Zero 7), V2 (Ian Pooley, MercuryRev, Alex Gopher) a także pozycje z katalogu Sound Improvement/Ampersand (Mum, DJ Vadim, Blimp, Silver Rocket) oraz Sissy Records (Futro, Lenny Valentino). Pomysłodawcom przedsięwzięcia zależy na wykreowaniu marki, rozpoznawalnej zarówno przez kupujących jak i handlowców, która kojarzona będzie z ciekawą muzyką spoza głównego nurtu pop, dlatego wszystkie tytuły objęte akcją Sissy Stuff oznaczone będą naklejką z charakterystycznym logo Sissy Stuff zaś cała kampania wspierana będzie wydaniem specjalnej limitowanej kompilacji, którą będzie można nabyć za symboliczną złotówkę, pod warunkiem zakupu dowolnego tytułu z naklejką Sissy Stuff. Start akcji: 20 stycznia.

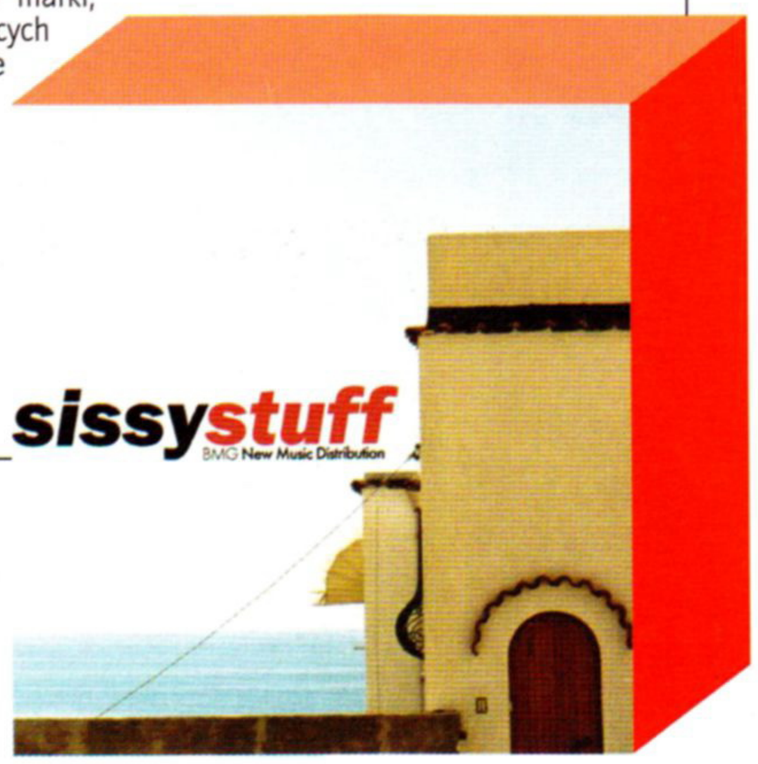

Znamy już więcej szczegółów dotyczących kolejnego krążka Massive Attack

– premiera długo oczekiwanego następcy „Mezzanine" zapowiadana jest na luty a jego tytuł to „100th window". Jako promocyjny singiel wybrano kawałek „Special Cases", zaś pełna tracklista to: „Future Proof", „What Your Soul Sings", „Everywhen", „Special Cases", „Butterfly Caught", „A Prayer For England", „Small Time Shot Away", „Name Taken", „Antistar". Wiadomo też, że album kończy 13-minutowy basowy dron – jak mówi główny twórca płyty Robert „3-D" Del-Naja – „by dociągnąć do planowanych 74 minut". Na krążku zabraknie głosu drugiego z założycieli zespołu Granta Marshalla aka Daddy G, można będzie za to usłyszeć Damona Albarna, Sinead O'Connor i Horace Andy'ego. 3-D zapowiada jednak ponowną współparcę z Daddy G przy kolejnej płycie, której wydanie planowane jest w lutym 2004. Wiadomo też, że do pracy nad tym projektem zaproszeni zostali min. Mos Def i Tom Waits. Zanosi się więc na to, że nieco zniecierpliwieni już fani Massive w najbliższym czasie będą mieli sporo powodów do radości.

Okres zimowy obfituje w różne ciekawe kolaboracje:

Mike Skinner aka The Streets tak zakumplował się z garage'ową załogą z południowego Londynu – More Fire Crew, która poprzedzała jego występy podczas brytyjskiego tournee, że muzycy umówili się na początek 2003 roku na wspólną sesję nagraniową. Skinner już cieszy na owocną współpracę: "More Fire Crew are wicked, I want to keep them with me. You might not make it back. They're very good with smoke but they're not very good with drinking". Tymczasem inna gwiazda brytyjskiego podziemia Roots Manuva zabrał się za remiksowanie Davida Holmesa. Nowy singiel Irlandczyka "(I Wish I Had A) Wooden Heart", na drugiej stronie zawiera remiks "Space Hog Dub" autorstwa mistrza UK-hiphop. I wreszcie największy hit, choć nieco z innej beczki – Britney Spears szykuje się do współpracy z Daft Punk!. Nie jest jeszcze pewne czy Francuzi będą partycypowali w produkcji najnowszego albumu gwiazdki zapowiadanego na następny rok, wśród kandydatów wymienia się także Williama Orbita.

Wiadomo już, że kolejną część serii "Back To Mine...",

na której znani artyści prezentują swe ulubione utwory, podpisze The Orb. Wśród kawałów, które wybrał Alex Paterson, znajdą się min. dwa tracki Aphex Twina, disco klasyk z lat 70-tych "Have You Seen Her" The Chi-lites, ale także premierowy utwór The Orb "Tjhr Land Of Green Ginger".
Pełna tracklista: Aphex Twin – "Polynominal – C", Charles Webster – "Be No One", Juno Reactor – "Nitrogen Pt. 1", B12 – "Interim", Creature – "Ow Much!", The Chi-Lites – "Have You Seen Her", Thomas Fehlmann – "I Wanna Be A Fishy", Julee Cruise – "Falling", The Orb – "The Land Of Green Ginger", Aphex Twin – "Blue Calx", Electric Chairs – "Barbie Girl", Joachim Spieth – "You Don't Fool Me", F.F.W.D – "Hempire", Schneider TM Vs KPT.michi.gan – "The Light 3000". Warto przypomnieć, że poprzednie płyty cyklu firmowali Danny Tenaglia, MJ Cole, Groove Armada, Faithless i, ostatnio, New Order.

nowe płyty

Beans - Crane Wars (Zum)
T.Raumschmiere - Anti (Hefty)
Alek Stark - Highway To Disko (Disko B)
V/A Digital Disco (Force Inc)
V/A Triple R - Friends (Kompakt)
V/A Warenkorb 4 (Ware)
Jan Jelinek + Computer Soup - Improvisations (Audiosphere)
Out Hud - SJ.R.E.EJ. D.A.D (Kranky)
Godspeed You Black Emperor - Yanqui U.X.O (Constellation)
Horsepower Productions - In Fine Style (Tempa)
Atari Teenage Riot - Redefine The Enemy (DHR)
FS Blumm - Ankern (Staubgold)
Kim Cascone + Scanner - The Crystalline Address (Sub Rosa)
Kit Clayton Vs Safety Scissors - The Ping Pong (Carpark)
Taylor Dupree & Kenneth Kirschner - Post Piano (Sub Rosa)
808 State - Output Transmission (Circus)
EI-P - Fandam Plus (Def Jux)
Fennesz / Philip Jeck / Biosphere / Mika Vainio / AO - Star Switch On (Touch)
Guitar - Sunkissed (Morr Music)
Phil Niblock - Phil Niblock (Touch)
Sensational - Parts Unknown (Quatermass)
David Shea - Classical Works II (Tzadik)
V/A Japanese Avant Garde (Sub Rosa)
V/A The Only Blip Hop Record You'll Ever Need Vol 1 (Luaka Bop)
V/A Tigerbeat 6 Paws Across America Tour (Tigerbeat 6)
Masami Akita & Russell Haswell - Satanstornade (Warp)
Aluminum Group - Happyness (Wishing Tree)
Boards of Canada - Twoism (Warp)
Faust - Patchwork 1971 - 2002 (Staubgold)
Metamatics - Rewired In My Manor CD (Hydrogen Jukebox) [remix album]
Planetary Assault Systems - Archives Two (Peacefrog)
Populous - Quipo (Morr Music)
Shy FX & T-Power - Set It Off (Fffr)
V/A Pop Ambient 2003 (Kompakt)
Deadbeat - Wild Life Documentaries (Scape)
Freeform - Human (Skam)
Stars as Eyes - Enemy of Fun (Tigerbeat6)
Hajsch - 1992 (Sonig)
Throbbing Gristle - 24 Hours (Mute)
Kevin Yost - Hypnotic Progressions (i records)
Asmus Tietchens - Gamma-Menge (Ritornell)
Andreas Tilliander - Elit (Mille Plateaux)
Meat Beat Manifesto - R.U.O.K? (Quatermass)
Suicide - American Supreme (Blast First/Mute)
Napoli Is Not Nepal - Revolver (Shitkatapult)
Antipop Consortium - Ghostlawns (Warp)
Antipop Consortium vs Matthew Shipp - (Thirsty Ear
Aphex Twin - 26 Mixes For Cash (Warp)
Thomas Brinkmann - Brinkmannship (Novamute)
Brokeback - Looks at th Bird (Thrill Jockey)
Mira Calix - Skimkitta (Warp)
Nick Cave - Nocturama (Mute)
Coil - The World Ended A Long Time Ago (Nothing)
Jan Jelinek Avec The Exposures - La Nouvelle Pauvreté (~Scape)
The Sea & the Cake - One Bedroom (Thrill Jockey)/
Soulo - Man, The Manipulator (Plug Research)
DJ Tiga - DJ Kicks
Xela - For Frosty Mornings and Summer Nights (Neo Ouija)

Żółwie powracają

Na połowę przyszłego roku Thrill Jockey planuje premierę kolejnego krążka pionierów post-rocka Tortoise. Strasznie ciekawi jesteśmy nowych kawałków grupy Johna McEntire'a, zwłaszcza że dokonania chicagowskiej grupy oscylują ostatnio wokół avant-hiphopowej rewolty prowadzonej przez Prefuse 73 (produkuje w chwili obecnej nowego Mos Defa!), Mr Lifa, EL-P czy RJD2. W międzyczasie proponujemy lekturę innych nowości z TJ – znakomity „One Bedroom" The Sea And Cake, „10th" Nobukazu Takemury, "Looks At The Bird Brokeback oraz wykręcone „Rec.Extern" austriackiego Radian.

Stereolabowe smutki

Bardzo smutne wieści z obozu Stereolab – Mary Hansen, gitarzystka zespołu, nie żyje. Mary zmarła 9 grudnia w Londynie, w wieku 36 lat, na skutek wypadku – prawdopodobnie, jadąc rowerem, została potrącona przez samochód. Mary Hansen grała ze Stereolab od 1992 roku, niejednokrotnie śpiewała też – zamiast Laetitii Sadier – główne partie wokalne: jej głos można usłyszeć np. w znakomitym „Puncture In The Radax Permutation" z płyty „Cobra And Phases".

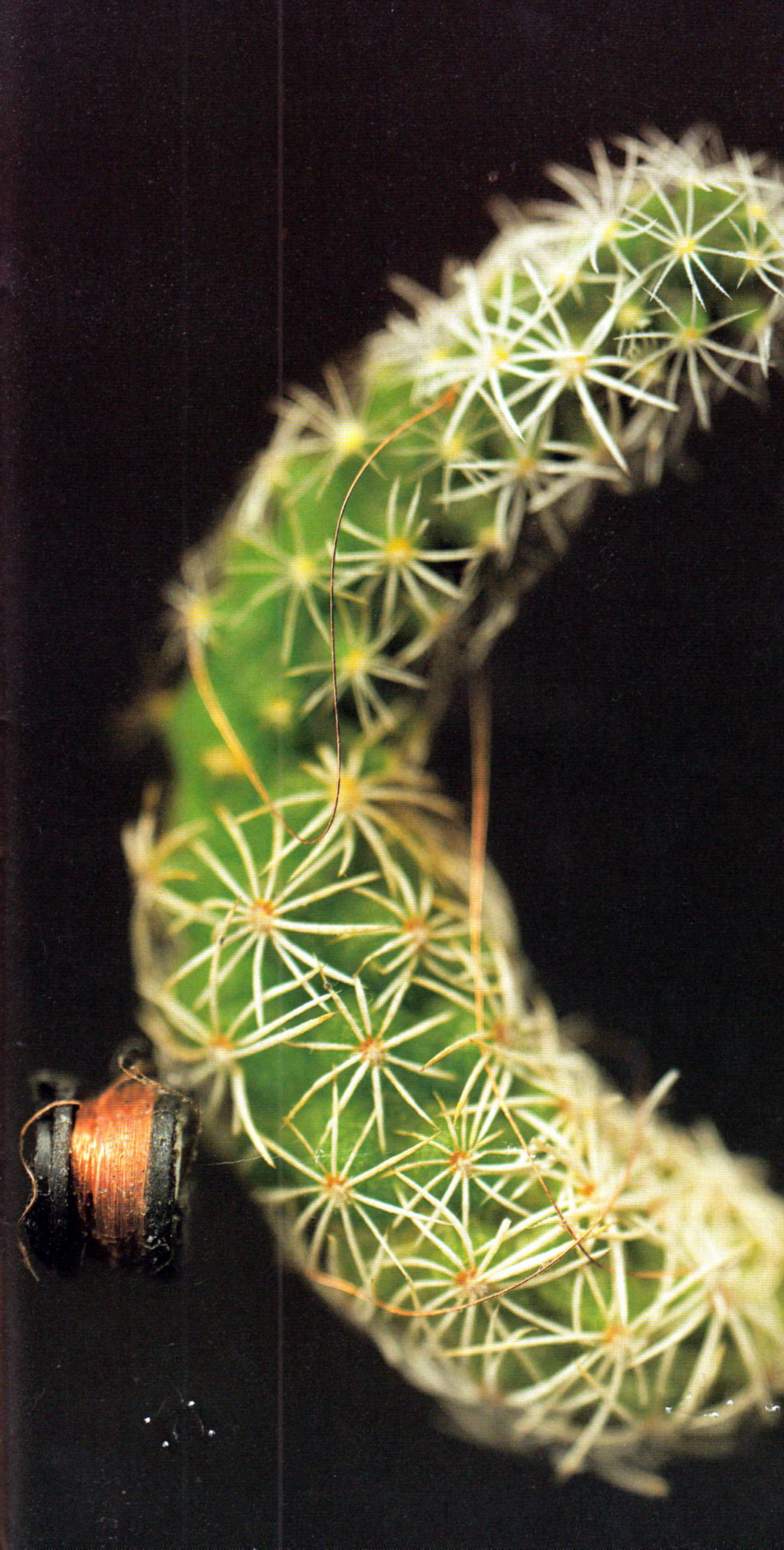

| | KAKTUS DISCOS # 8 | |

01) king kooba feat. roots manuva „barefoot" [OM Rec.]

Kolektyw King Kooba tworzą: Charlie Tate – dawny współpracownik Neneh Cherry i Howie B. oraz producent Matt Harris. „Barefoot" z ich tegorocznego albumu „Indian Summer" z gościnnym udziałem samego Roots Manuva to znakomity lounge-hip hop, który pozwala zapomnieć o paskudnym mrozie za oknem. King Kooba są mistrzami leniwych rytmów, a Manuva nigdy jeszcze nie wydawał się tak zrelaksowany.

02) antonelli electr. „pictures" [italic]

Mistrz głębokiego electro-house'u tym razem zapędził się w rejony subtelnej micro-elektroniki. W miejsce pompującego beatu pojawia się misterna pajęczyna clicków i sugestywnych melodycznych sampli, co nasuwać może skojarzenia z Farben czy SND. Antonelli nie traci jednak zupełnie tanecznego nerwu – z jego produkcji wciąż emanuje skondensowana energia mistrzów szkoły minimal.

03) michael mayer „falling hands" [Kompakt]

Ten fenomenalny kawałek szefa kolońskiego Kompaktu to niezwykła synteza lakoniczności techno, połyskliwego disco, house'owej ekstazy i dubowych głębi. Choć hipnotyczny rytm, rozlane klawisze i rozmyte wokale tworzą niemal autystyczny świat podwodnych otchłani, jednocześnie całość promieniuje naturalną, młodzieńczą, śródziemnomorską radością. Absolutny hit!

04) alexander kowalski „progress" [Kanzleramt]

W tytułowym fragmencie ze znakomitego krążka młodego Berlińczyka wyraźnie słychać echa techno-mistyki Axis, jednak millsowską szkoła budowania dramaturgii skonfrontowana tu zostaje z dubowym rozumieniem dźwiękowej przestrzeni. Obie tradycje doskonale się uzupełniają, czego efektem jest perełka progresywnego deep-minimalu.

05) closer musik „ride" [Kompakt]

Kolejna wyśmienita propozycja z kolońskiego Kompaktu – jakże odmienna od kawałka Mayera! Duo: Matthias Aguayo / Dirk Leyers rozsnuwa swą wizję mrocznego, nieco artystowskiego electro-minimalu, budząc skojarzenia z kultową „Zagadką nieśmiertelności". Egzystencjalny niepokój spotęgowany przez erotyczny dreszcz rzadko kiedy znajduje tak przekonywującą dźwiękową formę.

06) sigur rós „( )" [Fat Cat]

Debiut islandzkiego kolektywu był z pewnością jedną z najbardziej komentowanych płyt ostatnich lat. Ci, którzy zakochali się w nastrojowych, nieco podniosłych opowieściach wyśpiewanych w języku Hopelandic i tym razem znajdą niejedną okazję do wzruszeń. Nowa płyta Sigur Rós jest nieco bardziej kameralna i ambientowa, ich obudowane micro-electroniką rockowe suity nie straciły jednak niezwykłego bajkowego czaru.

07) the sea and cake „four corners" [Thrill Jockey]

Chicagowskie The Sea And Cake w naszym kraju z pewnością pozostaje nieco w cieniu Tortoise. Zupełnie niesłusznie! Lider „Żółwi" John McEntire związany jest przecież z S&C od samego początku i są tacy, którzy twierdzą, iż właśnie w tej grupie jego talent błyszczy najpełniej. Podczas, gdy Tortoise żywią się tradycją jazzu i rocka, The Sea And Cake w równie błyskotliwy sposób rozwijają formułę avant-popu. Cudowny wokal Sama Prekopa oraz aranżacyjny i rytmiczny geniusz reszty grupy współcześnie nie mają sobie równych.

08) mount sims „rational behavior" [Gigolo]

Kolejne – po Fischerspoonerze i Miss Kittin – odkrycie czujnego DJ Hella. Sims, łączący hiciarskie electro z punkowym pazurkiem jest doskonałym kandydatem na następcę zblazowanego Gonzalesa, tym bardziej, że wydaje się dużo ciekawszy w warstwie muzycznej. Siłą Simsa jest jego wszechstronność - na „Rational Behavior" proponuje post-prince'owe distorted-funky, które prowokuje – zwłaszcza w odpowiednim towarzystwie – do zachowań zgoła nieracjonalnych.

09) el-p feat. rjd2 „lazerfaces 'warning" [Def Jux]

Fascynujące spotkanie dwóch osobowości, które w ostatnim roku nieźle namieszały w świecie podziemnego hip hopu. Niekwestionowany mistrz samplera – RJD2 tym razem „podkłada się" pod karkołomny flow swego bossa z Def Jux: EL-P, czego efektem jest podszyta soulową histerią wielkomiejska paranoja. Hip hopowy kalejdoskop dla nieco obłąkanych.

10) mitte karaoke „ticktakttaktik 2002" [WMFRec]

Mitte Karaoke to niezwykłe bystrzaki, dla których electro-fundament stanowi jedynie bazę treningową do szybkich potyczek z tradycją new-romantic, groovy-funkiem czy reggae chilloutem. W tym przypadku ich postmodernistyczna taktyka zaowocowała niezwykłym kraftwerkowym boogie, które – za sprawą tytułowej frazy – na trwałe zostaje w głowie nic nie podejrzewającego słuchacza. Ich czas nadchodzi: ticktak, ticktak...

11) steve bug „you make me feel (version 1)" [edit] [Poker Flat]

Mistrz Da Minimal Funk powraca! Bug anonsuje swą obecność zmysłowym pomrukiem i celnie punktującą stopą. Siłą Steve'a jest umiejętność wyboru środków prostych i esencjonalnych – jego dynamiczny maszynowy drive zatruty dyskretnie przemycaną erotyką przypomina na czym polegała surowa siła klasyków house z Chicago czy Detroit.

12) murcof „maiz" [Leaf]

Ktoś trafnie zauważył, iż twórczość Murcofa „brzmi niczym współpraca Michaela Nymana i Thomasa Brinkmanna nad soundtrackiem do filmu Hirchcocka". Płyta Fernando Corona z pewnością była jedną z największych niespodzianek mijającego roku – Meksykanin w niezwykle ciekawy sposób obudował struktury charakterystyczne dla współczesnej kameralistyki warstwą microtonalnych, świetnie złożonych beatów. Niewielu twórców brzmi równie świeżo i oryginalnie.

13) system „red click" [~scape]

Każda pozycja firmowana przez wytwórnię Pole'a – ~scape staje się wydarzeniem na scenie współczesnej elektroniki i nie inaczej jest w tym przypadku. Zespół muzyków znanych min. z Opiate, Dub Tractor czy Future 3 doskonale wpisuje się w scape'ową estetykę swe poszukiwania koncentrując na granicy dubu i clickowych eksperymentów. Wywiedzione z jamajskiej tradycji echa i pogłosy zanurzone w kipieli analogowych hałasów kreują niezwykle kojący, sprzyjający wyciszeniu, groove.

palm xplosion

Rynek elektronicznych gadżetów wręcz eksploduje nowościami. Wśród nich coraz wyraźniejsze stają się próby łączenia wielu funkcji w możliwościach obsługowych jednego urządzenia. I tak pisaliśmy już o telefonach poszerzających zestaw funkcji np. o możliwości prostej fotografii. W wielu przypadkach ich standaryzowana wielkość uniemożliwia stworzenie jednak urządzeń spełniających jakieś poważniejsze oczekiwania. Nowości często są pozorowane. Jedynie promocja spełnia najwyższe światowe normy nowoczesnej skuteczności. W cieniu „spektakularnego" rozwoju multifunkcjonlnych telefonów komórkowych zwłaszcza w naszym kraju, znajdują się producenci tzw. palmtopów. Często znakomicie wyposażonych małych komputerów. Standardy ich wyposażenia budzą już autentyczny szacunek, a wielkość umożliwia stworzenie naprawdę uniwersalnych urządzeń. Jednakże ta właśnie wielkość widziana od strony ergonomii i przyzwyczajenia jest być może jedyną ich wadą. Czy mają one szansę w potyczce z dostawcami rozbudowanych telefonów? Odpowiedź na to pytania dzisiaj jest wiele warta.

Na polski rynek trafia wreszcie urządzenie przyzwoicie sformatowane cenowo (nieco ponad 500 zł). Komputer klasy palmtop Zire z systemem operacyjnym Palm OS 4.1. 2 MB pamięci RAM przechowa tysiące adresów, kilkuletni terminarz, mnóstwo zadań i notatek. Posiada port podczerwony, który pozwalajascy przesyłać elektroniczne wizytówki, ksiażki telefoniczne, notatki i aplikacje. Rozpoznaje on też pismo ręczne.

Szeroki wybór aplikacji pozwala użytkownikowi obsługiwać pocztę elektroniczną, surfować po Internecie, wysyłać SMS'y, przeglądać pliki Word, Excel, PowerPoint i wiele innych.

Palm Zire współpracuje z komputerami PC/Mac. Synchronizacja danych pomiędzy urzadzeniami odbywa się przez kabel USB lub przez port podczerwony.

Palm(tm) Tungsten to już w tej klasie jakościowy lider. Jest też wyraźnie droższy.

Oferuje on najnowszy systemem operacyjnym Palm OS 5.0 i wyposażony jest w procesor ARM o dużo większej prędkości. Posiada też wysokiej klasy kolorowy, podświetlany ekran o wysokiej rozdzielczości. 16 MB pamięci i łączność bezprzewodową w standardzie Bluetooth 1.1. Podobnie jak wbudowany mikrofon, wyjście słuchawkowe i głośnik, dzięki którym posiada funkcje dyktafonu. Obsługuje on jeszcze większą ilość programów, o przydatności zupełnie profesjonalnej. Posiada także gniazda rozszerzeń SD/MMC i uniwersalne szeregowe. Dzięki temu możliwe jest powiększanie pamięci palmtopa, backup oraz rozbudowywanie maszyny o wiele urzadzeń jak kamery cyfrowe, modemy, odtwarzacze MP3, GPS, czytniki kodów kreskowych i inne.

Handspring jest konkurencyjnym dla Palma dostawcą i korzysta z jego systemu operacyjnego. Oferuje zbliżone możliwości obsługowe i korzysta z tego tego samego (niezwykle dzisaj obszernego) oprogramowania. Jednakże w konstrukcji swoich urządzeń idzie zdecydowanie dalej. Palmtopy Handspringa linii Treo mają wbudowane niezwykle „poręczne" trójzakresowe telefony komórkowe. Oferują też możliwości wprowadzania danych tekstowych z mikroklawiatury. W tym też sensie oferują urządzenia zdecydowania bardziej zaawansowane niż wybajerowane telefony. Ceny ich też są również porównywalne, ich układ zniekształcają jedynie silne promocje operatorów komórkowych.

[axg]

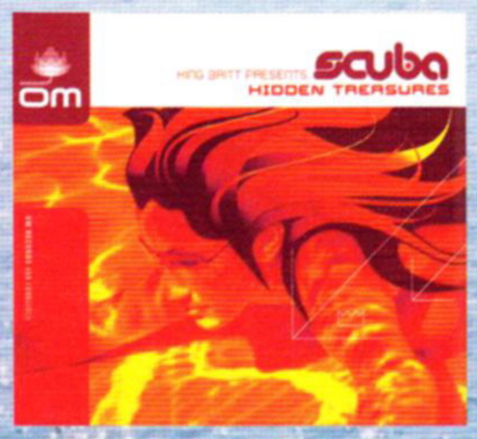

KING BRITT PRESENTS
Hidden Treasures
house, lounge music i broken beats
feat. 4 Hero, Maci Gray, UFO

OM LOUNGE 6
OM LOUNGE 1-6
znakomita seria z udziałem m.in.:
Thievery Corporation, Ian Pooley, Jazzanova,
Fila Brazillia, Soulstice, Wamdue Kids

Mushroom Jazz 4
dj mark farina
midtempo grooves and lounge
adventures

MARK FARINA
Connect
legenda house'u San Francisco

DEPARTURES VOL. 1
Global Expeditions In Nu Jazz
And Broken Beats
feat: Jazzanova, Tosca, King Kooba

KING KOOBA
Indian Summer
nu-jazz i modern funk
feat. Roots Manuva i Gina Rene

THE UNITED NATIONS OF FUTURE MUSIC
Vol. 1
pierwsza część nowej serii!

OM_100
100th Release Of Om Records
jubileuszowa kompilacja

OM LOUNGE 7
"A Stereophonic Parlor Of Global Rhythms
And High Performance Atmosphics"

om

The United Nations of Future Music

Lounge
Nu-Jazz
House
Hip Hop
Broken Beats
Downtempo

*02

sklep internetowy
alternatywy.pl

system: trójka na szóstkę

Termin „supergrupa" zdecydowanie nie pasuje do muzyki elektronicznej. W przypadku tria System wydaje się być jednak jak najbardziej na miejscu – w skład formacji wchodzą bowiem trzej skandynawscy producenci, z których każdy w indywidualny sposób zaznaczył swoją obecność w świecie nowych brzmień.

Thomas Knak udzielał się najpierw w trip hopowym duecie James Bong, potem rozpoczął solową działalność jako Opiate, by wreszcie zyskać sławę jako współproducent ostatniego studyjnego albumu Bjork – „Vespertine". Andreas Remmer dał się poznać jako twórca subtelnego ambientu pod szyldem Dub Tractor oraz jeden z pionierów micro house`u – jako Jet. Najskromniej w tym zestawieniu przedstawia się dorobek Skaaninga, który od początków swej działalności firmuje swe ambientowe pejzaże nazwą Acoustic.

Ponieważ wszyscy trzej panowie współpracowali z kopenhaską wytwórnią April, było jasne, że prędzej czy później ich drogi się zejdą. I tak też się stało. Najpierw jako D.A.W.N., a potem już jako Future 3 zamieścili swe wspólne nagrania na kompilacjach z cyklu „Boredom Is Deep And Mysterious". Ponieważ kompozycje się spodobały – postanowili wyprodukować większą całość. I tak w 1995 r. światło dzienne ujrzał album „We Are The Future 3", który okazał się niezwykle gustownym połączeniem niebanalnych melodii, ambientowych pasaży i dubowych podkładów rytmicznych. Słynny duet Kruder & Dorfmeister umieścił krążek tria wśród pięciu swoich ulubionych albumów wszechczasów – obok... Milesa Davisa, Pink Floyd i Briana Eno & Davida Byrne! Dwie następne płyty Future 3 – „Stay With..." (1998) i „Like..." (2001) stanowiły kolejne etapy dźwiękowej podróży trójki Skandynawów przez różne brzmienia i rytmy współczesnej elektroniki – od ambientu, przez trip hop i drum & bass, po eteryczny pop.

Kiedy właściciel wytwórni Scape, Stefan Betke alias Pole, zaprosił Future 3 do udziału w drugiej części kompilacji „Staedtizism", trójka artystów postanowiła odsłonić nowe oblicze swych produkcji. W ten sposób narodził się ich drugi projekt – System – którego debiutancki album ukazał się jesienią tego roku.

Krążek okazał się świadectwem próby przeniesienia klasycznych dubowych brzmień (rwane akordy fortepianowo-gitarowe, ciężkie basy, pogłębione pogłosami bity) w środowisko modnych mikro-dźwięków: klików, szumów i trzasków. Efekt okazał się nadzwyczaj intrygujący – senna, leniwie płynąca muzyka zredukowana do najprostszych elementów, ale zarazem tworząca niezwykły i odrealniony klimat.

Czym zaskoczą nas jeszcze panowie Knak, Remmer i Skaaning? Trudno powiedzieć – cokolwiek by to jednak nie było, warto będzie czekać!

[paweł gzyl]

mitte karaoke : urodzeni szydercy

Friedrich „Feed" Eberhard i Dominik Sprungala najlepsi są na żywo. Ich występy to zawsze wysmakowany prześmiewczy show. Jedną z ich podstawowych zasad jest być zawsze dobrze zrozumianymi. Dlatego zawsze gdy występują za granicą tłumaczą wszystkie teksty na język gospodarzy. Dominik wspomina często ile nieoczekiwanej frajdy sprawiło to Rosjanom w trakcie występu Mitte Karaoke w St.Petersburgu.

Zaczęli dwa lata temu od kultowego w pewnych kręgach hitu „Die Discofibel", który ukazał się na pierwszej części WMF-owskiej składanki Nighteffect. Wysokiej jakości electro popowy podkład z ironicznym tekstem zrobił furorę. Związani z WMF-em wizualiści z „visomat inc." (koniecznie odwiedźcie www.visomat.com) wykonali do tego numeru videoclip, który pojawiał się czasem nocą na nieodżałowanej Viva Zwei, a na Epkę dla WMF (numer 002 w katalogu labelu) remixy zrobili mistrzowie berlińskiego stylu z TokTok. Epka i ich spontaniczne, łączące ironię z dobrą zabawą występy dały im w Berlinie status showmanów wysokiej klasy. Zaczęli występować też w innych miejscach. I występowali sporo przez cały 2001 rok. Nabrali doświadczenia, poobserwowali clubbing i wrócili do Berlina. Ich obserwacje zaowocowały szeregiem realizacji. Najpierw „dwunastka" „Pandabar" (WMFREC 010), a potem dwie Epki (WMFREC 12 i 13) i CD zatytułowane „Aufschlag".

„Aufschlag" to rzadkie na elektronicznej scenie zjawisko, a mianowicie swoista parodia formuły „concept albumu". W tej formie artystycznej wypowiedzi celuje szczególnie Roger Waters. Tematyka jego albumów to z reguły pompatyczne traumy wszelkiego rodzaju. Mitte Karaoke zaproponowali nam ironiczną, złożoną z dwunastu utworów opowieść o weekendowej hulance w wielkim mieście (w domyśle rzecz jasna Berlin). Tytuł to w przekładzie na slangowy polski „zmelanżowanie".

Zaczynają się one od lekkiego drinka w loungowej knajpce ("Begleitautomat") pogłębia się na rozkręcającej się właśnie imprezie "Roboter Tanz". Potem zaczyna się prawdziwa hulanka (genialny "Netzroller"), która toczy się aż do momentu gdy jesteśmy "zbyt załatwieni by zasnąć" ("Zu Krank Zum Schlafen") i wracamy do stanu względnej używalności w trakcie powrotu taksówką do domu ("Spiel, Satz und Taxi"). Muzycznie znajdziemy tam zarówno ulubione przez berliński duet electro, ale też dziwaczny house (wokalne sample w "Liegt Doch Auf_m Weg"), a nawet drum'n'bass. Feed i Dominik są tacy jak Berlin. Inteligentni, eklektyczni i pełni tak charakterystycznego dla bohemy z Mitte i Prenzlbergu dystansu do rzeczywistości. Nawet ich logo (berliński niedźwiedź używający berlińskiej wieży telewizyjnej jako mikrofonu.) jest kpiną z symboli stolicy Niemiec.

Na koniec małe polonicum. Mitte Karaoke bardzo chcieliby wystąpić w Polsce. Słyszeli już co nieco o tutejszych hulankach, a dzięki znajomości z Highfishem, chłopakami z Family Groove i Jackiem Sienkiewiczem znają nawet szczątkowo nasz język. I to nie tylko sakramentalne już "kurwa"...

[radrik]

mego : zakłócenia z wiednia

Austriacka wytwórnia Mego, choć istnieje od 8 lat, w Polsce znana dotąd była tylko najbardziej zagorzałym amatorom elektronicznych eksperymentów. Nic dziwnego, specjalizowała się elektronicznej muzyce hałasu. W ostatnich latach hałas stał się obowiązującym wyznacznikiem estetyk nowej elektroniki, a Mego nie zarzucając radykalnej ścieżki, penetruje coraz szersze spektrum muzyki. I tak uznać ją dziś trzeba za bodaj najważniejszą europejską wytwórnię eksperymentalnej elektroniki.

Siedziba Mego mieści się w Meidling, robotniczej dzielnicy Wiednia. To w zasadzie kolektyw artystyczny podejmujący działania w każdym wymiarze elektronicznych mediów. Ekipa Mego pojawia się zarówno na rajdach samochodowych, jak i zdobywa nagrody na festiwalach nowych mediów. Publikacje Mego to także video i dvd, istnieje też jej sieciowa odnoga – Falsh, wydawnictwo publikujące muzykę w internecie. Wytwórnia została założona przez artystów, obecnie prowadzi ją Peter Rehberg znany m. in. z duetu Rehberg&Bauer, pod szyldem Pita oraz jako członek międzynarodowego kolektywu improwizatorów MIMEO czy tria Fennesz/ O'Rourke/ Rehberg. Wśród pierwszych realizacji Mego znajdujemy muzykę twórców z kręgu wiedeńskiej awangardy – Pita, General Magic, Fennesz, Farmers Manual, Sluta Leta i Potuznik. To już klasyka zapowiadająca osnute wokół hałasów, usterek i mikro-de-kontrukcji dominujące w erze posttechno estetyki glitch i click. Dziś w Mego pojawiają się czołowi artyści hałasu z całego świata: Merzbow, Massimo, Kevin Drumm.

Równocześnie rozwija się druga, bardziej uniwersalna ścieżka Mego. Niewątpliwym przełomem był album z 2001 roku, „Endless Summer" Fennesza ukazujący, nieznane wcześniej, „melancholijne" oblicze laptopowego gitarzysty. To jedno z pierwszych arcydzieł nowego wieku przynosi kapitalną dekonstrukcję balladowej emocjonalności, stając się peuntą dla zjawiska ochrzczonego mianem emotroniki. Równie zaskakująca i odświeżająca okazała się nowa, tegoroczna płyta Rehberga – „Showroom Dummies" z muzyką dla francuskiej grupy baletowej DAACM, czyniąca z cyfrowej muzyki hałasu osnowę zróżnicowanej narracji o pełnym spektrum emocjonalnym. Obaj artyści, wsparci przez guru chicagowskiej awangardy, pojawiają się w innym sztandarowym projekcie Mego, improwizującym na trzy laptopy triu Fennesz/ O'Rourke/ Rehberg. Wydali do tej pory dwie płyty: „The Magic Sound Of Fenn O'Berg" oraz „Return Of Fenn O'Berg", gdzie toczą pyszne surrealistyczne dialogi na bazy danych swych komputerów. Jim O'Rourke doczekał się też solowej płyty w Mego – z cyklem inspirowanym minimal music – „I'm Happy, And I'm Singing, And 1,2,3,4".

Najnowsze propozycje Mego podtrzymują świetną passę. Mamy tu kompaktową edycję „Mask Of Birth" COH'a – radykalną wariację wokół electro w ujęciu organicznej elektroniki z brzmieniowej szkoły Raster Noton. „Make Me Hard", drugi album z rozwichrzonym japońskim future pop okrzykniętej „japońską Bjork" Noriko Tujiko. Wreszcie nową płytę, stałego współpracownika Pure – „Noonbugs" przynosi parasymfoniczną elektronikę, gdzieś z przecięcia poszukiwań Gas, Ekkeharda Ehlersa i Terre Thaemlitza.

[rafał księżyk]

Bawaria to kraina piwem (Oktoberfest), golonką, kiczem, kapeluszami z piórkiem i krótkimi gaciami z klapą stojąca. Tak postrzegają jej stolicę i okolice turyści. Fanom muzyki kraina ta skojarzy się zapewne z indie-rockową gwiazdą The Notwist, jego satelickimi projektami (Tied & Tickled Trio, Console, Village Of Savoonga) oraz post-rockowcami z Couch. Przerwy w aktywności macierzystych formacji jej członkowie wykorzystują na przesiadywaniu w tamtejszych knajpach, gdzie przy piwie rodzą się nowe pomysły. Jednym z nich jest właśnie – założona przez Michę Achera z The Notwist i Stefanie Bohm z Couch formacja Ms John Soda.

Ich długogrający debiut w barwach Morr Music nosi tytuł „No P. or D." (wcześniej ukazała sę ich znakomita limitowana ep-ka „Drop=Scene") i zawiera osiem hiciarskich kawałków, nad którymi Stefanie i Micha pracowali z przerwami niemal dwa lata. Efekt ich wspólnej pracy jest więcej niż tylko udany. Muzyczne tropy wiodą w stronę macierzystej formacji Michy, na szczęście jednak za wokalną stronę przedsięwzięcia odpowiada Stefanie (której niestety nie dają pośpiewać w Couch), co dodaje ich indie popowym, przegryzionym elektroniką hitom zwiewności i wdzięku. Niewątpliwym atutem albumu są melodie; proste, ale nośne i zapadające na długi czas w pamięć, będące czymś więcej niż tylko kolejnym markowym „Sound Of Weilhem" czy wariacją na temat „Scary World Theory" Lali Puna. Zero niepotrzebnych eksperymentów, neworderowo- neu'owa praca sekcji rytmicznej, świetnie ustawione gitary (fantastyczny „Misto") oraz klarowna i dynamiczna produkcja to kolejne niewątpliwe atuty tej sympatycznej płyty. Bez wątpienia najważniejsza obok islandzkiego Mum i „Neon Golden" The Notwist propozycja w głośno komentowanej w mijającym roku indietronice. German Pop Quality Guaranteed.

[stereo2]

ms john soda : oktoberfest inaczej

Znakomite „Historie+R" Bunia, wcześniej wydane tylko na winylu (recenzja w vinyl zone kaktus#12) ukazują się wreszcie, nakładem Teeto, także na płycie CD – nieco dopieszczone, uzupełnione o remiksy (Baaba=bunio+Baabunio) i videoclip. To doskonała okazja by podpytać autora o muzyczne fascynacje, okoliczności nagrywania albumu i ogólne samopoczucie.

bunio

Jak wyglądała twoja muzyczna ewolucja? Co cenisz do dziś z pierwszych muzycznych fascynacji. Kluczowe momenty kształtujące Twą artystyczną świadomość?

Pierwszą rzeczą jaka mną wstrząsnęła dawno temu były punk-rock i nowa fala. To było to, co odpowiadało mi najbardziej – prosta, konkretna forma przekazu. I tak samo zareagowałem, gdy po raz pierwszy usłyszałem hip hop. Public Enemy,Cypress Hill, Disposable Heroes Of Hipoprisy to były moje pierwsze kasety, które rozwaliły mnie kompletnie. Na tyle dobrze, że wrażenie z tamtych czasów ciągnę do dziś. Zawsze też interesowały mnie eksperymenty z brzmieniem... nawet już za czasów punka. Hip hop do różnych poszukiwań nadaje się doskonale, tak zresztą jak każda inna muzyka...tyle, że hip hop i szeroko pojęta elektronika odpowiadają mi najbardziej. Dalej lubię punka i niektórych rzeczy słucham do dziś...Buzzcocks, Dead Kennedys i myślę, że w teraźniejszej mojej tzw. twórczości echa punkrocka są dla mnie w dalszym ciągu widoczne. Cały czas staram się jednak rozwijać, więc mam nadzieję, że największy kluczowy moment i przełom mam przed sobą...podobnie sprawa ma się z moją świadomością, bo te dwie rzeczy są nierozłączne.

Czym różnią się "Historie" od "Perz"? Czy powstawały w podobny sposób czy może założenia, artystyczne cele były odmienne?

Koncepcyjnie powstawały podobnie, czyli – żywioł i improwizacja wyssana z pierwszego impulsu, który mnie pchał do pracy, inaczej zaś jeżeli chodzi o sposób nagrywania i realizacji...po prostu robiłem to na innym sprzęcie. Miałem też już niejaki bagaż doświadczeń z poprzednich produkcji...i nie mówię tu tylko o "Perzu". Generalnie, jak wspomniałem, idę na żywioł, gdyż nie do końca bawi mnie programowanie dźwięków, a dużo bardziej ich wgrywanie na żywca do komputera czy do czegokolwiek co mam pod ręką. Potem dopiero to składam i obrabiam. Zarówno podczas kreacji jak i produkcji otwarty jestem na wszystkie rzeczy przypadkowe, które wyjdą z mojej głowy, ale efekt końcowy dokładnie już odmierzam, suwmiarką rzec by można. Improwizacja jest jednak dla mnie najbardziej inspirująca i twórcza, tak więc materiał powstaje dość prędko. Zależy mi na uchwyceniu emocji, które towarzyszyły mi podczas sesji, a nie odwlekanie śrubki na potem. Cel: zrobić to tak, żeby mi się podobało i żebym czuł, że jest dużo lepiej niż poprzednio.

Czy nagrania z MC to jakaś zajawka na przyszłe projekty bliższe "klasycznej" hiphopowej formie? Jak wyglądają Twoje występy live?

Raczej nie pójdę w hiphopową klasyczność, zwłaszcza w polskim wydaniu, dość smutnym jeżeli chodzi o stosunek dobrych rzeczy do chłamu. Myślę jednak, że wokal może jeszcze ubarwić moje podejrzane eksperymenta i jego samego też fajnie jest wykwasić. Co do występów live, one kształtują się dwojako – próbowałem przełożyć mój materiał na żywych muzyków, ale jesteśmy zbyt żywiołowi i mało zdyscyplinowani, aby wiernie oddać to, co już zapisane na CD. Efektem tego jest zupełnie nowy materiał formacji Ludzie czekający na swoje 5 minut...może gdzieś się uda. Drugim etapem, przy którym teraz pozostanę są występy solowe, na wpół didżejsko-live'owe. Muzykę zrobioną w ten sposób, który ja eksploruję uważam za coś skończonego, jak np. obraz...obraz, który się wystawia, i tak samo ja prezentuję swoją pracę na żywo. Nie mogę się jednak powstrzymać i zwykle dogrywam dużo z samplera.

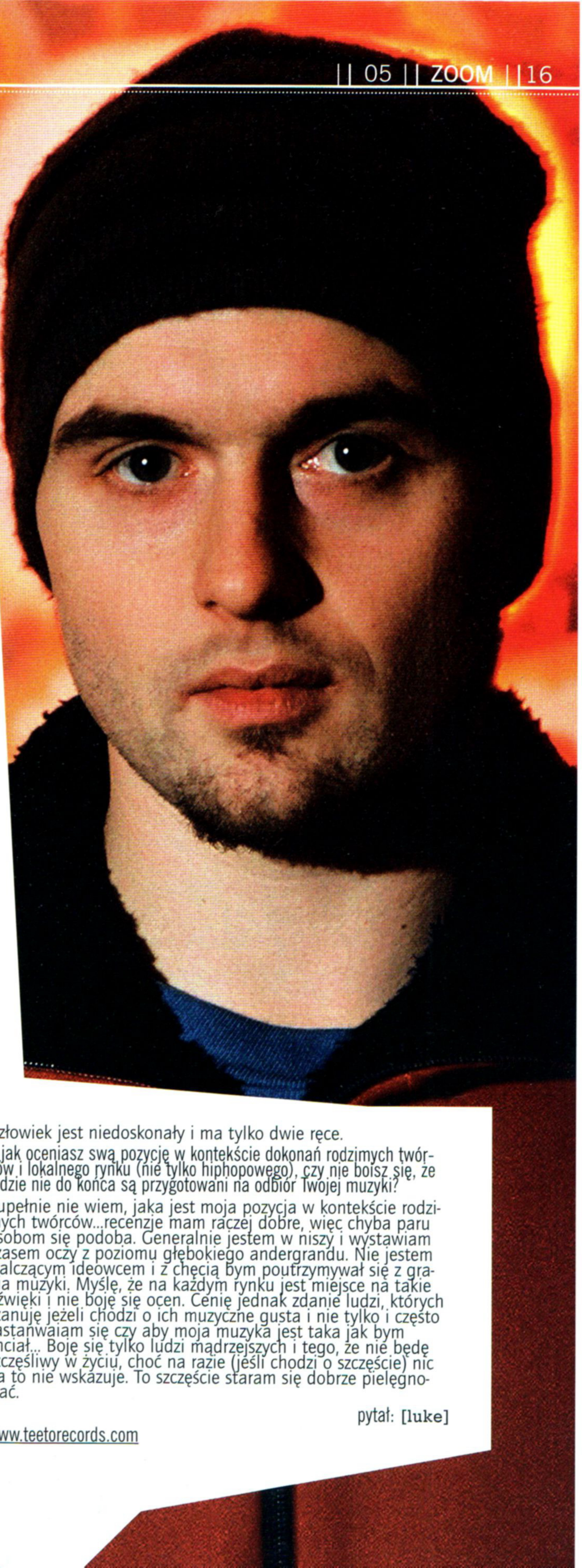

Człowiek jest niedoskonały i ma tylko dwie ręce.

A jak oceniasz swą pozycję w kontekście dokonań rodzimych twórców i lokalnego rynku (nie tylko hiphopowego), czy nie boisz się, że ludzie nie do końca są przygotowani na odbiór Twojej muzyki?

Zupełnie nie wiem, jaka jest moja pozycja w kontekście rodzimych twórców...recenzje mam raczej dobre, więc chyba paru osobom się podoba. Generalnie jestem w niszy i wystawiam czasem oczy z poziomu głębokiego andergrandu. Nie jestem walczącym ideowcem i z chęcią bym poutrzymywał się z grania muzyki. Myślę, że na każdym rynku jest miejsce na takie dźwięki i nie boję się ocen. Cenię jednak zdanie ludzi, których szanuję jeżeli chodzi o ich muzyczne gusta i nie tylko i często zastanawiam się czy aby moja muzyka jest taka jak bym chciał... Boję się tylko ludzi mądrzejszych i tego, że nie będę szczęśliwy w życiu, choć na razie (jeśli chodzi o szczęście) nic na to nie wskazuje. To szczęście staram się dobrze pielęgnować.

pytał: [luke]

www.teetorecords.com

News from the world of International DeeJay Gigolos

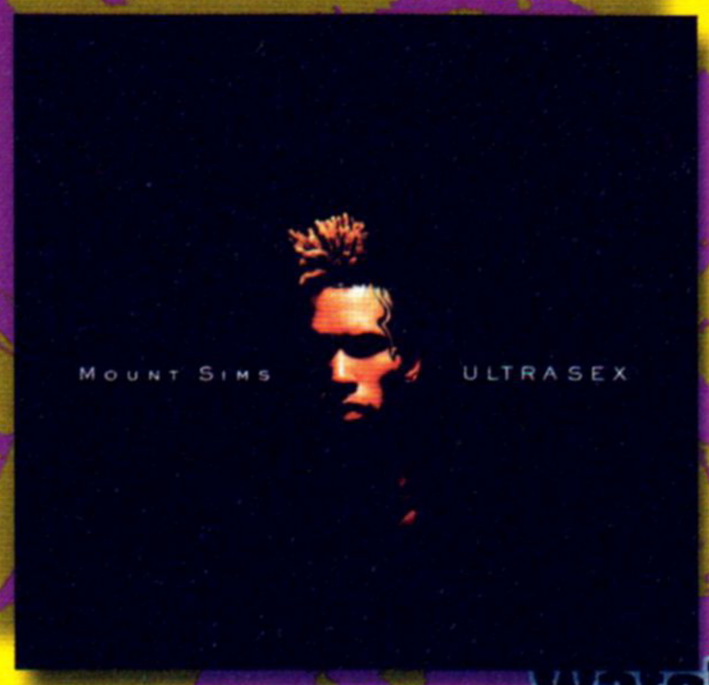

MOUNT SIMS

ULTRASEX

Gigolo-Artist are represented by Gigolo-Booking.
Contact:
tel.: 089-5438231
fax: 089-59992731
e-mail: booking@gigolo-records.de

Watch out for the upcoming releases:
the new doppleref-fekt 12inch
the twins: face to face Remixed 12inch.

INTERNATIONAL DEEJAY GIGOLO RECORDS

out now:

VINCENZO

welcome to zanarkand

mount sims : żigolak z milwaukee

DJ Hell musi być w siódmym niebie – zainicjowana przez niego w połowie lat 90. moda na powrót do archaicznych rytmów electro, przybrała u schyłku tego roku rozmiary autentycznej histerii – electro grają wszystkie najmodniejsze kluby na świecie, płyty z electro sprzedają się jak ciepłe bułeczki, a o fenomenie „electroclash" (taki termin ukuli dla zjawiska Anglicy) rozpisują się już nie tylko fachowe magazyny, ale mainstreamowe wydawnictwa w rodzaju „New Musical Expressu" czy „Rolling Stone`a". Nic dziwnego, że w tej sytuacji DJ Hell kuje żelazo póki gorące i wyciąga niczym asy z rękawa kolejnych kandydatów na gwiazdy modnego nurtu. Najnowszym jego odkryciem jest Mount Sims.

Los tego młodego Amerykanina był zdeterminowany niemal od urodzenia: brat Mounta był gitarzystą współpracującym z takimi tuzami funku i soulu, jak Curtis Mayfield czy Barry White. Mając do dyspozycji kolekcję ponad pięciu tysięcy płyt, mały Sims nie mógł nie zainteresować się muzyką - najbardziej zachwyciły go prymitywne brzmienia tanich instrumentów elektronicznych. Kiedy słuchanie płyt brata przestało mu wystarczać, sam sięgnął po gitarę i zaczął udzielać się w lokalnych kapelach nowofalowych funkcjonujących w rodzinnym Milwaukee. W efekcie nauczył się grać aż na 23 instrumentach i kilkakrotnie okrążył z koncertami cały świat. Trzy lata w nieustającej trasie zaowocowały u Mounta poważnymi odchyleniami od normy - podczas jednego z występów został aresztowany za... publiczne obnażanie się.

Kiedy Milwaukee stało się dla niego za ciasne - przeniósł się do Los Angeles. Tam szybko wkręcił się w muzyczne podziemie i zaczął komponować na potrzeby miejscowych performerów i projektantów mody - w ciągu 8 miesięcy zarejestrował ponad 60 utworów... Gdy demo z nagraniami Simsa trafiło do DJ Hella, stało się jasne, że Amerykanin będzie kolejnym nabytkiem International Deejay Gigolos.

Debiutancki krążek Mounta - „Ultra Sex" - to nadzwyczaj energetyczna porcja surowego electro-punku. Dominują na nim dwuakordowe utwory skonstruowane ze świdrujących dźwięków analogowych syntezatorów, melodyjnych wokaliz i zabawnych chórków ("Sex Dimension" lub "Object Electronique"). To jednak nie wszystko - mamy tu także noworomantyczny electro-pop: w takich kompozycjach, jak "Andronegy" czy "How We Do" słychać wyraźne odwołania do klasyki w rodzaju Johna Foxxa czy Visage. Na deser Sims serwuje industrialny funk - "Rational Behaviour" czy "Come And Get It" - oraz nowofalowy pop - "Blue Day" z prawdziwie punkowym basem! Większość utworów to znakomicie nadające się do tańca piosenki - prawie w każdym utworze Sims śpiewa swym charakterystycznym głosem perwersyjne rymowanki...

Czy rzeczywiście "Ultra Sex" będzie przebojem? Dowiemy się tego już wkrótce - zadecyduje o tym nadchodzący karnawał.

[paweł gzyl]

*sissystuff

BMG New Music Distribution

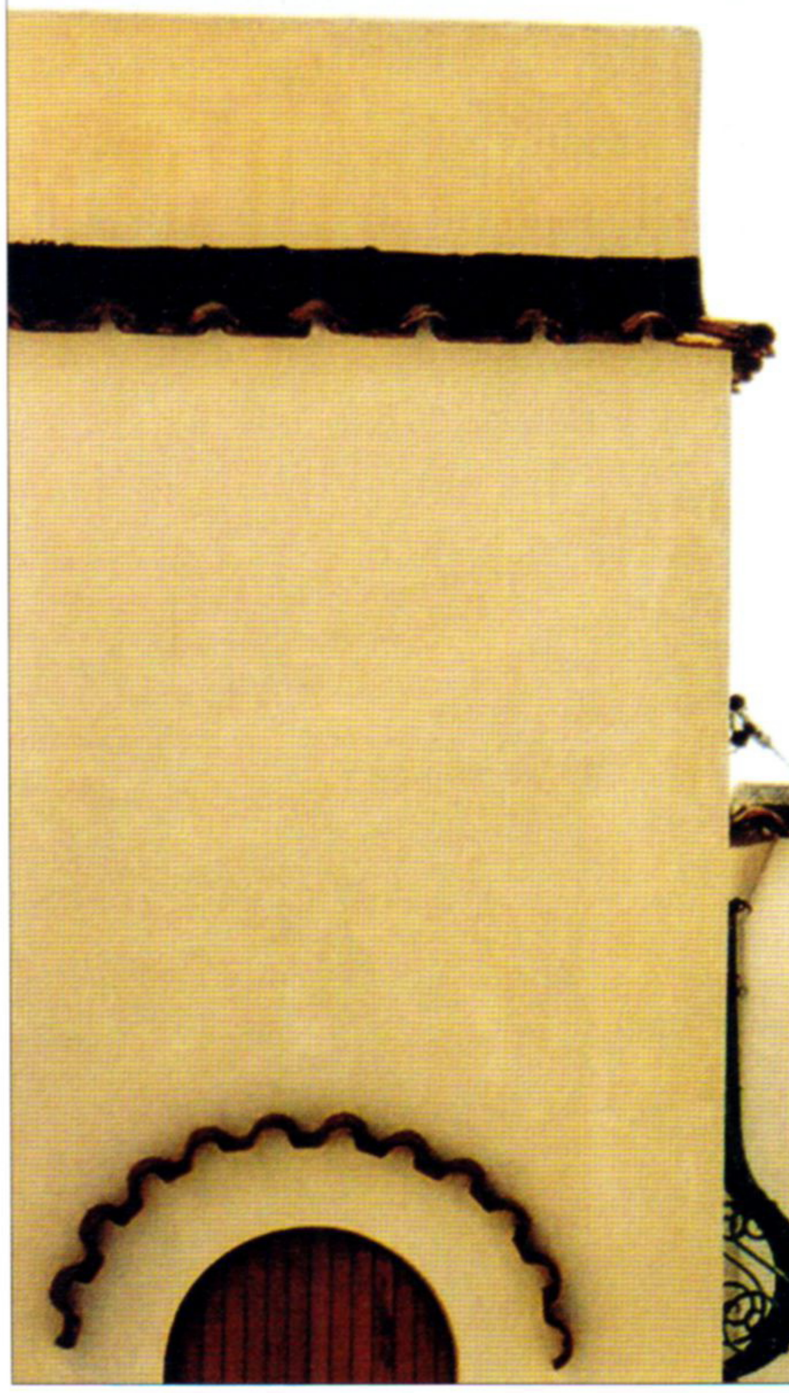

Mouse On Mars
Instrumentals
Sound Improvement

Sigur Ros
( )
Fat Cat/PIAS

Ścianka
Białe Wakacje
Sissy Records

Underworld
A Hundred Days Off
V2

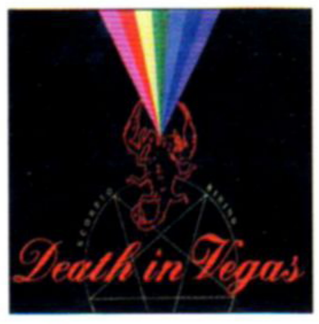

Death In Vegas
Scorpio Rising
RCA

Pram
Dark Island
Domino

CKOD
Cool Kids Of Death
Sissy Records

Múm
Finally We Are No One
Thrill Jockey

* od **20.01**.2003 szukaj płyt z takim stickerem. kup jedną z nich a za symboliczne **1 zł** będziesz mógł nabyć CD z kompilacją **sissy.stuff**!

[PIAS] SISSY RECORDS fat cat RECORDS V2 _sound.improvement Domino

thrill jockey.2003

nobukazu takemura
10th

brokeback
looks at the bird

BACK CATALOGUE:

radian | rec.extern
catherine irwin | cut your switch
sue garner | shadyside
trans am | extremixxx
feat. Prefuse 73, Dabrye

sklep internetowy: alternatywy.pl
dystrybucja: isound labels

sklep internetowy: **ALTERNATYWY.PL**

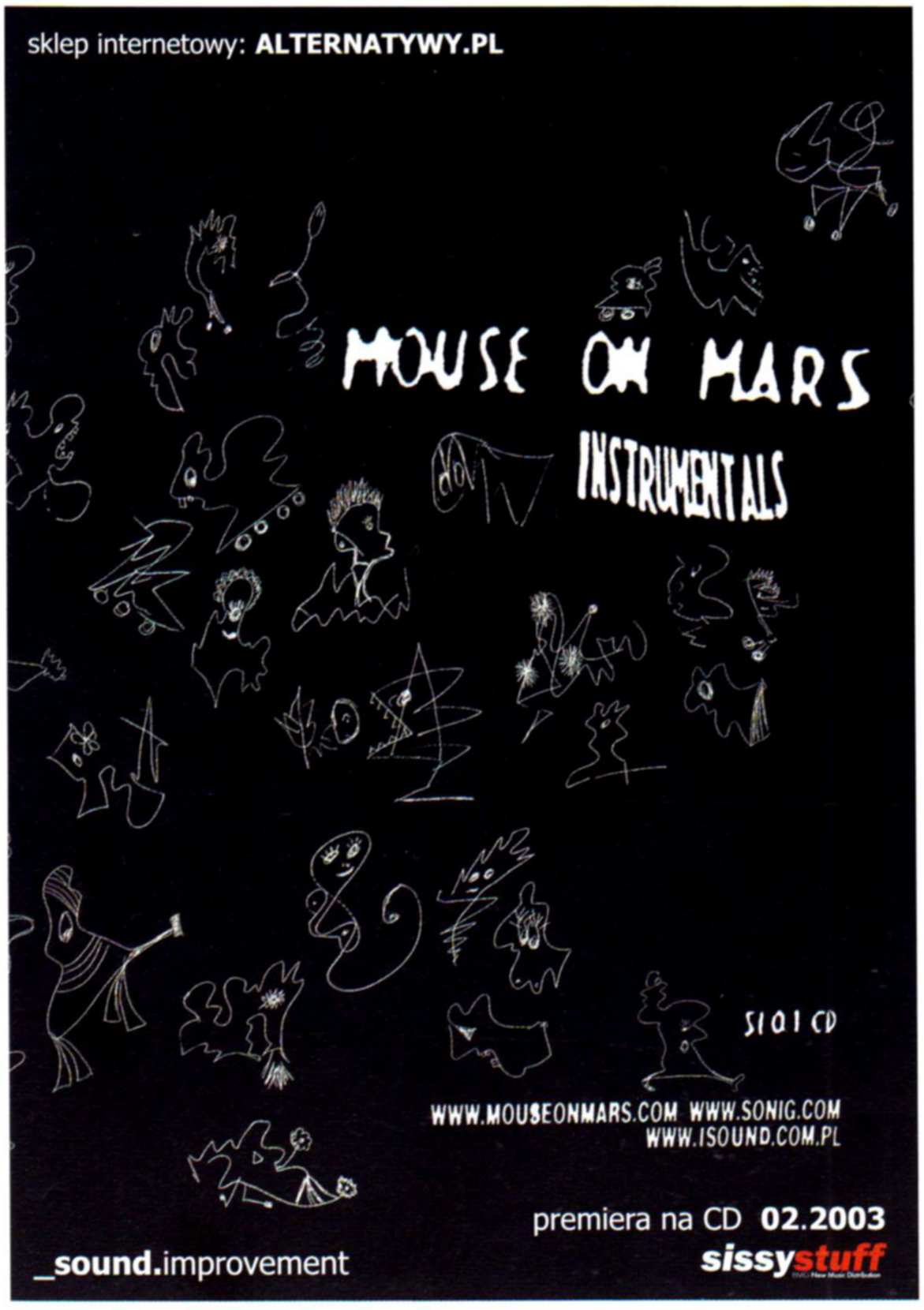

premiera na CD **02.2003**

_sound.improvement

sissystuff

Czterech zarośniętych typków w czapkach na oczach, wzorzystych swetrach i ciepłych kurtkach. Zespół Sigur Rós idealnie pasuje do stereotypu mieszkańców zimnego „końca świata", jakim jest Islandia. Najwyraźniej ciągły chłód i tęsknota za ciepłem sprawiają, że w tym malutkim kraju powstaje muzyka po brzegi wypełniona emocjami.

Sigur Rós

poza nawiasem

Podobnie, jak wszyscy islandzcy artyści, o których było i jest głośno poza granicami kraju, Sigur Rós pochodzą z Reykjaviku. I nie ma się czemu dziwić – prawie połowa islandzkiej społeczności mieszka właśnie w stolicy. Tam pierwsze muzyczne kroki stawiali: Sugarcubes, Björk, Gus Gus, Mum. No i Sigur Rós.

Najpierw grali w trójkę: Jón „Jónsi" _or Birgisson (gitara i wokal), Georg „Goggi" Holm (bas) i Áugust (perkusja). Nazwę wzięli od imienia córeczki siostry Jónsiego, która przyszła na świat tego samego dnia, co zespół. Popularne w Islandii imię Sigurrós rozbili na dwa człony, w ten sposób podkreślając dosłowne znaczenie wyrazów – „róża zwycięstwa". Od początku wierzyli w swoje siły.

Był rok 1994. Aż trudno uwierzyć, że w tamtych czasach mieli długie włosy, brody i nosili hipisowskie ciuchy. A jednak. Jak głosi legenda, swój pierwszy utwór nagrali w sześć godzin. I dzięki niemu udało im się podpisać kontrakt z islandzką wytwórnią Bad Taste. Jej nakładem ukazała się ich debiutancka płyta „Von" ("Nadzieja"). Duża ilość eksperymentów, ambientowe klimaty, concept album. W 98 wydali zestaw remiksów piosenek z pierwszej płyty – "Von Brigaei". Oba albumy ukazały się tylko na islandzkim rynku.

Wkrótce do zespołu dołączył klawiszowiec, Kjartan "Kjarr" Sveinsson. Razem z nim w 1999 nagrali płytę "Ágaetis Byrjun". Tytuł ten w języku islandzkim oznacza "dobry początek". Tak określił ich muzykę przyjaciel zespołu, który usłyszał pierwszą piosenkę z płyty. Prorocze słowa. Płyta cieszyła się dużym powodzeniem w Islandii i zyskała miano platynowej. Pomimo to z zespołu odszedł Áugust, który wolał poświęcić się grafice. Na jego miejsce przyjęli Orria Palla Dyrasona. I tak uformował się pięcioosobowy skład, w którym Sigur Rós gra do dziś.

Wpływ Tiny Turner

Muzyka na "Ágaetis Byrjun" to długie utwory, przestrzenne brzmienia, duża ilość instrumentów smyczkowych, głos Jónsiego – wysoki, czasem słodki, czasem pełen bólu, anielski.

"Nasza muzyka to chyba jakiś rodzaj rocka, ale nie potrafię jej dobrze określić." – mówi Georg. – **"Ludzie porównują nas do zespołów, których nie znaliśmy nagrywając ten materiał. Na przykład Cocteau Twins. Pewnie jest w tym sporo racji, ale my o tym w ogóle nie myśleliśmy. Jednego jesteśmy pewni – nasza muzyka lepiej się sprawdza w miejscach takich, jak teatry czy kościoły niż w typowych salach koncertowych. Potrzebna jest odpowiednia atmosfera. Chcemy, żeby nasza muzyka niosła dużo**

emocji, żeby poruszała serce, działała na wyobraźnię."

Część charakterystycznych dla zespołu dźwięków tworzy Jónsi wydobywając je z gitary przy pomocy smyczka wiolonczeli. Jak wpadł na ten pomysł? Były perkusista grupy, Agúst, dostał kiedyś na urodziny wiolonczelę. Georg postanowił spróbować zagrać smyczkiem na basie. Brzmienie było fatalne. Wtedy Jónsi wypróbował go na gitarze i było o wiele lepiej. Od tamtej pory Jónsi na każdy koncert Sigur Rós zabiera smyczek.

"Ludzie, którzy słyszą naszą muzykę, myślą, że jesteśmy bardzo poważni" – mówi Jónsi. – **"Ale to nie prawda."** No właśnie. Jacy poważni ludzie przebieraliby się w damskie ciuchy i śpiewali udając Tinę Turner? A to właśnie robił, zanim powstał Sigur Rós, Kjartan. Razem z Jónsim udzielali się w rockowym zespole Bee Spiders porównywanym do... Smashing Pumpkins..

Większy kawałek ciasta

W roku 2000 islandzkim zespołem zainteresowała się niezależna brytyjska wytwórnia Fat Cat. Zajęła się dystrybucją albumu "Ágaetis Byrjun" poza granicami Islandii. Brytyjska prasa od razu zachwyciła się piątką z Reykjaviku. Wkrótce wystąpili jako support na angielskiej trasie koncertowej kanadyjskiej formacji Godspeed You Black Emperor! Dali tez wspaniały popis umiejętności na festiwalu All Tomorrow's Parties i otwierali kilka koncertów podczas europejskiej trasy Radiohead. Wprawiona w ruch maszyna zaczęła nabierać rozpędu.

Do pierwszego singla "Svefn-G-Englar" ("Lunatycy") powstał poruszający teledysk. Wystąpili w nim aktorzy z zespołem Downa z islandzkiej grupy teatralnej Perlan Theatre Group.

"Nie chcieliśmy nakręcić typowego rock'n'rollowego klipu, w którym widać nas, jak stoimy i gramy" – wspomina Kjartan. **"Chcieliśmy znaleźć ludzi, którzy potrafiliby oddać klimat naszej muzyki, tej piosenki. Zobaczyliśmy w telewizji sztukę teatralną w wykonaniu tych aktorów i od razu nam się spodobali. Wyszedł piękny wideoklip. Na ich twarzach widać, że to naprawdę przeżywają, są przejęci. To nie jest gra aktorska, ale emocje prosto z serca."**

Drugi teledysk, do utworu "Viaerar vel til loftárása", to niesamowita opowieść o chłopcach z pewnej szkolnej drużyny piłkarskiej. W kluczowym momencie klipu dwaj chłopcy leżą na murawie boiska i zaczynają się całować. Sigur Rós nie przypadkiem wybrali właśnie taki temat. Jónsi nie ukrywa, że jest homoseksualistą.

Sława nowego muzycznego odkrycia z Islandii zaczęła zataczać coraz szersze kręgi. Dotarła także do Stanów. Amerykańska prasa rozpływała się w zachwytach. W końcu zespołem zainteresowało się kilka amerykańskich wytwórni.

"To było jakieś szaleństwo" – wspomina Kjartan – **"Jeśli nagle jest o czymś głośno, oni wariują. Zapłacą każde pieniądze, żeby to zdobyć."**

"To tak, jakbyś decydował się na większy kawałek ciasta, tylko dlatego, że jest nowe i ładnie pachnie." – dodaje Jónsi.

W końcu zespół wybrał ofertę może nie najkorzystniejszą finansowo, ale za to dającą im dużą swobodę artystyczną. Amerykańską dystrybucją zajęła się MCA Records.

Dobra passa trwała. Kiedy w 2001 Sigur Ros wyruszył w trasę po Stanach, większość imprez sprzedała się do ostatniego biletu. Przy okazji okazało się, że grupa ma wielu fanów wśród wielkich gwiazd. Przychodzili na koncerty lub pochlebnie wypowiadali się na ich temat w mediach m.in.: Brad Pitt, Madonna, David Bowie, Tom Cruise, Moby, a nawet takie zespoły, jak Metallica, Red Hot Chili Peppers czy No Doubt. Okazało się, że słuchanie Sigur Rós jest po prostu w dobrym tonie.

Studio w basenie

Po "Dobrym początku" wzrosły oczekiwania względem kolejnej płyty. Presja była tak duża, że zespół odwołał część koncertów na europejskich festiwalach, żeby skoncentrować się na nagrywaniu płyty. Przepraszali rozczarowanych fanów i organizatorów z nadzieją. że zrozumieją ich motywy.

Nową płytę początkowo mieli nagrywać w opuszczonej bazie NATO, ale okazało się, że nie ma tam odpowiednich warunków. Znaleźli więc opuszczony... basen pod Reykjavikiem. Własnymi siłami przerobili go na studio. Wielki stół mikserski spuszczali dźwigiem przez dziurę w dachu.

I tak w 2002 roku światło dzienne ujrzała trzecia płyta Sigur Rós zatytułowana "()". 70-minutowy materiał to osiem piosenek, z których żadna nie ma tytułu. Jak można się było spodziewać, od razu wszyscy zaczęli pytać, skąd taki pomysł. Niektórzy nawet zarzucili im pretensjonalność. Ale oni mają proste wytłumaczenie. **"Po prostu nie mieliśmy pomysłów na tytuły"** – mówi Orri – **"Nie chcieliśmy umieszczać ich na płycie, tylko dlatego, że powinny tam być."**

"Muzyka jest bardziej otwarta i przestrzenna przez to, że nie ma tytułów" – dodaje Kjartan.

Oszczędność środków wyrazu dotyczy całej oprawy albumu. We wkładce nie ma żadnych informacji oprócz adresu strony internetowej. Natomiast dołączona do albumu książeczka to półprzeźroczyste strony z bardzo delikatnymi rysunkami.

"Wkładka do płyty może służyć za notatnik." – twierdzi Kjartan. **"Ludzie mogą słuchać naszych piosenek i wpisywać sobie tam własne teksty. Albo rysować."** Satysfakcjonujące wytłumaczenie, nieprawdaż?

Język bez słów

Brak tytułów to nie jedyna oznaka braku przywiązania do ubierania myśli w słowa.

"Słowa nie są potrzebne, muzyka mówi sama. Sama wyraża emocje." – twierdzi Georg. – **"Przecież najpierw Jónsi śpiewał głównie po islandzku. I nie szkodzi, że wiele osób tego nie rozumie. Dla nas słowa nie są ważne."**

Dlatego coraz częściej Jónsi śpiewa w języku, który Sigur Rós nazywają "hopelandic".

"To wymyślony język, słowa nie maja sensu, ale niosą brzmienia, które pasują do muzyki. Są jednym z instrumentów." – wyjaśnia internetowa strona zespołu www.sigur-ros.co.uk. – **"Jónsi porównuje ten zabieg do sylab, które czasem śpiewają wokaliści, kiedy już mają wymyśloną melodię, ale jeszcze nie napisali słów."** Nazwa "hopelandic" (po islandzku: vonlenska) pochodzi od pierwszej piosenki, w której Jónsi tak zaśpiewał – "Von" (po angielsku "hope", po polsku: "nadzieja").

Sigur Ros niechętnie mówią o swojej muzyce. Uważają, że pewnych rzeczy nie da się opisać słowami. Trzeba je poczuć. **"Na pewno zrobiliśmy postęp w porównaniu z poprzednim albumem."** – przyznaje Kjartan. – **"To samo się dzieje. My o tym nie myślimy, nie analizujemy, nie dyskutujemy. Trudno jest nam wyjaśnić, co robimy i dlaczego. Na pewno ten album różni się od poprzedniego tym, że jest w nim więcej życia, surowości, brudu. Trzeba go po prostu posłuchać."**
Jedno można powiedzieć na pewno – muzyka Sigur Rós doskonale sprawdza się w syntezie z obrazami. Dlatego na koncertach zawsze są wizualizacje. Ich dwa utwory ukazały się na soundtracku do islandzkiego filmu "Englar alheimsins" (angielski tytuł: "Angels of the universe"). Autorem ścieżki jest Hilmar Örn Hilmarsson, znany islandzki kompozytor. Razem z Hilmarssonem napisali też muzykę do niezwykłego spektaklu "Odin's Raven Magic" opartego na staroislandzkim poemacie. Poza tym muzykę Sigur Rós można usłyszeć w dokumentalnym filmie "Hlemmur" o bezdomnych na dworcu autobusowym w Reykjavíku. Dotarli nawet do Hollywood. Czwarty utwór z płyty "()" znalazł się na soundtracku do filmu "Vanilla Sky" z Tomem Cruise i Penélope Cruz.

Jakim cudem grupka niepozornych ludzi z małego państewka zdołała rzucić na kolana resztę świata? Mają na to swoją odpowiedź: **"Kiedy to, co robisz, płynie prosto z serca, spotykają cię same pozytywne rzeczy, otaczają cię wspaniali ludzie."** – podsumowuje Kjartan. **"Dlatego w ten właśnie sposób staramy się tworzyć naszą muzykę."**

[ola szaczkus]

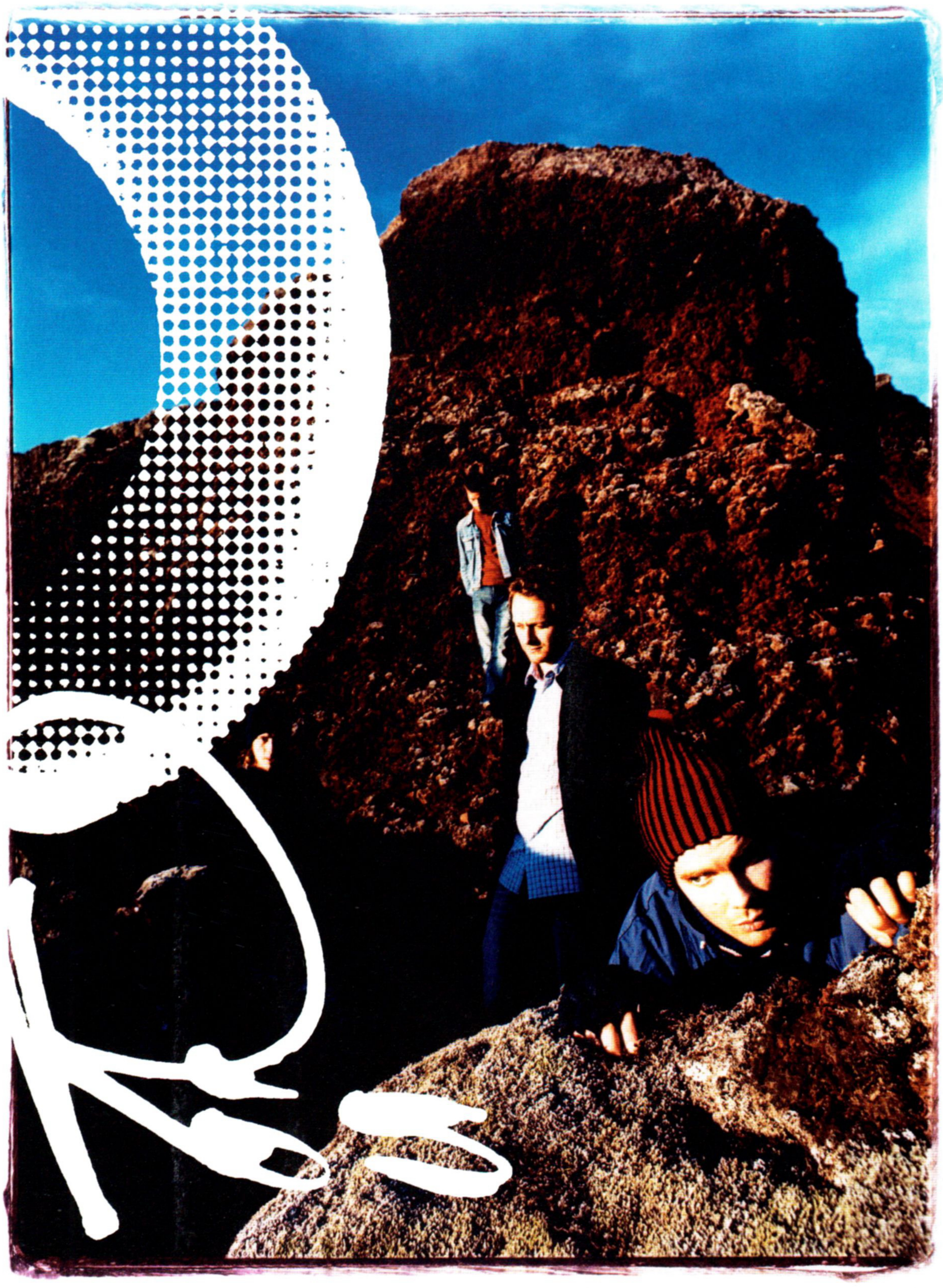

under world

Choć minęła już ponad dekada od rave -owego boomu w Anglii, jedna z największych gwiazd, która wypłynęła na fali ówczesnej tanecznej rewolucji – grupa Underworld, wciąż miewa się nienajgorzej. Po odejściu najmłodszego z członków – Darrena Emersona, jedynego prawdziwego "rave kida" w tym towarzystwie, zespół nieco złagodził brzmienie, wciąż jednak Karl Hyde i Rick Smits potrafią stworzyć takie parkietowe killery jak fenomenalny singiel „Two Months Off". Wciąż niezmiennie interesujące są też liryki Hyde'a – jednego z najciekawszych, i najbardziej chyba niedocenianych, brytyjskich tekściarzy. To właśnie z nim miałem przyjemność porozmawiać o historii grupy i ich najnowszym krążku „ A Hundred Days Off".

W booklecie do „Hundred Days Off" piszecie, że zależało Wam by osiągnąć na tej płycie bardziej "organiczne", "ludzkie", ciepłe brzmienie – ja byłem tym, jeszcze przed przesłuchaniem płyty, nieco rozczarowany, bo formuła energetycznego, syntetycznego, futurystycznego techno sprawdzała się przecież znakomicie, no i przyniosła Wam ogromny sukces. Dlaczego więc takie zmiany?

Cholera, w Twoim głosie naprawdę słychać lekki zawód, ha, ha...cóż, nie można trzymać się ściśle jednej formuły, ciągle robić tego samego, wracać do przeszłości – to byłby koniec zespołu. Wszystko się zmienia, my także – chcieliśmy zrobić coś nieco innego. Myślę, że gdybyśmy ciągle odgrzewali stare pomysły i nas i słuchaczy przestałoby to interesować.

A może po prostu jesteście już trochę zmęczeni całym tym cyrkiem, muzycznym biznesem, chcecie odpocząć, uciec w prywatność?. Wskazuje na to tez tytuł.

Nie, nie, broń Boże – choć, to prawda, że, tzw. biznes muzyczny męczył mnie od zawsze. Wciąż jednak mamy mnóstwo chęci do pracy, a tytuł pojawił się gdy słyszeliśmy dzieciaki idące do szkoły – zamiast siedzieć w klasie wolałyby na pewno mieć sto dni wolnego – w ich ustach brzmiało to zabawnie. Wszystkie nasze tytuły rodzą się w ten sposób – na zasadzie jakiś skojarzeń, zasłyszanych fragmentów rozmów. "Hundred Days Off" zostało nam w głowach, bo gdy kończyliśmy długiego tournee w listopadzie 2000 Rick zarzekał się, że musi wziąć dwa miesiące wolnego zanim zabierzemy się za album – oczywiście nie wytrzymał nawet paru dni bez pracy i przez całą sesję przypominaliśmy mu jego postanowienie jako żart. I tak już zostało.

Wracając do przemysłu muzycznego, dla mnie jesteście swoistym fenomenem– z jednej strony nigdy nie mieliście żadnych undergroundowych aspiracji, nie szukaliście subkulturowej wiarygodności, z drugiej zaś, sławę zyskaliście na fali popularności muzyki, która wówczas kompletnie ignorowała cały muzyczny biznes, byłą reakcją na proces kreowania gwiazd. Wy, obok Prodigy może, byliście chyba pierwszą ą postrave'ową gwiazdą pop. Jak wtedy byliście odbierani i jak wspominacie tamte czasy. Czy spotkaliście się czasem z oskarżeniami o cynizm, o wykorzystywanie podziemnych idei do komercyjnych celów?

Rave'owy kontekst był dla nas fantastyczny, bo pomimo tego, że byliśmy popularni nikt nie interesował się tym jak wyglądamy, nie powstawały wokół nas żadne plotki, mogliśmy schować się za muzyką – ludziom wystarczała nazwa, a my mogliśmy po prostu nagrywać swoje i odpoczywać, na początku przecież nie graliśmy nawet koncertów. To była ważna zmiana – rezygnacja z poszukiwania "osobowości",kreowania gwiazd pop. Z czasem jednak zaczęliśmy być rozpoznawani – zaczęliśmy grać koncerty, Darren grał jako DJ i to chyba zaczęło pobudzać wyobraźnie dziennikarzy i słuchaczy no i rozrosło się do rozmiarów większych niż byśmy chcieli. Stało się co się stało, raczej samoistnie niż przy jakimkolwiek naszym udziale. Choć przestaliśmy być zespołem undergroundowym wieki temu, z drugiej strony nie jesteśmy też zwykłą grupą mainstreamową. To, że wciąż interesujemy się podziemiem daje nam świeżość spojrzenia, to zaś, że częściowo jednak zahaczamy o mainstream pozwala nam utrzymać nasze rodziny i robić to, co lubimy. Z początku ludzie mogli nas oskarżyć o cynizm, bo nie przyznawaliśmy się do żadnej z subkultur, nie byliśmy częścią podziemia klubowego, z którego czerpaliśmy pełnymi garściami, ale chyba szybko zrozumieli, że po prostu szukamy własnego stylu ekspresji, wciąż stawiamy przed sobą nowe wyzwania. Oczywiście cieszę się, ze mam pieniądze z grania czy z Tomato, jednak wydaje mi się, że udaje nam się cały czas trzymać z daleka od świata gwiazdek pop. W swoich tekstach nie piszę o Cadillacach, luksusowych hotelach czy posiadłościach- cały czas koncentruję się na wspólnych doświadczeniach codzienności..

Właśnie, myślę, że to też część tajemnicy Waszego sukcesu– kultura klubowa pierwszej połowy lat 90-tych była niezwykłym fenomenem, a wy być może jako jedyni obok Tricky'ego – w latach 90 tych stworzyliście nowy język opisujący ówczesną rzeczywistość. Ja jestem ciekaw czy Twoim zdaniem poetyka Twoich tekstów, techniki cut-up, które stosujesz są wciąż trafne, odpowiednie po 10 latach, adekwatne dla współczesności.

Cały czas się nad tym zastanawiam, naprawdę głęboko mnie to nurtuje. Wierzę, że świat postrzegamy jako serię fragmentów, jako sekwencję obrazów- gdy idziemy ulicą, jedziemy taksówką, siedzimy w kawiarni – one się na siebie nakładają razem ze strzępkami rozmów, z twoimi myślami, z dźwiękami otoczenia, ze wspomnieniami wczorajszego dnia – i na cały dzień składają się miliony takich odłamków, fragmentów informacji, impulsów, dlatego w swoich tekstach przyjąłem taką metodę, technikę kolażu, zestawiania fragmentów zdań, sloganów, słów, by najlepiej oddać moje życiowe, codzienne doświadczenie. W ten sposób lubię też pracować – składać poszczególne części, gdzieś zanotowane słowa, pomysły, dźwięki. Ostatnio zastanawiam się jednak czy ta formuła się nie wyczerpała. Kiedyś jeździłem czy włóczyłem się nocą po miastach, po ulicach i w pewnym momencie znudziło mnie to – nie tylko bywało to dość niebezpieczne, ale po prostu nudne. Wszystkie miejsca wyglądały podobnie, przydarzały się te same historie i w ostatnim czasie odbieram świat jakby mniej "fleszowo" – wolę raczej poznawać miasto w dzień, wygląda ono zupełnie inaczej, jest dużo bardziej różnorodne i może ta zmiana znajduje jakieś odbicie w tym co piszę.

Dla mnie teksty zawsze wydawały się ważne w Underworld, ale mam wrażenie, ze wielu ludzi nie zwraca na nie uwagi, są one po prosu pustymi dźwiękami lub dodatkowym rytmicznym komponentem.

Nigdy jakoś nie narzucaliśmy jednego sposobu odbioru naszej muzyki, gdy na początku lat 90-tych reaktywowaliśmy zespół, wiedzieliśmy, że nie interesuje nas tradycyjny format grupy z frontmanem-piosenkarzem na przedzie i perkusistą z tyłu. Mieliśmy ideę, by

underworld

wszystko odwrócić a w techno to perkusista – w tym przypadku koleś z maszynkami – był gwiazdą. Liczył się beat, potem groove, potem głos, który miał uzupełniać groove i muzykę. Zmieniły się więc tradycyjne sposoby percepcji – mnie wydawało się ciekawe, że głos może też sugerować pewne obrazy, pobudzać jakoś wyobraźnię – ale nie słowa były najważniejsze dla odbioru całości.. Jeśli ktoś chciał przedrzeć się tak daleko, fajnie, ale istota doświadczenia tkwiła w czym innym.

W Polsce, przypuszczam, że także w Anglii, choć pewnie w mniejszym stopniu, popularność zyskaliście przede wszystkim dzięki "Born Slippy" wykorzystanemu w "Trainspotting". Mam wrażenie, że zarówno ten film, jak i wasz utwór- przez wielu, ze względu na zaśpiew "lager, lager"– interpretowany jest całkowicie opacznie., jako hymn hedonistycznego pokolenia, tymczasem – bez zbytniego moralizowania i dosłownych interpretacji – idea była chyba nieco inna. Nie przeszkadza Ci, że jesteście kojarzeni w taki sposób?

Oczywiście, że chodziło nam o co innego. Jesteśmy jak najdalsi od zabierania głosu w imieniu pokolenia, tak samo jak dalecy od jakiegokolwiek moralizowania. Zgodziliśmy się jednak na wykorzystanie tego kawałka w filmie, bo gdy Danny Boyle pokazał nam fragmenty "Trainspotting" jeszcze przed jego ukończeniem, oczywiste było dla nas, że nie ma on nic wspólnego z gloryfikowaniem narkotyków czy jakiegokolwiek hedonistcznego stylu życia. Przecież to bardzo mroczny obraz narkotykowego uzależnienia, pokazujący upodlonych, cierpiących ludzi. Teraz dla mnie "Born Slippy" ma tym bardziej szczególny wymiar, jako dla kurującego się alkoholika – ostatni raz piłem 5 lat temu, a to jakby ciąg skojarzeń z okresu gdy nadużywałem alkoholu, jakby zapis pewnego stanu chorej świadomości, wołanie o pomoc, obraz zranionego ego.

Prasa brytyjska cały czas nie ustaje w węszeniu kolejnej kulturowej rewolucji, lub choćby pojedynczego pokoleniowego głosu. Ostatnio takim objawieniem okrzyknięto The Streets Mike'a Skinnera, który, choć działa na nieco innym poziomie niż Wy, też poszukuje języka, który najpełniej odda współczesne doświadczenie. On ów zapis codzienności przenosi z poziomu pewnych uogólnień, w świat anegdoty, prywatnych historii, autobiograficznych szczegółów. Co o nim sądzisz?

Dla mnie to świetny poeta, naprawdę. Znakomity. Najbardziej on przypomina mi Lyntona Kwesi Johnsona, choć to zupełnie inny rodzaj ekspresji, rodzaj poezji "otwartej". Pomijam już aspekt osobisty – on pochodzi z Birmingham a ja wychowałem się w tamtych okolicach i znam wszystkie miejsca, o których on wspomina, wielu z nich robiłem najróżniejsze rzeczy, często sobie dużą krzywdę (śmiech), ale tak czy inaczej uwielbiam słuchać jego opowieści i często wtedy uśmiecham się pod nosem.

The Streets tkwi na pograniczu Uk garage i hip hopu, jednak trudno go uznać za jakiś symptom zbliżającego się przełomu. Gdzie więc dziś szukał byś ducha rave?

Naprawdę nie wiem. Być może coś tworzy się w Internecie, może w klubach – trudno cokolwiek przewidywać, bo wszelkie ego typu ruchy rodzą się z energii, która powstaje gdzieś poza mainstreamem, na obrzeżach, wykluwają się z pragnienia robienia czegoś odmiennego, poza oficjalną kulturą. To było ekscytujące w rave – pomimo, że warunki nie były najlepsze, imprezy były nielegalne, była to siła nie do zatrzymania. Nielegalne party dla kilkunastu tysięcy ludzi, setki pirackich rozgłośni, po prostu niesamowite! Oczywiście, fajnie by było gdyby ludzie mogli dostawać pieniądze za granie, za prowadzenie audycji, ale ten duch anarchiczny jest niezbędny by powstało coś naprawdę nowego. Rave miał, przynajmniej w początkowym okresie, też istotny duchowy wymiar, -dla większości ludzi, także dla mnie istotne było to, że rave stwarzał pewną przestrzeń komunikacji wyzbytą przemocy, pozytywną i samo uczestnictwo w tym zbiorowym fenomenie było niezwykłym doświadczeniem. Pierwszy raz zetknąłem się z czymś takim – każdy live, każde spotkanie soundsystemów dawało niesamowitą energię i nadzieję. Wciąż tęsknię za tymi czasami...

Gdzie więc szukasz teraz inspiracji, jak wasze muzyczne fascynacje zmieniały się przez ostatnie lata?

Może to dziwne, ale w ostatnich latach kupowałem mnóstwo world music – lubię zupełnie inny rodzaj interpretacji niż w kulturze zachodnioeuropejskiej, uwielbiam czystość podejścia do muzyki, dbałość o dźwięk i radość z każdego dźwięku. – dla mnie to ucieczka od mainstreamowej kultury naszej cywilizacji. Poza tym ostatnio lubię też dużo laptopowej elektroniki – dostaję nagrania zupełnie nieznanych mi ludzi, ze Skandynawii, z Niemiec, czasem zupełne lo-fi, ale ma to w sobie punkowego / rave'owego ducha, dużo świeżości. Przypomina mi się gdy po raz pierwszy usłyszałem Kraftwerk – czyste elektroniczne dźwięki z modulowanymi wokalami.

Czy znajdzie to jakieś odzwierciedlenie w przyszlych nagraniach zespołu? Macie jakąś wizję na najbliższe lata? W jakim kierunku chcecie podążyć, jak długo działać?

Chciałbym, żeby Underworld- w jakiejkolwiek formie – istniał na granicy mainstreamu, czasem poza nim, czasem troszkę zanurzony w ten świat – myślę, że coraz bardziej będziemy koncentrowali się poza muzyką, na rzeczach takich jak video, dvd, książki, filmy, galerie, video-art. – chcemy zapraszać do współpracy coraz więcej osób. Tworzenie muzyki tanecznej jest dla nas jednak wciąż niezwykłym doświadczeniem, daje nam sporo energii, pozwala skoncentrować się na ważnych rzeczach, bo jej język jest szlachetnie prosty i przejrzysty.

rozmawiał: [luke]

scion

techno+jeans+jazz

techno jest jak jazz

scion

Dokonania wytwórni Basic Channel / Chain Reaction w mojej muzycznej ewolucji były jednym z objawień największych i być może najważniejszym, bo ostatecznym impulsem do zanurzenia się głęboko w świat brzmień nie-rockowych. Fascynujące były nie tylko płynące z Berlina – odradzającego się po mrocznych czasach odosobnienia i zimnowojennej paranoi – dźwięki, zanurzone w tradycji Detroit techno / Chicago house, industrialu i dubu, ale i wykreowany przez ludzi związanych z tymi wytwórniami mit. Anonimowy kolektyw, winylowy etos, wydawane w szarych kopertach 12 – tki, później zaś płyty CD w blaszanych, niczym "Metal Box" PIL, pudłach, kultowy sklep płytowy Hardwax i zaszyte gdzieś na poddaszu Kreuzbergu studio – wszystko to pobudzało wyobraźnię oraz kreowało nowe standardy słuchania, odczuwania, działania, zaangażowania. Legenda ta żyje do dziś, o czym świadczą dokonania współczesnych mistrzów techno, house, click czy digital dubu. Ci, którzy nie zetknęli się wcześniej ze spuścizną Basic Channel, mają doskonałą okazję, by sprawdzić jak niezwykle wciąż brzmi ta muzyka na albumie Scion „Arrange And Process Basic Channel Tracks", który ukazał się niedawno nakładem Tresora. Scion to niezwykłe duo, które tworzą Rene Lowe i Pete Kuschnereit, związani z Basic Channel niemal od początku. Rene jako Vainqueur (Zwycięzca) w 1993 roku zasłynął legendarną EP-ką "Lyot", a potem – już dla CR, stworzył fenomenalny krążek "Elevations", z kolei płyta Pete'a "Session Elements" nagrana jako Substance byłą ostatnią wydaną w metalowym boksie. Nic dziwnego, że siedząc z nimi we włoskiej knajpce w Poznaniu czułem się równie zdenerwowany, co podekscytowany.

Przede wszystkim nasuwa się pytanie skąd idea powrotu do kawałków Basic Channel – czy mieliście wrażenie, że wpływ BC jest niedoceniany, że to zapomniana tradycja?

P: Trudno z naszego punktu widzenia mówić o jakimś powrocie – muzyka Basic Channel od zawsze jest z nami, jest obecna na co dzień. Sama idea płyty CD powstała jednak w głowie Dimitri'ego Hegemanna – właściciela Tresora. Od zawsze istniała cenna interakcja między Tresorem a sklepem Hardwax, gdzie wszystko się kiedyś zrodziło, Dimitrii od zawsze zna się też z Markiem Ernestusem – jednym z założycieli Basic Channel – i wiem, że od dłuższego czasu nad tym dyskutowali. Dimitri spotkał się także ze mną, jednak na jakiś czas odłożyliśmy realizację tego pomysłu. Po prostu Dimitrii nie do końca był zadowolony z tego jak funkcjonuje BC w świadomości ludzi, miał wrażenie, ze coś jest nie tak, jednak nie chodziło mu o zwykły mix CD, dlatego dopiero pojawienie się nowego sprzętu, nowe możliwości software'u sprawiły, że zdecydowaliśmy się popracować nad starym materiałem.

Wiem, że dla niektórych kontrowersyjny jest pomysł wydania tego materiału na CD. Tak jak przy okazji poprzedniej kompilacji "Basic Channel Tracks" dla CR, podnoszą się głosy, że to sprzeczne z podstawową ideą Basic Channel „medium is a message" – z etosem winylowym, który kojarzono z BC.

P – Teraz wygląda to nieco inaczej – wielu fanów Basic Channel nie ma decków i nie zbiera płyt winylowych i dla nich to doskonała okazja by poznać ten material. Nie chcieliśmy by ta muzyka trafiła tylko do DJów – poza tym wielu z tych pyt nie można już dostać. Wiele z tych kawałków nigdy nie ukazały się na CD, więc po prostu to szansa by dotrzeć do większej liczby ludzi.

Czy myślicie więc,że przez lata dawne idee negujące praktyki przemysłu muzycznego, takie jak wydawanie płyt anonimowo, w limitowanych winylowych nakładach, w szarych kopertach wyczerpały się? Ze tracą swój sens poza pierwotnym kontekstem BC?

R: W Basic Channel nie chodziło o jakieś ścisłe założenia – w przypadku muzyki filozofia nie jest rzeczą istniejącą osobno, to nie autonomiczne, zewnętrzne narzędzie do opisywania muzyki – ona jest raczej odzwierciedleniem procesu twórczego, wynika z kontekstu dźwiękowego, nie odwrotnie. Nie uważam, by te idee wyczerpały się, wciąż mogą się sprawdzać w różnych sytuacjach, jednak wydaje mi się, że warto po latach by te kawałki dotarły do innych ludzi, nie tylko tych ściśle związanych z pewnym niewielkim środowiskiem. Ciekawie jest infekować ludzi muzyką, poza tym publiczność się zmienia i dla wielu nie ma większego znaczenia czy zbiera się muzykę na CD czy na winylach.

Pomimo powiązań z Detroit (jeden z założycieli- Moritz von Oswald przez lata mieszkał w Detroit i przyjaźnił z tamtejszymi artystami techno – przyp. red.) ja nie nazwałbym BC wytwórnią techno, tymczasem Wy uwypuklając beat podkreśliliście właśnie klubowy aspekt tej muzyki. To nie najlepsze chyba czasy dla techno – czy mieliście w głowie ideę przypomnienia gniewnej energii tej muzyki, być może pobudzenia pewnego środowiska czy sceny?

P – Nie, nie mamy żadnego wpływu na jakąkolwiek scenę.

R – Znowu wracamy do samego pomysłu – Dimitrii po prostu uświadomił sobie i nam, że wielu ludzi, którzy interesują się muzyką, nawet szeroko, nigdy nie słyszało tych kawałów. W końcu one powstały 10 lat temu. – po prosu warto było tym ludziom pokazać skąd pochodzi wiele rzeczy, że takie zjawisko jak BC istnieje.

Być może to efekt tego, że wielu muzyków z kręgów tzw. microhouse i click-techno, przyznaje się do wpływów Basic Channel? We współczesnej muzyce klubowej charakterystyczne brzmienia akordów BC to już niemal standard.

P – Osobiście nie śledzę tych zjawisk tak uważnie, bo to nie do końca moja

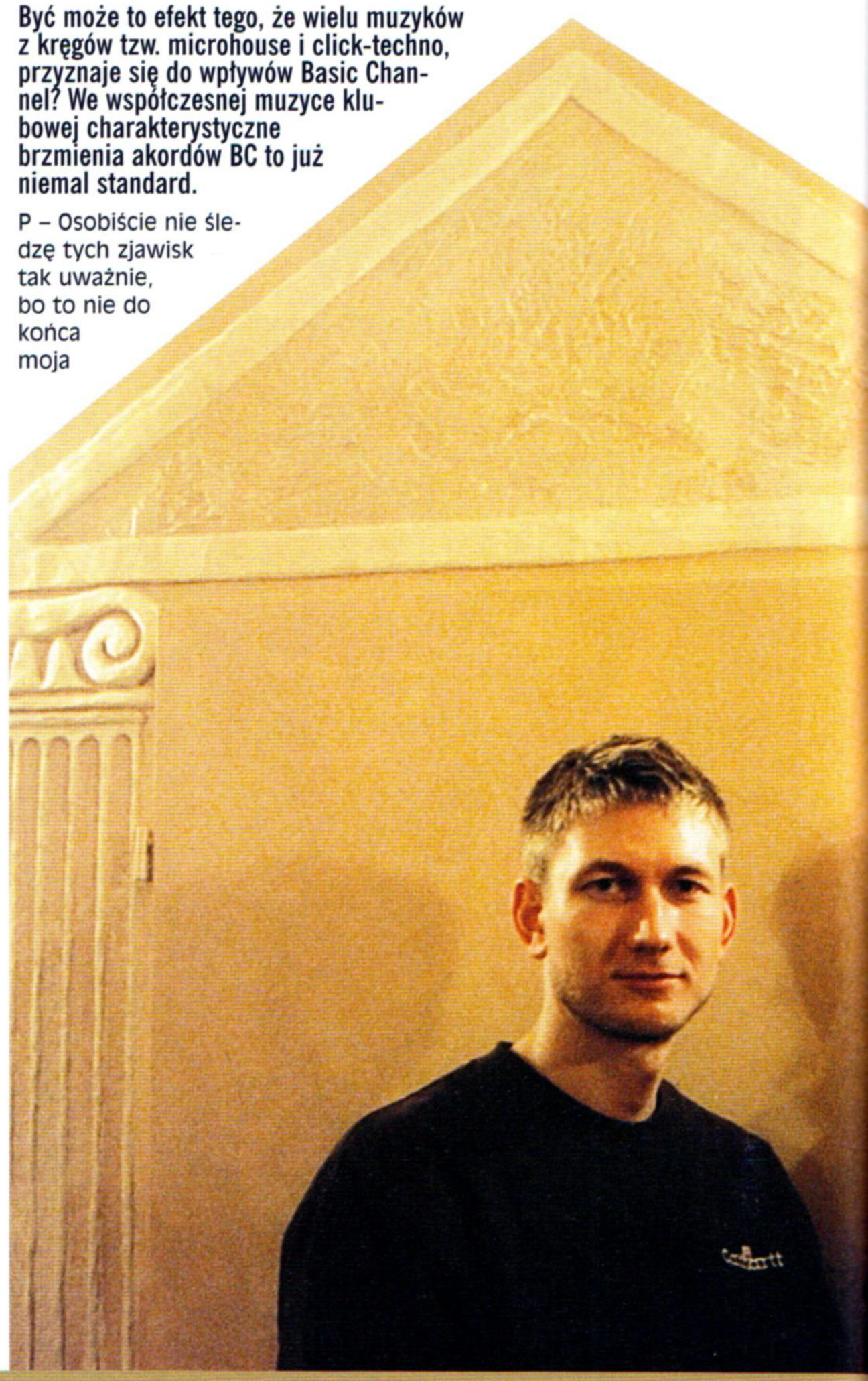

muzyka – wiele z nowych rzeczy jest ciekawych, niektóre lubię, ale cała aura i atmosfera wokół nowych zjawisk mi nie odpowiada. Nie wydaje mi się też, by spuścizna Basic Channel byłą szczególnie istotna, nawet jeśli niektórzy twórcy się do niej przyznają. W Basic Channel chodziło o inny rodzaj ekspresji.

No tak, bardziej surowy i skondensowany, ale przecież jako DJ grasz kawałki z Playhouse czy z Perlon.

P -Gram np. Isolee, ale zapewniam cię, że nigdy nie grałem niczego z Perlon (śmiech)

Będę się upierał, że pewne pokrewieństwo jednak istnieje. Znacie się np. dobrze z Danem Bellem – przecież już tylko jego działalność to istotny link między muzyką z Detroit a tym co dzieje się współcześnie. Jego miks na Tresorze to click-tech-house.

P – Dan ma swoją wizję, zawsze podąża swoją drogą – wiadomo, że Accelerate było dla nas ważnym wydarzeniem, i prawdą jest też, że muzyka którą Dan wydaje w swojej wytwórni jest w pewnym sensie przedłużeniem tej linii. Z pewnością też wiele ze współczesnych rzeczy brzmi jak wczesne produkcje Dana (śmiech), ale nie szukałbym tu jakiejś prawidłowości.

Wielu odnajduje w muzyce Basic Channel i Chain Reaction istotną inspirację dub-reggae, co wydaje mi się bardzo zasadne. Czy rzeczywiście jamajska tradycja miała tak duży wpływ na kształtowanie się estetyki Chaion Reaction?

P – W Chain Reaction w ogóle nie inspirowaliśmy się reggae! Nasze inspiracje płynęły z Chicago i Detroit. To były nasze fascynacje.

Nie wierzę. Przecież Basic Channel i Burial w tej chwili przypominają jednak stare płyty reggae (Rene edytuje zresztą wokale na reedycjach starych płyt reggae – przyp. red.). Także nagrania Moritza jako Rhythm And Sound to czysty dub. Słychać to także w CR – sposób nagrywania basu, delay'e, głęboka struktura niektórych kawałków, przecież...

P – Nie było żadnej inspiracji reggae!

R. – No trochę była– to oczywiste, przynajmniej w przypadku Marca i Moritza – oni słuchali muzyki z Jamajki od lat – mają ogromną kolekcję płyt z dub/reggae. Ale w przypadku Chain Reaction rzeczywiście dużo ważniejszy był wpływ tradycji techno i house, o której mówił Pete. Posłuchaj starego disco, choćby Morodera – tam też są wszystkie te pomysły, które funkcjonują w muzyce dub – to stamtąd, przeszły one do deephouse'u czy Detroit techno. Posłuchaj wczesnego Model 500 czy Carla Craiga – te efekty znaleźć można nie tylko w reggae. Choć teraz rozumiem takie porównania, wtedy reggae nie było dla nas aż tak istotne. Dla Marka i Moritza owszem, ale moje głębsze zainteresowanie reggae to jednak dopiero końcówka lat 90-tych. Teraz słucham głównie płyt z Jamajki, ale nie dubów, tylko starych piosenek, lover's rock ze Studio One i podobnych rzeczy. To piękna muzyka.

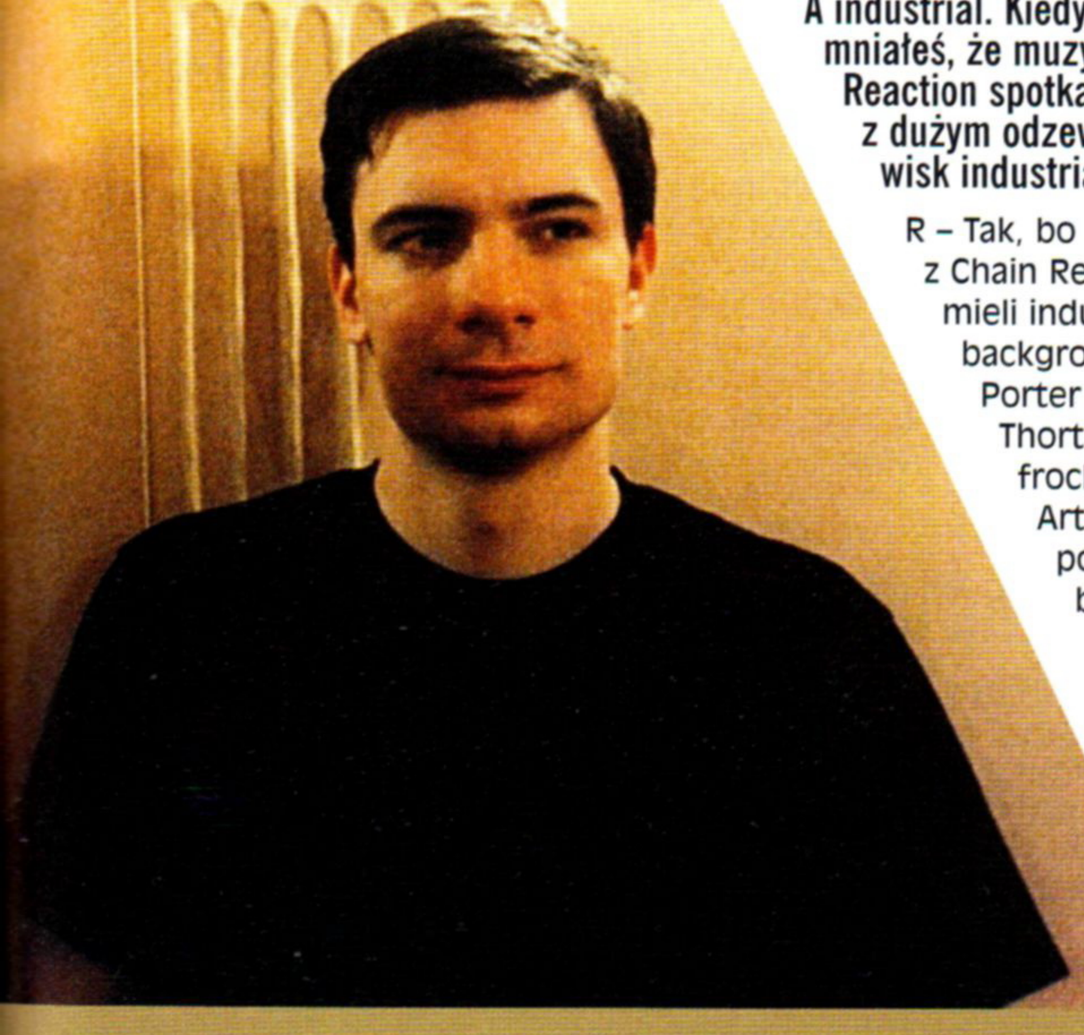

A industrial. Kiedyś wspomniałeś, że muzyka Chain Reaction spotkała się z dużym odzewem środowisk industrialnych.

R – Tak, bo niektórzy z Chain Reaction mieli industrialny background – np. Porter Ricks czy Thorten Profrock (Various Artists). Na początku CR było dość żywą grupą ludzi o różnych korzeniach – spotykaliśmy się, słuchaliśmy płyt, gadaliśmy o muzyce, więc u niektórych te wpływy mogą być zauważalne – estetyka CR to efekt wymiany idei, podstawą byłą muzyka taneczna z Chicago i Detroit, ale można też z pewnością usłyszeć – jak mówisz – wpływy reggae czy industrialu.

W takim razie co wydaje się Wam najciekawsze w muzyce ostatnich 5 lat, co inspiruje Cię najbardziej.

P – Wiesz – gdy pracuje się w Hardwax'ie, spływają do Ciebie setki płyt, które musisz przesłuchać – wiele z nich tworzą artyści, którzy wydają tylko jedną EPkę, potem niestety znikają – często właśnie takie rzeczy podobają mi się najbardziej, jednorazowe projekty, czasem zupełnie anonimowe. Jest jednak kilku artystów, na których kolejne produkcje czekam, choć naprawdę trudno byłoby mi wymieniać konkretne nazwy

Zawsze można sprawdzić twoje chartsy

P – Tak, to najlepsza metoda (śmiech) – zawsze umieszczam na chartsach Matthew Herberta, zwykle jest tam też DJ Assault czy DJ Rush. Ostatnio też Lusine – to artificial intelligence techno. Chartsy dają pewien obraz, jednak w domu słucham też wiele innej muzyki.

To może najważniejsze dla mnie pytanie – czy możemy się spodziewać, i kiedy, nowych płyt Substance i Vainqueura?

P – Niedługo wyjdzie remiks Substance dla małej wiedeńskiej wytwóni moich znajomych, którzy mieszkają teraz w Berlinie. Co do właściwej płyty – naprawdę nie wiem. Myślę, że chciałbym kiedyś jeszcze coś nagrać – nie czuję się do końca usatysfakcjonowany jedną płytą w dyskografii Substance.

R – Na razie robię remiks dla Rhythm And Sound i Tikimana. Potem nie wiem. Na nagranie płyty trzeba dużo czasu – wielu tworzy kilkadziesiąt czy kilkaset kawałków na rok, ja tak nie potrafię. Nie wiem, po prostu nie wiem. Jako muzyka nie interesują mnie terminy, jakieś deadline'y – interesuje mnie brzmienie, myślenie o kompozycji. Po co nagrywać po raz drugi tą samą rzecz, po co wracać do tego samego. Stworzyłem coś co miało swój styl i teraz chciałbym szukać czegoś nowego. Lubię ludzi, którzy poszukują – jak Carl Craig: za każdym razem jestem ciekaw, co wymyśli, a z drugiej strony wiem, że to jednak Craig. Jeśli więc nowy Vainqueur kiedyś wyjdzie, to być może będzie to coś zupełnie innego od „Elevations".

Ale ja chcę wiedzieć dlaczego w Detroit i w Waszym kręgu powstaje tak mało ciekawych płyt – czasem Mills, Craig z Innerzone Orchestra, poza tym niewiele. Derrick May jest legendą a nie wydał płyty od lat. Z Chain Reaction jest podobnie – wydaliście po jednej płycie i koniec. Czy ta estetyka się wypaliła, co się stało?

R – Wiesz, założeniem BC i CR było szukanie nowych idei, nowych konceptów. Myślę, że podobnie z muzyką z Detroit i mam wrażenie, że w pewnym momencie ustaliły się po prostu pewne standardy, stworzyliśmy pewien skończony styl. To jest tak jak z jazzem – miał on swoją złotą erę w latach 60-tych, wtedy powstały wszystkie kanoniczne płyty, wszystkie arcydzieła i choć powstają nowe płyty jazzowe, nowi ludzie, wciąż słuchają Coltrane'a czy Aylera. Ta muzyka ciągle inspiruje... podobnie jest z reggae – wyznaczniki gatunku zostały ustalone już dawno temu, wciąż powstają fajne płyty, może bębny brzmią lepiej bo są nagrywane w coraz lepszych studiach, ale sama muzyka zbytnio się nie zmienia. Myślę też, że to samo dotyczy techno. Wszyscy szukają nowości, a przecież ta muzyka wciąż istnieje, – wciąż można sięgnąć po stare płyty, one nadal mają swoją siłę – ale mogła powstać w pewnym określonym momencie. Być może jeszcze pojawią się wspaniałe płyty z Detroit, może też ktoś z nas stworzy coś dobrego, ale nikt do końca nie wie jaka ta muzyka będzie. Może zupełnie inna, w żaden sposób nie powiązana z tym co działo się wcześniej.

Wracając do CD Scion – może on stanowić podsumowanie pewnej dekady – historii koneksji Berlin / Detroit, powstania sklepu Hardwax, potem Basic Channel i Chain Reaction. Jak z perspektywy lat oceniacie ten okres- jaki jest bilans zysków i strat w porównaniu z tym co chcieliście osiągnąć na początku.

R –Nie stawialiśmy sobie żadnych celów, nic nie chcieliśmy osiągnąć. Całe zamieszanie było dla nas zupełnym zaskoczeniem. My po prostu założyliśmy sklep, potem zaczęliśmy tworzyć własną muzykę, chcieliśmy też wydawać rzeczy, które nam się podobają a całą reszta działa się jakby poza nami, niejako siłą rozpędu. To reakcja łańcuchowa. Najwspanialsze było to, że mogliśmy spotkać naszych bohaterów – to, że mogliśmy pracować z ludźmi z Detroit, uczyć się od nich. Tego nie spodziewałbym się nigdy...

rozmawiał: [luke]

Już od ponad ośmiu lat dzielnie starają się przemycać na polską scenę najciekawsze elementy nowej muzyki elektronicznej. Ukoronowaniem ich wysiłków jest już czwarty album zatytułowany „Pressure:Pleasure". Nowy, lepszy Blimp.

Słuchasz jeszcze czasem starych nagrań Blimp?

Tak, zdarza mi się. Szczególnie dużym sentymentem darzę "Kruka", nasz pierwszy materiał z roku 1994. Z wyjątkiem dwóch kawałków broni się znakomicie do tej pory, choć jest to dość różne od tego, co robimy dziś. Próbowałem niedawno posłuchać "Bar-do" i nie dałem rady. Z perspektywy czasu uważam ten materiał za swego rodzaju nieporozumienie artystyczne nagrane w najgorszym składzie. Słuchałem też niedawno naszego jedynego winylowego singla z roku '95. Broni się do tej pory. Może jedynie mój wokal czasem nie daje rady (śmiech). Słuchałem też niedawno jednej z nie wydanych nigdy sesji studyjnych z końcówki roku '95. Fajne to było...Nie mogę za to słuchać niestety nowych nagrań. Zbyt wiele razy je słyszałem przy pracy nad albumem. Muszę od nich odpocząć i posłuchać za czas jakiś. Ale generalnie myślę, że są bardzo udane.

Przez te osiem lat, a nawet nieco dłużej przeszedłeś dosyć długą i ciekawą edukację muzyczną.

Coraz częściej myślę sobie, że zatoczyłem nie pełne jeszcze koło. Wychowałem się na HC punk, noise, minimal rocku i starej awangardzie brytyjskiej i niemieckiej. Od jakiegoś czasu wracam coraz częściej do tych rzeczy. Może nie do HC punk, gdyż ten nurt może z wyjątkiem Black Flag i Minor Threat nie wytrzymał próby czasu. Mam na myśli rzeczy pre- i post- punkowe, również te współczesne nam (The Rapture, Interpol, Outhud), a nawiązujące do takich starych brzmień (Television, A Certain Ratio). Cały czas cenię sobie klasyczny pop, również ten bardziej wykręcony (Burt Bacharach, United States Of America,) oraz ich epigonów (Stereolab, High Llamas, Broadcast). Podobają mi się bardzo również rzeczy micro house'owe (Herbert, Matmos). Poza tym Mouse On Mars, Kreidler, a z nowych tego typu rzeczy wymiękam na Figurine, Dntel i Mum, szczególnie po koncertach tych ostatnich w Polsce. Strasznie sympatyczni i nieźle osłuchani młodzi ludzie. Lubię cały czas electro, choć już coraz mniej chyba. Zajebiście podoba mi się Adult, ponieważ ich podejście do tematu electro wydaje się dość świeże i twórcze, no i przetrącone jest „starą" nową falą. Ciekawy i ożywczy wydaje mi się tzw. "laptop punk", a więc rzeczy z Tigerbeat 6 i Chicks On Speed Rec. (Blectum From Blechdom, Numbers, DAT Politics) oraz niektóre historie z Mego (Fennesz jest genialny!) „Od zawsze" bardzo lubię Sonic Youth, Slint, The Sea & Cake, Jima O'Rourke i Belle & Sebastian, co pokrywa się także w większości z gustami chłopaków z zespołu. Tak więc nie zmieniło się za wiele. Dochodzą tylko nowe fascynacje. Zresztą wydaje mi się, że pominąłem tutaj wiele innych istotnych dla mnie historii. Tyle tej muzyki jest...

Nowy Blimp to już jednak nie tylko nowe fascynacje, ale i nowi ludzie. Jak wyglądała praca nad "pressure :pleasure"?

Pierwsze przymiarki do nowych kawałków zaczęliśmy jeszcze w starym składzie na początku 2001 roku. Powstało kilka kawałków, do których mieliśmy wrócić nieco później. Tak się jednak nie stało, ponieważ z niezrozumiałych dla mnie do dziś powodów zespół opuścił Maliński. Post factum okazało się to świetnym rozwiązaniem, ponieważ zyskała na tym jakościowo sama muzyka. Kilka fajowych pomysłów wyszło od Pazia, gitarzysty, który zaprogramował parę

blimp nie ma kryzysu

ścieżek gitary, na podstawie której zrobiłem następne podkłady. A później spadł nam z nieba Gobas, gitarzysta Happy Pills i pilot Srebrnej Rakiety, który objął stanowisko basisty, klawiszowca, akustycznego gitarzysty, okazjonalnego śpiewaka i inżyniera dźwięku. Reszta materiału powstała w jego domowym studio, gdzie dogrywaliśmy żywe instrumenty. Niektóre partie perkusji nagraliśmy z kolei u Patryka w domu, a później wrzuciliśmy to wszystko do kompa, no i zaczął się żmudny proces układania klocków w sensowną całość. Na samym końcu dograliśmy (też w domu) wokale, a ostatnim etapem był mastering popełniony przez naszego kolegę Bartka Maika również w domowym zaciszu. Fajnie, że tym razem nie musieliśmy wchodzić do studia z prawdziwego zdarzenia. Dzięki temu koszty nagrania płyty były właściwie żadne.

Na płycie widnieje logo „Sissy Stuff", możemy liczyć na single z Futrem albo Ścianką?

Sissy Stuff to nazwa nowego labela BMG, którego zadaniem jest dystrybuowanie mniej lub bardziej independent muzy. Niezbyt to szczęśliwa nazwa, na szczęście nie my ją wymyśliliśmy. Nie jesteśmy w Sissy rec., dlatego też nie chcemy być postrzegani w kontekście zjawisk typu Futro, czy też nie daj bóg Smolik, który po Krawczyku weźmie się zapewne za remiksowanie Budy Suflera i Bajmu, czy innego Varius manx. Nas to nie interesuje, nie ma więc mowy o żadnej współpracy z "nowobrzmieniowymi" gwiazdkami ze stajni Sissy. Nie będziemy ukrywać faktu, że to raczej obciachowe z naszego punktu widzenia rzeczy.

Czyli wbrew pozorom większe polskie wytwórnie jeszcze nie poszły za przykładem zachodnich i nie wspierają sceny alternatywnej?

Odniosę się tylko do naszego doliniarskiego kraju, bo u nas wygląda to dość specyficznie i skłania do zastanowienia się nad kilkoma sprawami. "Nasze" zespoły „alternatywne" z dużych stajni, mają taki a nie inny status, ponieważ sprzedają niewiele płyt grając tak naprawdę muzykę, która w cywilizowanym świecie jest mainstreamem, muzyką środka. U nas jest inny background, muzyka środka to Buda i Krawczyk, dlatego Futro nigdy nie będzie u nas Morcheebą, a Smolik Orbitalem, czy też innym Air. A tak naprawdę zupełnie nas to nie interesuje. Nie nasza bajka. Mamy inny status, nie jesteśmy zespołem z dużej firmy, nie musimy się nad tym w ogóle zastanawiać. Z drugiej strony szkoda, że nasz mainstream to Buda a nie Futro. Mimo wszystko Futro jest jakąś alternatywą wobec ewidentnych gówien, które zalały nasz rynek. Ale Sissy Stuff, dystrybucja BMG, o której już wspominałem wydaje mi się sensownym i mam nadzieję dobrym dla independent rozwiązaniem.

A co z Rojkiem, który pojawia się gościnnie na waszej płycie? W końcu jest liderem najpopularniejszej popowej grupy w Polsce.

Bardzo dobrze, że tak się stało. Efekt końcowy jest fajowy. Z Arturem znamy się już czas jakiś. Słuchamy w dużej mierze podobnych rzeczy, a poza tym Rojas jest też fajnym facetem, co również jest istotne. A fakt, że śpiewa w Myslovitz? Bez znaczenia. Chłopaki od lat robią swoje, robią to coraz lepiej i ciekawiej i w sumie to bardzo dobrze, że taki zespół jest u nas bardzo popularny. Poza tym popularny nie zawsze równa się gówniany. Szukaliśmy po prostu ciekawych głosów, które przy okazji należałyby do ciekawych osób. Zresztą Artur już wcześniej chciał coś z nami zrobić, aż w końcu stało się. Za większość wokali odpowiada jednak Aga Morawska, która spisała się naprawdę pięknie.

Kto zasługuje na uznanie u nas?

Jedynym ciekawym bandem wydaje mi się Kristen. Myślę, że reszta chłopaków z zespołu podziela tą opinię. Fajnie, że po swojemu próbują rozwijać estetykę amerykańskiego minimal rocka (Slint, June Of 44, Storm & Stress). Ścianka ma, a raczej miała ciekawe momenty, Lenny Valentino miało kilka dobrych kawałków, ale tak naprawdę zajebisty był Deadlock i Kryzys. A było to ponad 20 lat temu...

z Radkiem Dziubkiem rozmawiał [jacek skolimowski]

amon tobin

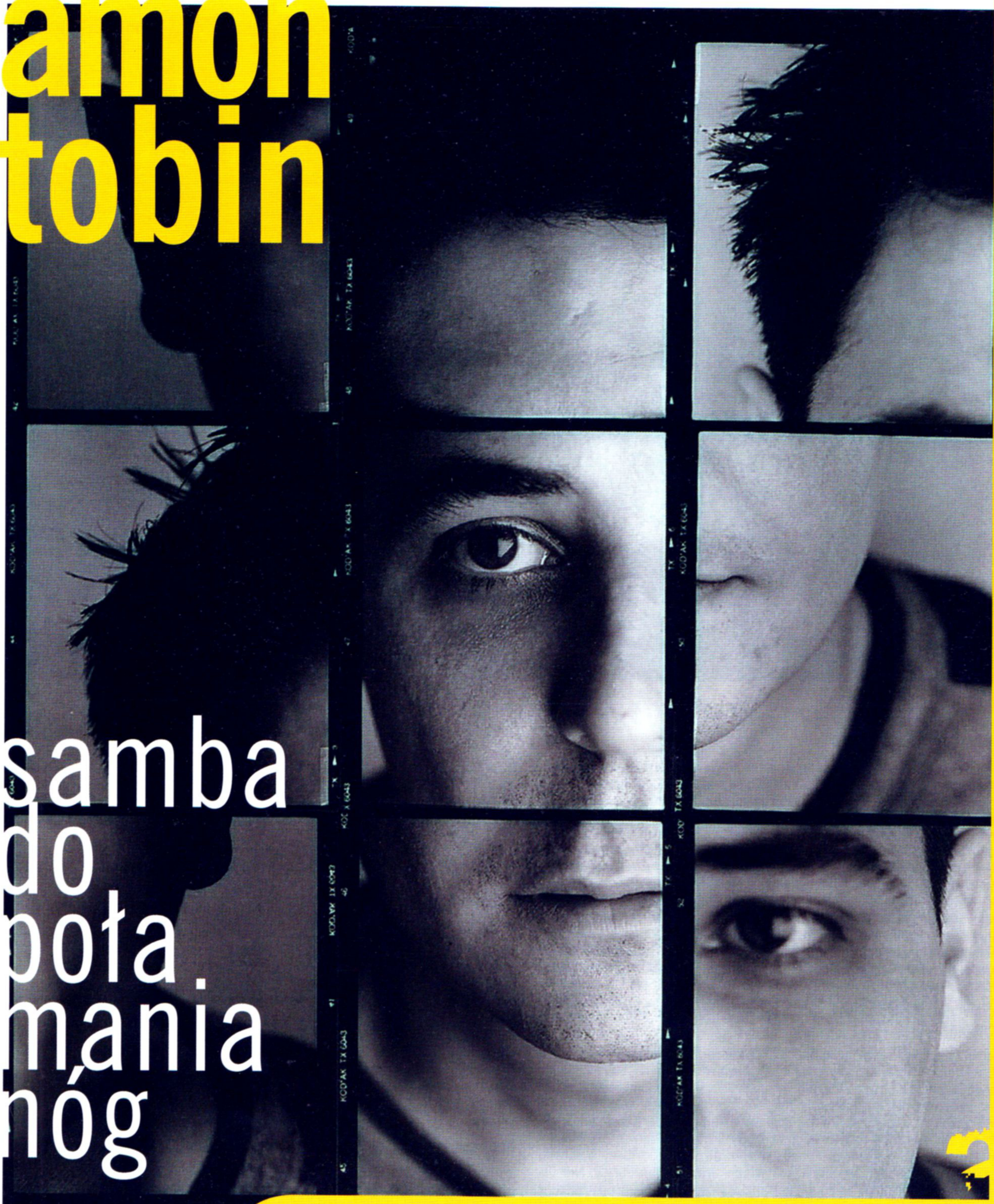

samba do połamania nóg

Czy znacie jakiegoś muzycznego odpowiednika Ronaldo? Mój kandydat to **amon tobin**. Nie ma co prawda kłopotów z tuszą, ma za to podobny talent i wirtuozerię. No i jest Brazylijczykiem.

Amon Tobin, ostatnio zamieszkały w Montrealu, kosmopolityczny obywatel świata i na całym świecie kojarzony, urodził się w Rio de Janeiro. Jako niespokojna dusza nie zagrzał tam jednak długo miejsca. Jeszcze jako młody chłopak przeniósł się daleko poza rodzinne strony, do angielskiego Brighton. Nie szukał tam jednak zatrudnienia ani dobrego startu kariery. Poświęcał się swej największej pasji – muzyce. Jak na przyszłą gwiazdę elektroniki przystało, już w wieku 17 lat rozpoczął eksperymenty z własnymi dźwiękami i brzmieniem. A czynił to przy pomocy sekwencera i organów Casio – jak sam twierdzi – małych i okropnie brzmiących. Wśród jego muzycznych fascynacji znajdowały się jednak rzeczy całkiem klasyczne. Zasłuchiwał się więc w jazzie (Thelonious Monk, Eddie Palmieri), pionierskim hip-hopie (Grandmaster Flash), ale też, co może nieco dziwić, bluesie (Lighting Hopkins). Z tego okresu warto jeszcze chyba wspomnieć o jego 2-letnim pobycie w portugalskiej Maderze, gdzie jako dziewietnastolatek dokształcał się graniem na ulicach i w bluesowych właśnie kapelach. A że oprócz keyboardów, z muzycznego rzemiosła opanował też grę na saksofonie i gitarze, to na brak zajęcia nie narzekał.

Po powrocie na Wyspy przyszedł czas na połączenie klasycznych fascynacji z nowymi wpływami rozwijających się ekspansywnie gatunków klubowych, z jungle na czele. W licznych eksperymentach Tobin poszukiwał własnego brzmienia, a efekty tych poszukiwań rozsyłał do niezależnych wytwórni. Odpowiedź przyszła m.in. z firmy Ninebar, z którą artysta związał się na nieco dłużej. W 1995 roku wydał dla niej pierwszą EP-kę „Curfew". Czy to z chęci bycia tajemniczym czy z braku pewności co do własnych umiejętności, opublikował ją pod pseudonimem Cujo, podobnie jak wydany rok później pełnowymiarowy album „Adventures In Foam". Z umiejętnościami źle na pewno nie było, bo płyta zauważona została tak przez publikę, jak i – co ważne dla początkującego artysty -przez branżę i krytykę. Tobinem zainteresowali się m.in. muzycy Coldcut i w taki oto sposób młody Brazylijczyk zasilił ich rosnące w siłę imperium Ninja Tune. Od tego też momentu zaczął pod swymi dokonaniami podpisywać się własnym nazwiskiem.

Niedługo potem personalia Brazylijczyka były już doskonale znane wszystkim miłośnikom techniki „cut'n'paste", czyli wycinania fragmentów cudzych nagrań i sklejania ich w zupełnie nowe, autorskie kolaże. Na tym polu Tobin ciągle ujawnia niebanalne zdolności. Swoje samplowane sztuczki uzupełnia ponadto mnóstwem muzycznych tematów. Jego dźwiękowa mozaika zawiera elementy samby, bossa novy, etnicznych brazylijskich rytmów. Niczym dziwnym nie są wstawki hip-hopowe, tematy z filmów szpiegowskich, a nawet popowe melodie. No i oczywiście jazz. A to wszystko na bazie rytmów, stanowiących przekrój przez wszystkie niemalże stadia połamanego beatu – od wściekłych, furiackich drum'n'bassowych kaskad, breakbeatowych łamańców, aż po kojące trip-hopowe bujanie. No, ale po kolei...

W 1997 roku ukazał się „Bricolage", pierwszy pełny album Tobina dla Ninja. To coś przede wszystkim dla miłośników drum'n'bassu. Mówi się, że obok Squarepushera, to właśnie Tobin posiada dla tego gatunku najbardziej niebanalne zasługi. W pamięć zapadają zwłaszcza kawałki, w których rozpędzony, bezlitosny beat „wadzi się" ze „spleenowymi", wielkomiejskimi pejzażami i mrocznymi depresyjnymi partiami saksofonu (Defocus). Kompozycji leniwych, trip hopowych jest na „Bricolage" stosunkowo niewiele, co nie znaczy, że te zawarte są jakieś słabe lub poboczne (np. The New York Editor).

Wątek drum'n'bassowy twórczości Amona rozwijała, wydana w tym samym roku co „Bricolage", cztero-utworowa EP-ka „Pirahna Breaks". Ale już po kilku miesiącach ukazał się album „Permutation" (1998), jak dla mnie – dojrzalszy i bardziej stonowany od swego poprzednika. Tobin nie zrezygnował z rytmicznych zabaw ani jazzowych wpływów, całość uczynił tylko nieco bardziej hipnotyczną. Być może stąd pojawiające się w tym czasie porównania do – uwaga! – Ennio Morricone. No, ale jak w takim razie wytłumaczyć pochlebne opinie... metalowców z Canibal Corpse? Miłym urozmaiceniem są tu bardzo klasycznie jazzowe fragmenty w typie Switch, na drugim biegunie znajdują się zaś kawałki w rodzaju wściekle rytmicznego, napędzanego sambą Fast Edie. A na koniec jeszcze dwie perełki: wzbogacony o komiczne „kreskówkowe motywy Toys i rozleniwiający, filmowy Nova z rzewnymi dźwiękami saksofonu.

W nowe tysiąclecie Tobin wkroczył "superzmodyfikowany". Nowy album "Supermodified" (2000) to trochę mniej jazzu, za to kilka zupełnie nowych zaskoczeń. Tobin okazał się człowiekiem na czasie i wzorem Matthew Herberta rozejrzał się po cywilizacyjnym otoczeniu. Zsamplował na album dźwięki nagrane poza domem, takie jak np. odgłosu jadących motocykli. Z pozostałych ciekawostek tego albumu wyróżniają się jeszcze motywy niczym z filmów szpiegowskich, na które zresztą sporo recenzentów kręciło nosem. No i udział specjalisty od "gębowego bitu" – Haiga Vartzbediana.

Po "Supermodified" Tobin zrobił sobie ponownie dwuletnią przerwę i dopiero w listopadzie tego roku otrzymaliśmy "Out From Out Where". I już wiem, że to moja ulubiona obok "Permutation" płyta Brazylijczyka. Mistrz samplera ponownie okazał się być czujnym na muzyczne nowinki. Dowodem choćby najlepszy na płycie, energetyczny "Verbal". Wokalnie udzielił się w nim MC Decimal R, a "obróbka" jego głosu jak i cały kawałek twórczo koresponduje z dokonaniami Prefuse 73. Nowym albumem Tobin zabiera nas w świat gęsty i mroczny jak brazylijska dżungla. Mimo, że na błądzenie po labiryncie jego dźwięków poświęcić należy sporo czasu, to po kilku przesłuchaniach płyta wydaje się bardzo przystępna i wciągająca. W przypadku Tobina mówienie, że beat jest mniej skomplikowany, zakrawa na bluźnierstwo. Ale faktem jest, że zaskakująco często przy odsłuchiwaniu nowego krążka łapię się na rytmicznym bujaniu. Systematyczny rozwój techniki chyba Tobinowi na rękę, bo "Out From Out Where" brzmi bardzo futurystycznie i cybernetycznie, a wiele fragmentów mogłoby stanowić soundtrack do filmów science-fiction. Płytę kończy Mighty Micro People, jakby adekwatnie do tytułu złożony z wielu kojących mikro dźwięków.

A co do inwencji Tobina także jestem spokojny. Konsekwentnie kroczy on własną ścieżką, w równym stopniu wykorzystując talent, serce i rozum.

[wojtek terpiłowski]

http://magazyn.citygobo.pl

Choć Kolonia od dawna była miejscem przychylnym dla licznych muzycznych eksperymentatorów – od Can po artystów z wytwórni Sonig i Mouse On Mars, niewielu pewnie spodziewało się, że skryte w cieniu gotyckiej katedry miasto potrafi się także doskonale bawić i stanie się na przełomie wieków jednym z ważniejszych, najbardziej twórczych i aktywnych ośrodków muzyki tanecznej. W Kolonii oczywiście od długiego czasu działali tacy twórcy jak Wolfgang Voigt (nagrywający też jako Gas czy Mike Ink, założyciel wytwórni Profan i Studio 1) jego brat Reinhardt (Pentax, S.R.I., grupa Forever Sweet) czy Jörg Burger (The Modernist, Bionaut). W połowie lat 90-tych mówiono nawet o kolońskim acid techno, dopiero jednak rozkwit nowego house'u, zwanego też microhouse, sprawił, iż w mieście nad Renem nowe labele zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu. Cześć z nich: Karaoke Kalk, Trapez, Sub-Static, Areal dopiero przebija się do powszechnej świadomości, jednak trzy najważniejsze – Kompakt, Ware i Italic od jakiegoś czasu dyktują trendy w klubach całej Europy. Co istotne, muzyka, która płynie z Kolonii w równej mierze prowokuje do szaleńczej zabawy, co do poważnej dyskusji – zaskakując ambitną formą i świeżym spojrzeniem na muzyczny kanon ostatniego ćwierćwiecza. Ostatnimi czasy „Wielka Trójca" znów wywołała lawinę komentarzy publikując – niemal równocześnie – firmowe kompilacje: Kompakt i Ware kolejne części składaków: "Total 4" i Warenkorb 4", zaś Italic – swe pierwsze "programowe" wydawnictwo „Dancer".

Kolońska trylogia wydaje się szczególnie istotna, pozwala bowiem – przynajmniej częściowo – wyjaśnić nieporozumienia, jakie narosły wokół terminu microhouse. Uknute przez dziennikarza The Wire Philippa Shenburne'a pojęcie jednoczy kilka różnorodnych nurtów muzyki tanecznej, których wspólną cechą jest pragnienie pewnego przewartościowania house'owej tradycji. Główne komponenty kanonu powstałego w klubach Chicago i Nowego Jorku – retro-soulowe orkiestracje, histeryczne wokale, panoramiczne efekty dźwiękowe, sposób budowania dramaturgii kompozycji w nowym housie są często nieobecne lub zepchnięte na plan dalszy. Choć microhouse'owe towarzystwo jest niezwykle kosmopolityczne (Herbert – UK, Luomo – Suomi, Akufen – Kanada) nie przypadkiem chyba większość microhouse'owych wydawnictw, firmują niemieckie wytwórnie, sąsiedzi zza Odry – do upadku Muru – nie słynęli (poza DAF) ze skłonności do parkietowych szaleństw i być może teraz łatwiej im o krytyczny dystans wobec historycznej spuścizny. Z drugiej strony ostatnia dekada w Niemczech to szalony klubowy boom, gorący tygiel twórczych idei i niezwykłą umiejętność ich wdrażania i akceptacji. Wszystko to zaowocowało ideą dekonstrukcji, której celem nie jest zanegowanie kultury "brokatu i pudru" – większość producentów podkreśla szacunek dla takich mistrzów „klasycznej szkoły" jak Larry Levan, Marshall Jefferson czy Masters At Work, lecz przemodelowanie dość wąskiego gatunkowego wzorca. Logicznym efektem było otwarcie formuły na inspiracje zewnętrzne – dub (Luomo), electro (Isolee), nawet muzykę konkretną (Herbert), i, przede wszystkim, na tradycję pop.

Kolonia jest jednym z kilku ważnych ośrodków, gdzie rodzą się nowe idee (obok Berlina, Frankfurtu, Dusseldorfu) jednak serie "Total" i „Warenkorb", oraz kompilacja "Dancer" wydają się doskonałym wprowadzeniem do tematu, gdyż kolońskie labele – w porównaniu z innymi wytwórniami: Perlon, Klang, nawet Force Tracks – tę nową, z założenia niejasno sprecyzowaną, estetykę traktują najbardziej swobodnie. Jednocześnie też – choć najbardziej bezwstydnie flirtują z popem- są chyba najbardziej konsekwentne w poszukiwaniu najgłębszej istoty tanecznej formy. Michael Mayer, który wraz ze wspomnianymi Wolfgangiem i Reinhard-

tem Voigtem, Jörgiem Burgerem oraz Jurgenem Paape jest współwłaścicielem wytwórni, dystrybucji i sklepu Kompakt, zaś w tym roku wydał jeden z najciekawszych microhouse'owych manifestów – wyśmienity miks "Immer" podkreśla swe niedogmatyczne rozumienie "kultury tanecznej" – **<Mówiąc o inspiracjach muszę zacząć od swego odwiecznego uzależnienia od muzyki disco, we wszystkich jej formach. Zaczynałem grać jako DJ na imprezach szkolnych już około 1985/86 roku i wyraźnie widzę czerwoną linię łączącą tamte czasy z dniem dzisiejszym. Naprawdę zawsze najbardziej lubiłem zredukowane, repetytywne elektroniczne kawałki. Lubiłem Italo Disco, Pet Shop Boys, cool Funk taki jak SOS Band czy nawet produkcje Stock / Aitken / Waterman (wczesna Kylie, Sinitta, Mel And Kim itp. – przyp red), których praca jest moim zdaniem wciąż niedoceniana. Nadal lubię większość rzeczy, które kupiłem w latach 80-tych, więc istotnie musi w nich cos być – jakaś esencja muzyki tanecznej>**

Wspomniane kompilacje trudno uznać za reprezentatywne dla całego microhouse'owego boomu, takiej pozycji chyba nie ma, uświadamiają one jednak skalę możliwości jaką stwarza house'owy fundament. Na serii "Total" znajdziemy zarówno transowy kawałek Kaito porównywanego do Jam & Spoon jak i mroczne minimal electro Closer Musik czy glam-pop Superpitcher, Ware to cudowny dandy-click–pop Coloma, microlounge Tourismo albo mocne tech – houseowe Decomposed Subsonic, zaś Italic sławne dzięki post-mauriziowej motoryce Antonellego Electr. proponuje też click – dub Rockets In Dub lub soft – electro house Borneo And Sporenburg. Stylistyczna rozpiętość – nawet w przypadku trzech, poniekąd spokrewnionych wytwórni – jest tak duża, że można by postawić pytanie o sens definiowania microhouse'u. Gdy jednak przyjrzeć się bliżej różnorodnym nagraniom tych artystów – oprócz wspólnego im wszystkim dążenia do przemodelowania tanecznej formuły, znaleźć też można podobieństwa nie tylko konceptualne – powtarzane artystyczne gesty, wybory, decyzje podejmowane w czasie procesu komponowania, nagrywania. Poszerzanie, a nawet zacieranie gatunkowych granic nie wynika bowiem tylko z eklektycznych tęsknot – to także przejaw autorefleksji, poszukiwanie podstaw komunikacji z aktywnym odbiorcą (odpowiedzi na pytanie: why is body speaking?). Redukcja house'owego gmachu do podstawowej konstrukcji nie prowadzi jednak do estetyki minimal, przeciwnie – u większości z twórców należałoby raczej podkreślić dążenie do eksponowaniua bogactwa szczegółów. Micro to docenienie detali: pierwszoplanową rolę odgrywać zaczęły odpowiednio dobrane, właściwie przycięte sample (micro-sample), gęsta tkanka klikających beatów, trzasków, microbreaków i inne sygnały zakłóceń pierwotnej formy. Wprowadza to do muzyki house – której celem była zawsze fizjologiczna stymulacja – elementy melancholii, często także (choć nie obligatoryjnie) nieobecną wcześniej, intymną aurę czy nawet pierwiastek emo. Microhouse można by więc uznać za swoistą groove science, jednak pozbawioną jednej obowiązującej metody. Z tego wynika zapewne niechęć artystów do mówienia o wspólnej scenie. Marc Knauer, który wraz ze Stefanem Schwanderem (Antonelli Electr) prowadzi Italic wskazuje raczej na powiązania branżowe niż stylistyczne: **<Italic ściśle współpracuje z Kompaktem przy dystrybucji. W Kolonii powstała też – IPC (Italic Popular Cooperation), która firmuje cykl imprez i artystycznych projektów "pop up", za które odpowiadają Antonelli Electr i Jorg Burger. Italic blisko związane jest też z Karaoke Kalk (min. Donna Regina, Housemeister), z którymi dzielą biuro. Italic, Ware, Kompakt, Karaolke Kalk, Sub – Static mają te ż wspólną agencję promocyjną "musik+".>**

Głównodowodzący Ware Records – Matthias Schäffhauser, choć odpowiada kurtuazyjnie, również unika jednoznacznej deklaracji; **< Z pewnością istnieją jakieś podobieństwa miedzy wytwórniami – w końcu mówi się o "brzmieniu Kolonii" – z drugiej strony używany powszechnie termin minimal house dla mnie jest raczej opisem brzmienia niż prawdziwą definicją, która brałaby pod uwagę strukturę naszej muzyki. Większość mojej muzyki już nie jest minimalna, wydaje mi się, że jest całkiem złożona, zróżnicowana i dużo bardziej skomplikowana niż tzw. minimal house/ techno.>**

Podobnie Michael Mayer, wskazuje na lokalną odrębność: **<W przeciwieństwie do osi Berlin – Detroit, Kolonia była miastem bardziej eurocentrycznym, czerpaliśmy jednak nie z brytyjskiej muzyki klubowej, ale z popu. Albo z holenderskiego gabba, włoskiego acid, filtrowanych brzmień francuskich czy irlandzkiej whiskey, ha, ha>** – jednocześnie jednak jako przedstawiciel Kompaktu – wytwórni, spośród tej trojki największej i najdłużej działającej, najmocniej podkreśla też stylistyczną autonomię:

<Kompakt nigdy nie wydawał nam się częścią jakieś sceny, podgatunku, bo muzyka jaką wydajemy jest zbyt różnorodna, by można ją było przyporządkować do jakieś kategorii. Nie lubimy gdy szufladkuje nas się jako wytwórnię minimal, bo określenie to nie sprawdza się w odniesieniu do wielu rzeczy, które firmujemy. Nawet jeśli wciąż stanowimy siłę np. w minimaltechno. Czasem lubimy się wygłupiać wymyślając slogany takie jak neotrance (Kaito), highschooltechnorock (Superpitcher) czy "Schlagertechno" (Justus Koehncke), ale to tylko zabawa. My czujemy się jedynie zobligowani do wydawania świeżej i rozrywkowej muzyki elektronicznej jakoś powiązanej z techno >.

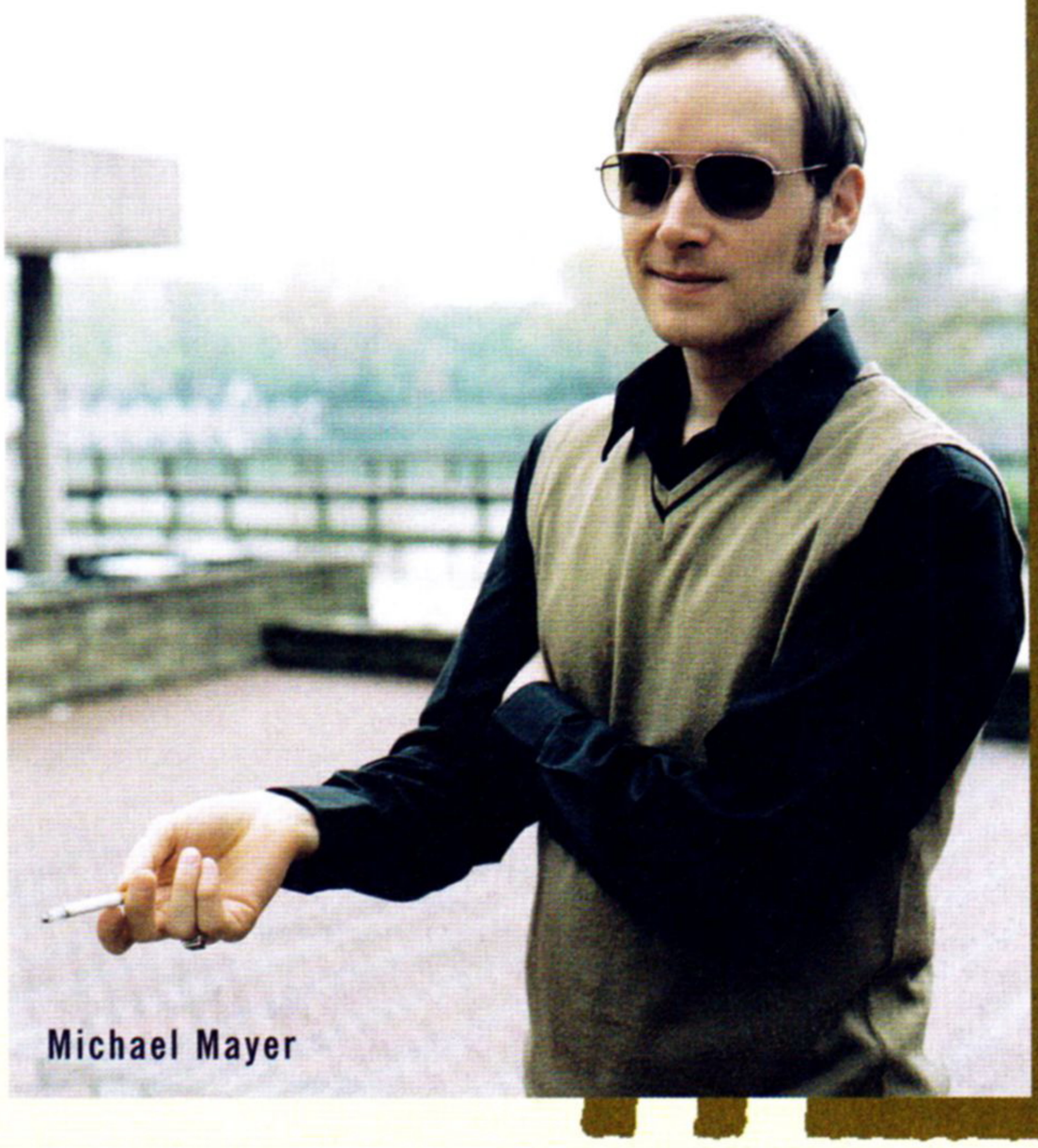
Michael Mayer

Odniesienia do techno – zwłaszcza w kontekście poprzednich wypowiedzi Mayera – mogą budzić pewne zdziwienie wydaje się jednak, że dla kolońskich artystów to po prostu słowo klucz określające, wedle słów Marca, wyraźniej niż house (choć przez całe lata 80-te mówiono o Detroit house lub Detroit acid) **<(...) repetytywną minimalną muzykę taneczną. Moim celem jest nadanie jej wymiaru pop. Słowa "pop" "techno" "digital" z pewnością jakoś odzwierciedlają wizerunek Italic.>**

Gdy w Kolonii mówi się o techno należy się też spodziewać, ze chodzi raczej o spuściznę wspomnianego kolońskiego acid-techno / acid house, być może także o odkrycia i intuicje Basic Channel niż o klasyków Detroit. Michael: **< acid house zrobił to, co musiało się kiedyś stać – sprowadził wszystko do czystej esencji i z pewnością bezpośrednio zainspirował minimal techno z Kolonii. Początkową ideą było stworzenie czegoś na wzór acid house lecz bez odwołań do afro-amerykańskiej kultury tanecznej Nowego Jorku, Detroit i Chicago.. Wolfgang poszukiwał oryginalnego stylu, co doskonale dokumentują wydawnictwa Profan. Różnicą pomiędzy nami a nagraniami ze Stanów jest bardziej eksperymentalne podejście do całości, z pewnością mniej też jesteśmy skrępowani przez naszą muzyczną tradycję. Amerykański house bywa retrospektywny, często zerka ku przeszłości – my zawsze zwracamy uwagę na ostatnie osiągnięcia.>**

Pomimo licznych podobnych deklaracji, kolońscy artyści często ulegają jednak pokusie i włączają do swego repertuaru kawałki z lat 80-tych: Michael Mayer nagrał, (należałoby raczej powiedzieć, że zdekonstruował do tribalowego rytmu) "Love Is Stronger Than Pride" Sade, Sascha Funke z powodzeniem przerobił "When I Will Be famous" Bros zaś Matthias Schaffhauser na krążku "Love And Buisness" sięgnął po kawałki Eurythmics i Icehouse. Nic dziwnego, że zaczęto oceniać koloński house w kontekście mody na lata 80 – te i łączyć z niezwykle popularnym, ostatnio nurtem electroclash. Antonelli Electr nagrał nawet znakomity kawałek "Vogue" z największą gwiazdą electro-popu Miss Kittin. Niemcy odpowiadali na to pytanie chyba już setki razy, rzadko kiedy spotyka się bowiem podobną zgodność opinii: Michael: **< Rzeczywiście, lata 80-te są dla nas istotne jako pewne pole kształtowania się różnych estetyk i kopalnia dźwięków. Kompakt często sięga po niektóre cudne elementy popu z lat 80-tych, to dla nas źródło inspiracji, jednak nie nadużywamy lat 80-tych. Jasne, zrobiliśmy kilka cove-**

rów, ale myślę, że postaraliśmy się by brzmiały one zupełnie odmiennie od oryginałów. No i nie ma w nich ironii!. W ogóle wydaje mi się, że dźwięki z lat 80tych to immanentna część techno od samego początku. Nowy w electroclash jest powrót do wszystkich oczywistych, najbardziej rozpoznawalnych elementów – wokali, aspektów stylistycznych, które odrzucono w dekadzie techno, w latach 90-tych – nie bez przyczyny zresztą. Ja mam dosyć ciągłych retrospekcji- oni prawie obrzydzili mi Italo Disco kopiując je bez końca. Co najgorsze – cały ten revival – wypchnął poza główne parkiety bardziej zaawansowane formy techno, w zamian przywrócił wiele durnych rzeczy, które były obciachem już w latach 80-tych. Choć oczywiście jest parę wyjątków, które lubię. Od jednoznacznych skojarzeń odcinają się również Schäffhauser: <Nie jestem tak wielkim fanem lat 80tych jak się to może wydawać. Interesują mnie różne muzyczne style i okresy. To naprawdę zbieg okoliczności, ze na moim albumie "Love & Business" są dwa covery z lat 80-tych, równie dobrze mogłyby to być dwie piosenki z lat 60-tych.>. Podobnie Marc Knauer z Italic: <Italic nie ma nic wspólnego z nostalgią za latami 80-tymi!. Nie jesteśmy rewiwalistami. Lata 80-te wywarły jednak na mnie silny wpływ, bo wteduy po raz pierwszy zetknąłem się z muzyką pop – z ABC, the Fun boy Three, Orange Juice, New Order i wytwórnią Factory. To było jednak 20 lat temu i niewiele ma wspólnego ze współczesnością. Gdy zakładaliśmy Italic chcieliśmy połączyć ten dawny feeling pop ze współczesnym techno poprzez wokale. W następnym roku planujemy jednak obrać raczej kierunek digital abstract.>

Może wiec nie upozowany dandy, ale cyber-outsider? Jaką mutację microhouse'u skrywa nazwa digital abstract pokazuje najnowsza płyta Antonelli Electr "Love And other Solutions" – gdzie wspomniana już groove science mocno ostudziła parkietowe inklinacje tego, być może najbardziej tech-house'owego z kolońskich producentów. Ciekawie koresponduje ona z wydaną właśnie przez kompakt płytą "Visons of Blah" innego klubowego weterana Thomasa Fehlmanna. Fehlmann przypomina o innym obliczu Kompaktu niż to radosne i bezpruderyjne w sięganiu po efektowne grepsy znane z serii Total. Warto też przecież pamiętać, że nakładem wytwórni wyszły też ambientowe krążki Markusa Guentera czy Dettingera oraz cykl "Pop Ambient". "Visons Of Blah" łączy oba te bieguny, splatając house'ową zmysłowość, dubowe głębie i zaszumione click ambienty w spójną, choć może nieco zbyt aptekarsko wyważoną, całość. Krążki Antonellego i Fehlmanna odnawiają też związki microhouse'u z nurtem "clicks & cuts", które wcześniej zainicjowali twórcy działający na obu frontach: Luomo / Vl.Delay, Farben / Jelinek, Soul Center / Thomas Brinkmann). Lektura ich płyt dowodzi, że granica pomiędzy nimi, co prawda słabo oznaczona i niestrzeżona,jednak istnieje, pomaga też docenić właściwe tylko microhouse'owi ambicje: nie kusi on smętnym czarem alienacji i, choć odważny w testowaniu ustalonych estetycznych granic niejednokrotnie zdradza awangardowe usposobienie, przede wszystkim unieważnia zrodzoną przed laty fałszywą opozycję pomiędzy IDM – "inteligent dance music", przy której tańczyć nie można, (nawet nie wypada próbować) i "muzyką klubową". Michael tłumaczy to prosto, choć nieco przewrotnie <Trudno ocenić czy płyta przeznaczona jest do tańca czy do słuchania Twierdzimy np., że ambient to wyciszona siostra techno.. Wszystko jest wzajemnie powiązane.. Gdybym zagrał któryś z acidowych killerów Reinharda Voigta dla dzieciaka od "speed techno" – powiedziałby, że to świetny chill out. Gdybyś zagrał to komuś od IDM uznałby go pewnie za "speed techno". To subiektywne. Dlatego uważam, że muzyka Kompaktu jest eksperymentalna. Dla mnie bowiem eksperymentalny niekoniecznie oznacza abstrakcyjny i vice versa – uwielbiam tautologiczne koła.> Matthias jakby ostrożniej dobiera słowa ja nie lubię słowa "eksperymentalny". Myślę, że niewiele już zostało eksperymentów do wykonania – albo po prostu nie widzę by miały one miejsce, co nie znaczy, ze nie będzie się eksperymentować w przyszłości. Nasza muzyka jest współczesna, w jakiś sposób oryginalna i "na czasie", ale eksperymentalny znaczy co innego. To dotyczy zresztą 99.9 % muzyki elektronicznej. Ostatnią naprawdę "nową muzyką" był drum'n'bass, a to przecież było już niemal dekadę temu! Czyż nie budująca rezygnacja z walki o akademickie czy subkulturowe credibility?

Walka z estetycznym konserwatyzmem to podstawowa motywacja microhouse'owego przewrotu, nie powinno więc dziwić (a niektórych dziwi), że Luomo, choć nagrywa dla lewackich Forrcetracks / Mille Plateaux równocześnie deklaruje, że uwielbia w równej mierze Milesa Davisa, Pole'a, Kinga Tubbyego i Snoop Dogga, – podobnie otwarte głowy i czujne uszy mają w Kolonii. Marc <Uwielbiam mainstream. Moje ulubione produkcje taneczne z mijającego roku to Kylie Minogue i Pet Shop Boys. Moim ulubionym tanecznym producentem jest obecnie Pharell Williams z Neptunes, który pracował np. z Britney czy Kelis. W jego rękach jest przyszłość digital pop music. No ale oczywiście jestem też fanem Antonelli Electr., The Modernist, Closer Musik, więc jak widzisz nie wartościuję muzyki w zależności od tego czy jest mainstreamowa czy niemainstreamową. Taka różnica jest dla mnie ważna jedynie w kontekście przemysłu muzycznego. Techno stworzylo nowe struktury przez ostatnie 10 lat – sprawdziło się stare punkowe podejscie, że każdy może się tym zająć, odpowiadać za swój los. DIY!> Podobne podejście ma Mayer: wśród swych ulubieńców wymienia DJ Pierre'a, Scritti Politti, duet Jimmy Jam & Terry Lewis, The Neptunes, Timbalanda i <tysiące producentow jednego hitu, którzy wciąż chronią nasze życie przed nudą>

Microhouse, nie tylko ten z Kolonii, wielobarwny i wielokształtny, pochłania więc zachłannie owoce kultury popularnej, czasem zerka w stronę światłych awangardystów i – by nie strzelić sobie samobója – pielęgnuje pozostałe, wciąż cenne elementy podziemnej klubowej tradycji. Ta pozbawiona wielu pierwotnych atrakcji nowa wersja house – może mniej "shake your booty", ale wciąż wprawiająca w zmysłowe upojenie – ma niezwykłą zdolność mutacji, umiejętność zaskakiwania i podważania utrwalonych dogmatów. Dlatego chyba microhouse lepiej odbierać jako, wcieloną w życie, ideę, raczej jako zestaw pytań niż kolejną definicję – być może wtedy wnioski z lekcji jaką zafundowali słuchaczom młodzi house'owi producenci można będzie też pewnie rozciągnąć na inne gatunki, sprawdzić na innych przykładach co stanowi o istocie danej formy, jak dalece można ją otworzyć i nieustannie uczyć się wątpienia w ustalone wzorce. Warto przy tym pamiętać, że microhouse'owym twórcom tak często udaje się odświeżyć, uwspółcześnić taneczną formułę, bo obce im są złośliwa przekora, gnuśne samozadowolenie i pretensjonalne nadęcie – kieruje nimi po prostu tęsknotą za radosnym house'owym uniesieniem. Jeszcze Marc: <Italic nie jest eksperymentalne. Italic jest pop. (...)Nie rozważałbym czy muzyka Italic jest inteligentna czy nie, bo sądzę, że muzyka taneczna nie musi być inteligentna. Jak powiedziałby Antonellii "we dance, we dance, we lose control>.

[luke]

[wypowiedzi M.Schäffhausera za www.ware-net.de]

thanx: Marc, Michael, ILX [Jess, Tim,Andy]

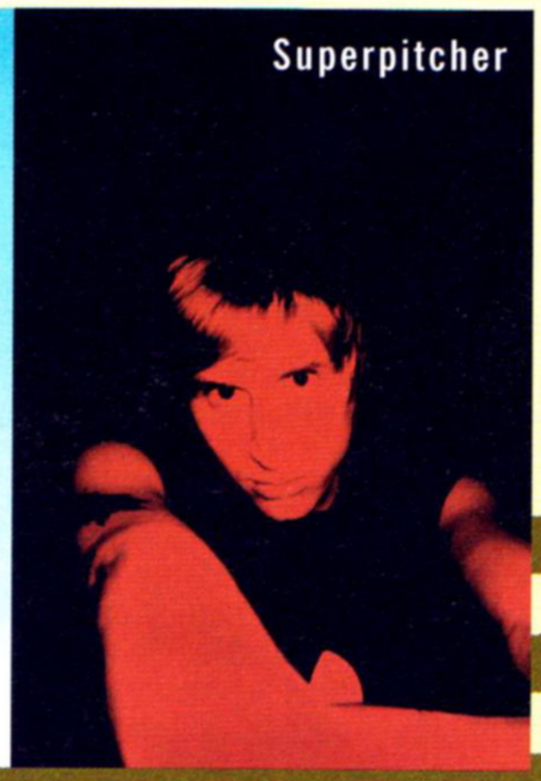

wszystkie kropki KOMPAKTu

Być może kiedyś się to wszystko skończy, a archeolodzy będą grzebać w resztkach tego co po nas pozostanie. I jeśli znajdzie się wśród nich jakiś mądrala, który dzięki znajomości niemieckiej muzyki elektronicznej przełomu XX i XXI wieku dostanie Nobla, to pewnie zauważy złożoność powiązań pomiędzy wytwórniami w tej dystrybucji. Może nawet doceni jej wkład w rozwój tanecznej. Moim zdaniem Kompakt jest dla inteligentnego techno i house tym, czym dla nu jazzu Jazzanova i Sonar Kollektiv. Jest organizmem nastawionym na ciągły rozwój i swobodny przepływ idei.

Artyści związani z tą dystrybucją nie są z reguły niewolniczo przywiązani do jednego labelu, a raczej krążą pomiędzy nimi. Pozwala im to ujawnić wszystkie dobre strony ich brzmienia.

Nie opisałem tu wszystkich wytwórni, niektóre z nich są bowiem tworami tak tajemniczymi, że nawet w czeluściach największych berlińskich sklepów płytowych nie znalazłem ich muzyki.

Polecam stronę [www.kompakt-net.de]. Jest to zarówno strona dystrybucji jak i labelu. Stamtąd można zacząć sieciową podróż po tym fascynującym muzycznym mikrokosmosie.

Kompakt

Flagowa wytwórnia dystrybucji. Prowadzona czujną ręką genialnego
Michaela Mayera bezpiecznie żegluje wszędzie tam, gdzie w niemieckiej (i nie tylko) tanecznej elektronice dzieje się coś interesującego. W pokaźnym katalogu tego hołubionego przez wielu labelu znaleźć można dobry mocny house, przestrzenne i rytmiczne eksperymenty, no i porywające taneczne techno, Wystarczy wymienić kilka nazwisk: Dettinger, Reinhardt Voigt, Michael Mayer, Sascha Funke, Superpitcher, Closer Musik, Justus Kohncke czy Thomas Fehlmann.
Dla tych, którzy jeszcze nigdy z „kropkami" nie mieli do czynienia mała rada: Na początek „skonsumujcie" cztery doskonałe kompilacje „Kompakt Total".

Shitkatapult

Pod tą przewrotną nazwą kryje się nowoczesna wytwórnia. Podobnie jak WMF i BPitch CTRL wydaje bardzo różnorodną muzykę. W katalogu „gównianej katapulty" znaleźć można przecież nie tylko różne odcienie mocnego syntetycznego tech house i nowoczesne techno, ale też mocno eksperymentalne brzmienia, m.in. z szufladki z napisem „braindance".
Na szczególną uwagę zasługują na pewno: Aparat, Phono, T. Rauschmiere, Fenin i kolejny genialny Fin: Sami Koivikko.
Aby zapoznać się z ich muzyką wystarczy zajrzeć na ich serwis w Sieci [www.shitkatapult.com]. Wszystkie utwory są tam dostępne jako przyzwoitej jakości streamy.

Sender

Swoistą obsesją Benno Blome (szefa tego labelu) są wszelkiego rodzaju wieże telewizyjne. Nic więc dziwnego, że symbolem Sendera jest charakterystyczna sylwetka berlińskiej wieży. Muzyka tam wydawana to zgrabny melanż przestrzennych skłonności Kolonii, surowego wdzięku Detroit i skoczności technicznej strony house. Benno Blome ceni nowoczesny minimalizm, nie dziwi więc obecność w katalogu Sendera nazwisk takich jak T. Rauschmiere, Jake Fairley i porywający Carsten Jost.
O wysokiej jakości i potencjale tej muzyki najlepiej przekonać się na eleganckim serwisie Sendera: www.sender-records.de

Sub Static

Tech house. I to w wydaniu przez duże „T". Stosunkowo młoda, ale już przez wielu ceniona wytwórnia z konstelacji Kompaktu. Wydają dla niej m.in.
Falco Brocksieper (mój prywatny faworyt, który nie ma nic wspólnego z pewną niemiecką, nieżyjącą już podobno gwiazdą kitsch popu), M.I.A. i Michael Langlois. Brzmienie? Podobnie jak w przypadku innych labeli z tej dystrybucji krąży ono wokół techno, dubu i house. W muzyce Sub Static mocno słychać wpływy berlińskiej minimalno – housowej szkoły. Kompozycje płyną niemal w nieskończoność. Achtung! Można się w tej muzyce naprawdę zakochać.
Sub Static, podobnie jak większość wytwórni z dystrybucji Kompaktu posiada kompetentnie prowadzony serwis www [www.sub-static.de]. Jeśli więc chcecie dać się wciągnąć w jego brzmienie, to koniecznie posłuchajcie dostępnej tam muzyki.

Treibstoff

Sprawdzony, istniejący już prawie pięć lat label. Jego specjalnością jest house i techno w dubowej oprawie. Smakowite przestrzenne brzmienia, których są niejako popową konsekwencją dokonań Maurizio i Basic Channel. Bardzo berlińska muzyka.
Dla Treibstoff wydają m.in.: Marcel Janowski, Jackmate aka Soulphiction (fani Perlona w mig nastawią czujnie uszka), Jeff Benett i wymieniony juz wcześniej Falco Brocksieper. Przestrzegam przed wczesnymi pozycjami z ich katalogu.
Na ich stronie [www.treibsstoff.org] odsłuchacie prawie wszystko co dotychczas wydali, ale audiofilom tą czynność odradzam. Pliki są marnej jakości.

Traum

Wytwórnia wielce internacjonalna.
Zbiera ciekawych artystów z całego świata. Intrygującą Kanadę reprezentują Marc Leclair (oczywiście) i Jacob Fairley (jako Jake Fairley wydaje też dla Sender). Philippe Cam pracuje dla nich nad muzyką we francuskim Le Hawre, a po drugiej stronie kanału La Manche, w znanym fanom nu skoolu Brighton nagrywa dla nich Steve Barnes aka Process. Fax nadaje aż z Calexico (gorące pogranicze Kaliforni i Meksyku), a urocza Miss Dinky z Nowego Jorku.
Traum wydaje nie tylko nowoczesne przestrzenne taneczne „gwoździe", ale też intrygujące przestrzenne eksperymenty w rodzaju „Music for currydoors", które są powalającym przykładem tego, do czego zdolni są Rosjanie na polu nowej elektroniki (autorem tego projektu jest pochodzący z Moskwy Anton Kubikov).
Serwis w Sieci mają średni [www.traumschallplatten.de], ale za to logo pokochacie od pierwszego wejrzenia.

Trapez

Uwaga! Mój osobisty „czarny koń" ze stajni Kompaktu. Kolonijska wytwórnia mocno spowinowacona z Traum, która specjalizuje się w świeżutkich, naprawdę smacznych brzmieniach.
Dość powiedzieć, że to właśnie pod szyldem Trapezu Akufen wydał swoją epicką serię „Psychometry", a czwarty numer w katalogu Trapezu to epka Jacka Sienkiewicza. Dla labelu tego wydaje intrygujący Jeff Samuel, a także m.in. Multipiaar i SCSI 9. Eksperymentalny techhouse najwyższej klasy, niedługo może się okazać, że Trapez to konkurencja dla geniuszy z Perlona.
A! Zapomniałbym o serwisie www. Trapez ma go „na spółę" z Traum.

Festplatten

Królestwo braci Teichmannów. Syntetyczne, mocne, ale pełne wdzięku brzmienie, które bardzo łatwo rozpoznać. House zderza się tu z funkiem, dubem i brzmieniami z Detroit. Wszystkie niemal wydane przez nich „dwunastki" zaskakują świeżością spojrzenia na taneczną elektronikę. Docenieni choćby przez Highfisha z WMFREC. Na drugą cześć jego kompilacji Nighteffect przygotowali wyśmienity numer „Flaming Lips" w którym wokalnie udziela się sama Acid Maria. Najlepiej zapoznawać się z nimi poprzez składankę „Unser: Eins", która zawiera pełne spektrum dokonań genialnych braci i innych wydających dla Festplatten artystów.
Oczywiście posiadają także serwis www: www.fest-platten.de

Freunde Am Tanzen

Na tle innych wytwórni w dystrybucji Kompaktu FAT jawi się jako swoista „kraina łagodności". Epki „roztańczonych przyjaciół" to miękki deep house, dużo tam bębnów, przyjemnych partii wokalnych i latynoskiego ciepła.
Pozycje z ich katalogu nie przypadną raczej do gustu miłośnikom mocniejszych brzmień. Pozostali na pewno rozsmakują się w ich muzyce.
Jaki adres? www.freude-am-tanzen.com

Salo

Siedzibą Salo jest Berlin. To dość szczególna wytwórnia, nawet na niezwykle bogatej muzycznej mapie stolicy Niemiec. Wydają dla niej głównie Niemcy i... Rosjanie. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje SCSI 9, którego realizacje dla Salo są tak piękne, że wymykają się opisowi.
Wszystkie Epki tego labelu posiadają ów charakterystyczny przestrzenny „flow", który najlepiej sprawdza się na dobrych imprezach po drugiej w nocy. Przyjemne linie basów i dubowo-housowy czar. Naprawdę godne uwagi.
Z ich serwisu [http://salo.pixelshit.net/] pobrać można kilkuminutowe próbki wszystkich „dwunastek". Siadajcie do komputera i zasysajcie:)

Lista wytwórni, które pominąłem. Polecam Plong! i Dial.
Onitor, Schnitsteele, The Popular organisation, De Bug Hartwaren, Firm, Boxer, Freiland, Boogizm, Music Krause, AudioNL,Kreisel 99, Esel, Areal, Bruchstuecke, Ringel Beatz, Plong!, Areal recordings, Andy Vaz, Dial.

[radrik]

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego jak ważnym atrybutem przynależności do subkultury młodzieżowej jest ubiór. To poprzez buty, koszulę czy odpowiednią kurtkę od lat nastolatkowie manifestują uwielbienie do poszczególnych gatunków muzycznych. Niektóre z marek ubrań, takich jak na przykład adidas stały się na przestrzeni dziesięcioleci na tyle kultowe, że producenci oprócz unowocześniania linii coraz częściej powracają do starych old-schoolowych modeli.

Na poczatku lat 70. w Południowym Bronxie narodził się hip hop. W klubach T-Connection, Savoy Manor Ballroom i Club 371 ojcowie tego kierunku: Pete DJ Jones, DJ Hollywood, Grand Master Flash i Afrika Bambaataa prezentowali nową muzykę, do której na żywo układali rymy raperzy. Biedniejszej młodzieży nie stać było na to, żeby dostać sie do modnych klubów. Muzyka zaczęła wychodzić więc na ulicę. W połowie lat 70. pojawił sie breakdance. W rodzącą się kulturę hip hopową wkrótce wrósł bardzo mocno adidas, w dużej mierze dzieki pomocy nieistniejacego już niestety Run DMC. To oni ubrani od stóp do głów w gadżety z koniczynką narzucili styl hip hopowcom na lata. B-boye tańczący na ulicach, kręcący się na matach ułożonych na chodnikach, zauważyli, że poliestrowe dresy adidas nadają się idealnie do breakdance'u. Dziś, wraz z nawrotem do old schoolu, Missy Elliot i Erica Badu paradują w błyszczących dresach z trzema paskami.

old school przyszłością?

Klika lat po tym, jak z Nowego Jorku na świat zaczęła promieniować kultura hip hopowa w Wielkiej Brytanii narodził się rave. Impulsem do narodzin techno były regularne imprezy w Detroit i Chicago w latach 70. Pierwsze utwory powstawały w dość dziwny sposób: DJ-e programowali automaty perkusyjne i miksowali ich rytm z tradycyjnymi utworami dyskotekowymi. W 1977 roku w Chicago powstał klub Warehouse. Od nazwy tego bardzo popularnego miejsca swoje okreslenie wziął podgatunek muzyki – house. W momencie, gdy w Stanach Zjednoczonych nurt na chwilę przycichł, wybuchł pełną mocą na Wyspach Brytyjskich. Imprezy rave były organizowane zarówno w klubach, jak i w dość dziwnych miejscach, np.: starych fabrykach, opuszczonych kamienicach czy w plenerze.

W latach 90., gdy nielegalne, organizowane na dziko rave parties zmieniły się w festiwale, za bilet na które trzeba słono płacić wśród technofanów pozostał sentyment do strojów i butów sportowych. Wyznacznikiem stylu są kultowe stare modele bluz dresowych. Najpopularniejsze były od lat granatowe poliestrowe z koniczynką i białymi paskami. Dodatkowego szyku dodawał oryginalny nadruk z nazwą klubu piłkarskiego popularnego w latach 70. klabersi ruszają na strychy w poszukiwaniu oryginalnych klasycznych modeli koszulek, dresów czy butów adidas. Do sklepów powracają klasyczne modele, które cieszą się olbrzymią popularnością. Powstała specjalna kolekcja Originals, która w całości składa się z wzorów z poprzednich dziesięcioleci.

Nowi ulubieńcy brytyjskiej prasy muzycznej The Music, uzdolnieni nastolatkowie swoim „nowym" gitarowym brzmieniem wyznaczają trendy w muzyce czerpiąc garściami z... Led Zeppelin. Wystąpując w wideoklipach ubrani są w zapięte pod szyję bluzy od dresu z trzema paskami... nowe?
A może te, które ich rodzice nosili, gdy członków zespołu jeszcze nie było na świecie?

Patrzysz w okno muzycznej telewizji i jesteś skonfudowany. The Strokes wyglądają jakby byli najlepszymi kolegami Lou Reeda, którzy przed chwilą zostali odhibernowani. Gdy oglądając videoklipy zastanawiasz się, czy jest to najnowsza produkcja, czy może kawałek z początku lat 80. nie znaczy to, że masz słabe wyczucie. Nastał nam old-school i wszystko będzie takie jak było kiedyś!

best off 2002

Już chyba przyzwyczailiśmy się, że świat w muzyce jest co roku inny. Zainteresowania i gusty muzycznych konsumentów z reguły nie wytrzymują podobnie skonstruowanej brzmieniowo presji przez dłuższy czas. Najważniejszy jest element zaskoczenia i świeżości. Dzisiaj wiemy, że świat na dobre staje się nie coraz lepszy, ale coraz szybszy. Dopiero później rolę ogrywają takie elementy, jak lojalność i przyzwyczajenie, aczkolwiek już mało kto zbiera dyskografie, a zdecydowanie bardziej „praktyczne" stają się kompilacje. Jaki zatem w tym roku był świat muzyki i czy miał on jakieś swoje imię?

Wydaje się, że najwięcej generalnej uwagi parkietów, mediów oraz wydawców przykuł NU JAZZ. Mimo, że gatunek już niemłody, swoje najlepsze chwile miał właśnie w mijającym roku i wydał bardzo dużo dobrego formatu wydawnictw. Jazzanova, Nuspirit Helsinki czy Cinematic Orchestra tej listy z pewnością nie wyczerpują. Pozostałe gatunki jakby resztę stołu sprawiedliwie dzielą między siebie. Jednakże ciągle duża jego część przypada house'owi, tym bardziej, że często i udanie asymiluje się on właśnie z nowym jazzem. Bardziej abstrakcyjne formy elektronicznego przekazu znalazły z kolei swoje wysycenie. Nie są już tak energetycznie zaskakujące. Jest też ich ciągle dużo, toteż siła rażenia rozkłada się i oczywiście razi mniej. Na przegranego ponownie wygląda twarz muzycznego techno. Rzeczywiście tak właśnie byłoby, gdyby nie czarny format vinyla. Tutaj ono systematycznie mutując i łącząc się zwłaszcza z electro, ciągle produkuje parkietową siłę. Zjawisku pomaga londyńskie błogosławieństwo. Właśnie tam przewrotnie electro ma wielką siłę, a dzisiejszy Londyn bardziej właśnie mediami niż muzyką stoi.

Niesamowicie potężnym zjawiskiem w dzisiejszej kulturze jest HipHop. Wiele radości dostarcza też jego rozwój w Polsce. Od skrajnie amatorskiej formy, w tej chwili przeistacza się on szeroko w stylistykę uzyskującą uznanie bardziej wybrednego słuchacza.

Niepodzielnie do niedawna rządzącą w independent elektronikę, niebawem czeka jakaś głębsza zmiana. Mocna pozycja indietroniki jest jednym z jej symptomów. Czuć również wielki powiew elektronicznie skonstuowanego popu (Kompakt, Avril, Borneo & Sporenburg, Mum). Nic też dziwnego, że wielki aplauz gromadzą wszelkie połączenia elektronicznej muzy z żywym wokalem. To wielki i ożywczy dla niej impuls. Już teraz powiem, że w najbliższym czasie czeka nas spory zalew tak skonstruowanych wydawnictw. Nie dziwi zatem europejskie uznanie dla śpiewającego Super_Collidera czy powszechnie uznanane za wielkie wydarzenie, niesamowicie przekonujące połączenie sił Alexandra Kowalskiego z wokalizami Raz Ohary. To zupełnie nowa jakość muzyczna. Do tego samego nurtu wydarzeń nawiązuje znakomite przyjęte na żywo wystepujące w Polsce Luomo czy też wspomnianego już Mum'a. Ciagłe ruchy stylistyczne wśród młodych producentów dzisiaj gwarantują jedno — przyszły rok na pewno również będzie bardzo ciekawy, choć nie zobaczymy tego w żadnej „telewizji". Zapraszamy do listy wyróżnień redakcyjnych za 2002 rok.

ELECTRO

PARALLAX CORPORATION- Cocadisco (Disko B)
LADYTRON - Light & Magic (Emperor Norton)
MOUNT SIMS - Ultra Sex (Gigolo)
KOTAI - Kotai (WMFRec)
CROSSOVER - Fantasmo (Gigolo)

NU JAZZ

NUSPIRIT HELSINKI - Nuspirit Helsinki (Guidance)
JAZZANOVA - In Between (JCR)
CINEMATIC ORCHESTRA - Every Day (Ninja Tune)
ANDREW PEKLER - Station To Station (~scape)
JAGA JAZZIST - A Living Room Hush (Ninja Tune)

ELEKTRONIKA

SUPER_COLLIDER - Raw Digits (Rise Robots Rise)
BOARDS OF CANADA - Geogaddi (Warp)
FARBEN - Textstar (Klang Elektronik)
SYSTEM - ----- (~scape)
MURCOF - Martes (Leaf)

INNY WYMIAR

THE STREETS - Original Pirate Material (Warner)
2 MANY DJ'S - As Heard On Radio Soulwax Pt. 2 (PIAS)
ROOTS MANUVA - Dub Come Save Me (Big Dada)
STEREOTYP - My Sound (G-Stone)
DAEDELUS - Invention (Plug Research)

HIP HOP

MISSY ELLIOTT - Under Construction (Elektra)
EL-P - Fantastic Damage (Definitive Jux)
THE ROOTS - Phrenology (MCA)
DJ VADIM - USSR: The Art Of Listening (Ninja Tune)
CLIPSE - Lord Willin' (Artista)

ALTERNATYWNY ROCK

SONIC YOUTH - Murray Street (Geffen)
MS JOHN SODA - No P. Or D. (Morr Music)
SIGUR RÓS - () (Fat Cat)
XINLISUPREME - Tomorrow Never Comes (Fat Cat)
THE NOTWIST - Neon Golden (City Slang)

DOWNTEMPO | LOUNGE

THIEVERY CORPORATION - The Richest Man In Babylon (ESL)
NIGHTMARES ON WAX - Mind Elevation (Warp)
KING KOOBA - Indian Summer (OM)
DESMOND WILLIAMS - Delights Of The Garden (ESL)
JURYMAN - Escape To Where (SSR)

NOWY POP

MUM - Finally We Are No One (Sound Improvement)
COLOMA - Silverware (Ware)
BETH GIBBONS & RUSTIN' MAN - Out Of Season (Go Beat)
BORNEO & SPORENBURG - Remember Today (Italic)
AVRIL - That Horse Must Be Starving (F-Comm)

HOUSE

AKUFEN - My Way (Force Inc.)
RECLOOSE - Cardiology (Planet E)
MRI - All That Glitters (Force Tracks)
STEVE BUG - Sensual (Poker Flat)
VINCENZO - Wlecome To Zanarkand (Dessous)

KOMPILACJE A-Z

DANCER (Italic)
DIGITAL DISCO (Force Tracks)
EXTRA YARD (Big Dada)
GEMEINSAM (Bpitch Control)
IMMER (MICHAEL MAYER) (Kompakt)
PLAYGROUP - DJ KICKS (Studio K7)
STAEDTIZISM 3 (~scape)
TOTAL 4 (Kompakt)
URBAN RENEWAL PROGRAM (Ninja Tune/Chocolate Ind.)
WARENKORB # 4 (Ware)

TECHNO

ALEXANDER KOWALSKI - Proegress (Kanzleramt)
SCION - Arrange And Process Basic Channel Tracks (Tresor)
PANTYTEC - Pony Slaystation (Perlon)
G-MAN - Avanti! (Force Inc.)
JACEK SIENKIEWICZ - Techne (Cocoon)

BEST OFF 2002 by KAKTUS & CITY MAGAZINE

Pism muzycznych w Polsce nie za wiele, a co za tym idzie — wiarygodnego podsumowania najlepszych płyt roku również u nas nie uświadczysz. Razem z redaktorami warszawskiego CITY Magazine postanowiliśmy uzdrowić sytuację. W naszym plebiscycie wzięło udział kilkanaście osób, z których gustem bardzo się liczymy. Głosowali dziennikarze, didżeje, muzycy. Oto dziesięć najlepszych albumów roku 2002.

1. **Mum - Finally We Are No One (Fat Cat)**
2. **The Cinematic Orchestra - Everyday (Ninja Tune)**
3. **Sonic Youth - Murray Street (Geffen)**
4. **Jazzanova - In Between (Jazzanova Compost Records)**
5. **Akufen - My Way (Force Inc.)**
6. **The Streets - Original Pirate Material (Locked On)**
7. **Nuspirit Helsinki - Nuspirit Helsinki (Guidance)**
8. **Super_Collider - Raw_Digits (Rise Robot Rise)**
9. **Johnny Cash - American IV: The Man Comes Around (American)**
10. **Avril - That Horse Must Be Starving (F Communications)**

GŁOSOWALI:

Jacek Skolimowski (Sonic Youth "Murray Street"). Bartek Chaciński (The Cinematic Orchestra "Every Day"). Maciej Sienkiewicz (Desormais "Climate Variations"). Jacek Hawryluk (Johnny Cash "American IV: The Man Comes Around"). Kasia Nowicka (Royksopp "Melody A.M."). Tomasz Plata (Kronos Quartet "Nuevo"). Łukasz Lubiatowski (The Streets "Original Pirate Material"). Tytus (Mr Scruff "Trouser Jazz"). Maceo Wyro (Jazzonova "In Between"). Radek Dziubek (Avril "That Horse Must Be Starving"). Stefan Czubala (Nuspirit Helsinki "Nuspirit Helsinki"). Wojtek Terpiłowski (Mum "Finally We Are No One"). Mikołaj Ludwiczak (Akufen "My Way"). Tomasz Szwałek (Murcof "Martes")

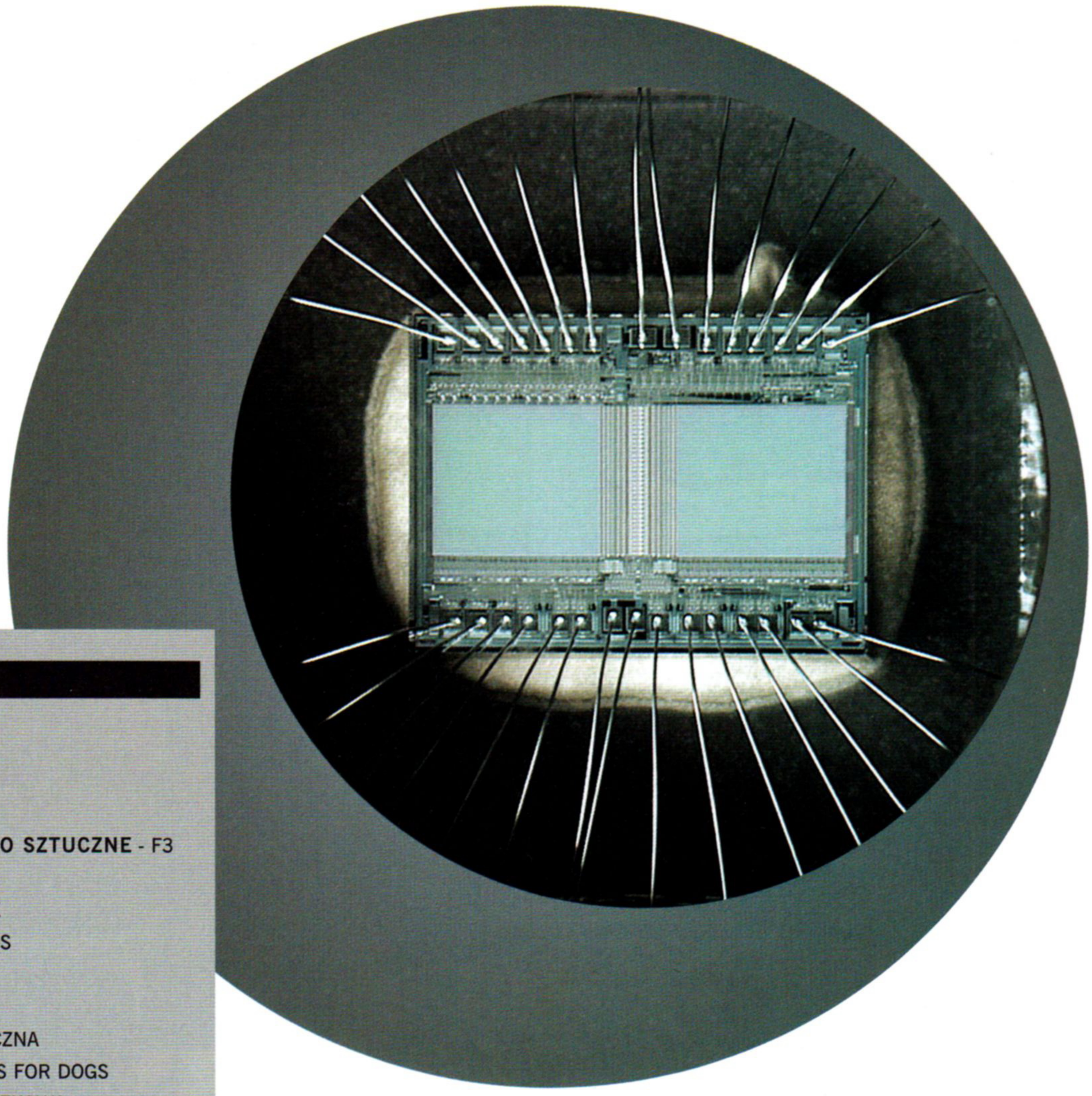

LOKALNE BEST OFF

ARKONA - BLACK BOX PARTY
BLIMP - PRESSURE: PLEASURE
ELEKTROLOT - ELEKTROLOT
FISZ EMADE JAKO TWORZYWO SZTUCZNE - F3
FUTRO - FUTRO
JACEK SIENKIEWICZ - TECHNE
KRISTEN - STIFF UPPER WORLDS
MODFUNK - SUPERFUZJA
MOŁR DRAMMAZ - BOAZERIA
PEZET-NOON - MUZYKA KLASYCZNA
SILVER ROCKET - ELECTRONICS FOR DOGS
V/A - WARSZAWA: ŚCIEŻKA DŹWIĘKOWA

Bartek Chaciński: City Magazine

To zadziwiające, że rok, który za granicą był stosunkowo pusty, średni i nijaki, może być zarazem przełomowy dla rynku w Polsce. Z wybraniem dobrych krajowych płyt nie miałem wiele problemu – pierwszy raz chyba mogłem znaleźć odpowiednią ilość albumów, gatunkowo odmiennych, które z podniesionym czołem mógłbym posłać na eksport. I jeszcze zostało kilka „pod kreską", kilka dobrych albumów hiphopowych, które wreszcie nie mają kartonowego brzmienia, jedna czy dwie płyty z pogranicza jazzu... Było nieźle i przyszłość zapowiada się różowo – z wyjątkiem może czekających nas stu płyt zwycięzców „Idola" i „Drogi do gwiazd", oraz bigbrotherowców i barmanów, które sprzedadzą się pewnie w łącznym nakładzie kilkunastu tysięcy sztuk, ale za to zajmą 90 procent czasu antenowego na muzykę w telewizji w tym kraju.
Uwagę w kaktusowych typach przykuwa głównie rozstrzał gatunkowy: jest wyśmienita płyta rockowa (Kristen), dobry hip hop komercyjny (Pezet-Noon), śmiały hip hop z offu (Fisz), subtelny elektroniczny pop (Blimp) i jego bardziej oczywista wersja (Futro), wreszcie sfrikowany, pełen pomysłów dub (Arkona), house w dobrym francuskim stylu (Modfunk), eksperymenty pozbawione artystowskiego zadęcia (Mołr Drammaz) i oryginalna fuzja chyba wszystkich powyższych gatunków (Elektrolot). Stawka jest dość wyrównana, a kolejność typów – alfabetyczna. Pozwoliłem sobie także wyróżnić album składankowy „City Magazine" – wybaczcie mi, proszę, ten drobny ukłon w stronę swojego podwórka. Intencje były czyste: chciałem wyróżnić takich wykonawców jak choćby Mały Szu czy Poxe, dla których z różnych względów zabrakło miejsca w podsumowaniu.
Napisałem, że przyszłość jest różowa – otóż tak będzie, jeżeli szansę tym nowym wykonawcom da publiczność, kupując ich płyty, a krytycy wykażą odrobinę wyrozumiałości dla debiutantów. Polska nie jest jeszcze ani Anglią, ani Niemcami, najpierw trzeba zbudować tu szeroki rynek, a dopiero potem uprawiać krytykę artystyczną z prawdziwego zdarzenia. Jako hasło na dziś proponuję tytuł akcji grupy Twożywo: neopozytywizm. Giganty padają, czas ten rynek wypełnić od nowa, ale już mądrzej.

↘ VISUAL NICHES:DVD

e:motion 2002

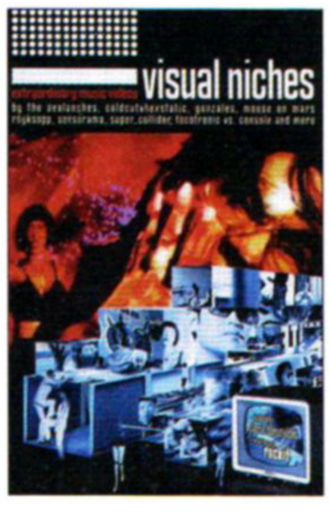

Wśród najnowszych i najsilniejszych tendencji rynkowych leży duża dynamika wydawnictw w formacie DVD. To znak czasów, gdzie paradoksalnie nawet w muzyce obraz staje się ważniejszy. Pół biedy jeśli jest on autonomiczną tkanką artystyczną i wbogaca ścieżki audio. Z taką sytuacją mamy do czynienia na właśnie ukazującym się wydawnictwie zatytułowanym "Visual Niches". Ta nazwa mówi sama za siebie. Dokumentuje ono spory wycinek możliwości klipowych wśród najważniejszych wykonawców independent i nowej elektroniki. I tu ten rodzaj wypowiedzi staje się coraz bardziej powszechny, jedynie trudno znaleźć je w "normalnych godzinach" w jakiejkolwiek muzycznej telewizji. W tym sensie to wielka gratka, dokument czasów i bardzo dobra kompilacja. W sporadycznych tylko przypadkach prezentowane klipy są uzupełnieniem. W większości to równoprawne arcydzieła. Niesamowicie pomysłowe, znakomicie zmontowane, bardzo dobrze eksponują muzykę. Wśród moich ulubionych z pewnością znajduje się obrazek Tampopo z Gigolo. Znakomite realizacje funduje także Royksopp. Symbolika lat 70-tych i obrazy otwierające się w obrazach tworzą wręcz hipnotyzujący ciąg. Podobnie utalentowany graficznie jest Tocotronic czy referujący symbolikę chyba meksykańskiej mentalności Senor Coconut. Jak zwykle w kiczu doskonały jest także Gonzalez. Jednym z najjaśniejszych punktów Wizualnych Niszy bezwątpienia jest słynny klip Sigur Ros. Niezwykły w atmosferze i sugestywności przekazu, obraz chorych na zespół Down'a przebranych za anioły przeszedł już do historii i wiele mu z pewnością zespół zawdzięcza. Oprócz wymienionych wykonawców znajdziemy jeszcze Mouse on Mars, Super Collider'a, Sensoramę, Jake'a Mandella, Avalanches, Money Mark, Coldcut i Future Sound of London. Dla tego rodzaju wycinka rzeczywistości muzycznej trudno byłoby znaleźć silniejszą reprezentację. Bardzo dobre.

[sac]

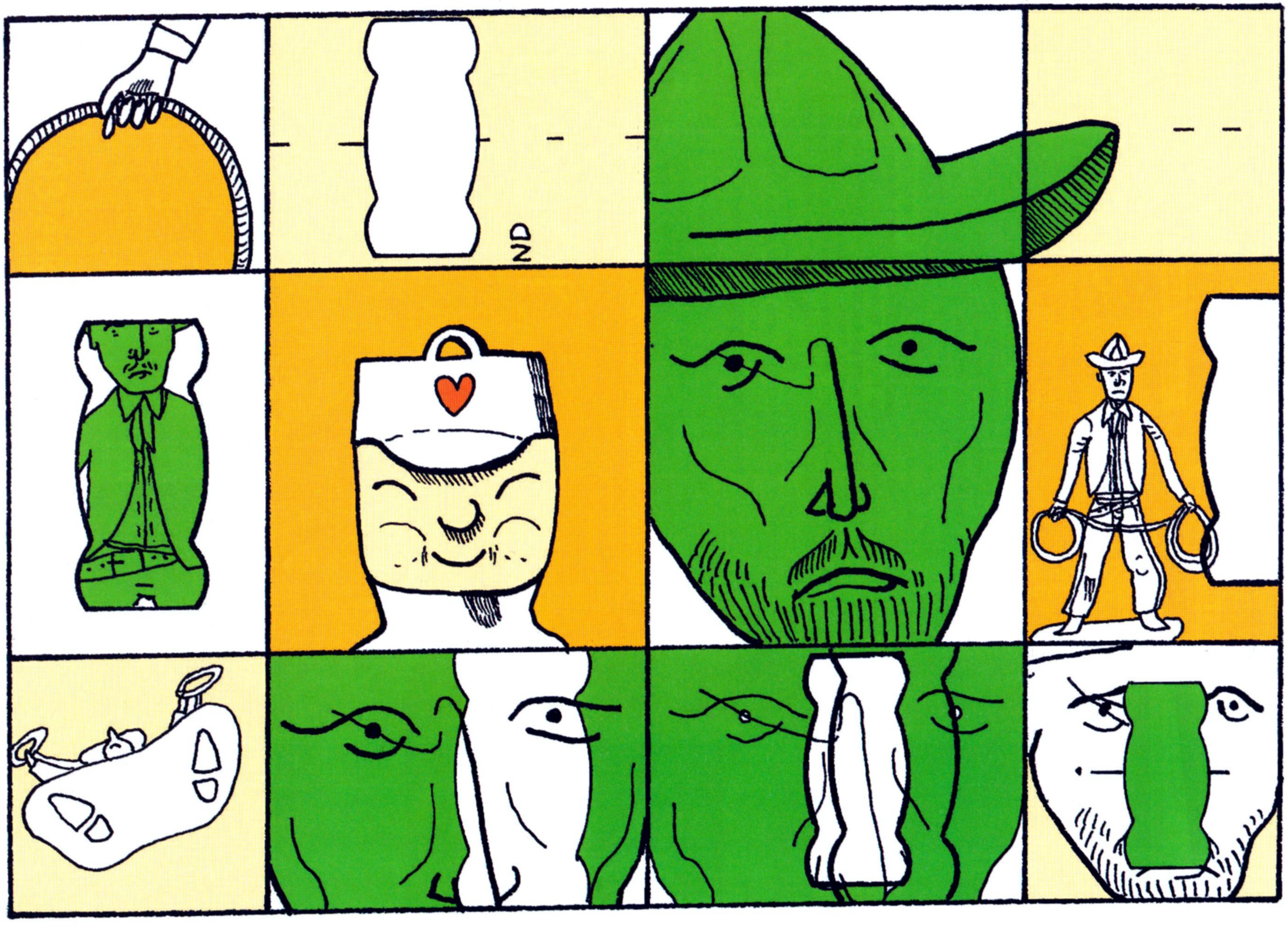

patryk ● mogilnicki

Na rynku oferty telewizyjnej spore ożywienie i to – o dziwo – za sprawą Polsatu. Jeszcze pół roku wcześniej nikt nie dałby za niego (w sensie wartości oferty programowej) złamanego grosza, twierdząc, że to kompletna kicha. Dzisiaj za sprawą ruchów dużego kapitału, który kręci się wokół Polsatu, ten właśnie szuka zmian wizerunku, sam sobie podnosząc poprzeczkę. Dwie tego stanu rzeczy przyjemne widzę konsekwencje. Po pierwsze, dostęp do najlepszego w polskiej TV serwisu piłarskiego. Rzetelne informacje z całego świata, nienachalna konferansjerka i brak klasycznego dupolistwa w wywiadach z tzw. strukturą organizacyjną polskiej piłki. To tak prywatnie, co najmniej dla siebie i dla Lubiata. Druga konsekwencja ma charakter bardziej ogólnoprogramowy i polega na ogólnym ufreestyleowieniu stacji. W myśl (podobno) zasady „TVN ma Lisa a nam to (czyli Polsatowi) zwisa", nadawca ten zaczyna wykazywać mózgowe odruchy. Idol nokautujący Wodeckiego, Bar rozjeżdżający wspomnienie Wielkiego Brata, to wcale nie wszystko. Nareszcie w polskiej TV pojawiają się reklamy nie wynikające z budżetu i stylu polskich reklamodawców. Przegląd reklam zachodnich znaleźć można właśnie w Polsacie i mimo, że kompletnie niereprezentatywny i mimo, że konferansjerka i scenografia całkowicie do dupy, to z przyjemnością konstatuję, że to przebudzenie to w sumie fajna rzecz.

W tzw.międzyczasie w naszej TV nie odnotowano żadnych globalniejszych reklamowo tendencji. Prywatnie wyłapałem dosłownie kilka ciekawostek. Zarówno na plus, jak i minus. Zastanawiająca jest sytuacja na rynku proszków do prania. To podobno prawdziwa wojna, bo są na nim ogromne pieniądze. Ostatnio jakiś proszek do prania reklamują pluszowe zabawki, choć jak wiemy dzieci proszku tego w ogóle nie kupują. To, że reklamówki te były już do tej pory wyjątkowo głupie, to wcale nie dziwi. W tym miejscu postawię tylko pytanie: gdzie jest dno wyobrażeń o klientcie proszku do prania. Jest w ogóle takie?

Równie niewdzięcznym reklamowo produktem są pasty do zębów. Intensywnie emitowane, głupawe, z reguły z przebranymi trzecioligowymi aktorami za poważnych stomatologów. Tym razem pozytywny wyjątek z doskonałym soundtrackiem. M.O.P. serwuje kiczowato-plastikową przeróbkę starego hitu"Cold As Ice", puddle-rockowców z Foreigner'a. Doskonałe na tyle, że zaowocowało to sieciowym forum. O obrazie - na szczęście - nikt nie wspominał.

Cukierki Halls'a zawsze przyzwoitymi klipami stały. Zawsze towarzyszył im dobrze dawkowany humor, często mocno sportowy. W aktualnym przesłaniu do narodu konsumentów, golf stał się przemawiającym medium. Mięśniak golfista co chwilę potężnym zamachowym eksterminuje innych uczestników gry, nie mogąc ich w porę ostrzec z istotnego powodu czyli utraty głosu. Rubaszny humor z cyklu nie ma nic śmiesniejszego niż to, że kogoś boli, restauruje zabawę żywcem wziętą np. z "Kaczej zupy" (Bracia Marx - polecam). Wiem, że trochę nie przystoi ani nawet nie wypada, ale jest to mocno śmieszne. Oczywiście jak na circa minutową reklamę.

[sac]

TIP NUMERU:

I wreszcie klip numeru, to strzał zupełnie niespodziewany, tym bardziej że ponownie dotyczy to nędzy reklamowej czyli sprzedaży chipsów. "Dlaczego te kurczaki są dziwne? - pyta zadziwiony narrator. "Bo są popieprzone" - odpowiada głos, będący być może głosem właśnie sikającej na ekranie jak pies kury. Bomba. No powiedzmy, prawie bomba. Mniej zorientowym powiem tylko, że ze dwa lata wcześniej w Stanach reklamowana Honda osikała pląsającego się między kołami kota. Z tego wspomnianego towarzystwa prywatnie nie polecam ani kotów, ani kur czy też - Boże broń - chipsów. Hondy zaś jak najbardziej.

[sac]

>FORCETRACKS

NEW RELEASE

V/A

DIGITAL DISCO

CD | 3xLP

>FORCE INC.

NEW RELEASES

MIKE SHANNON

SLIGHT OF HAND

CD | 2xLP

>MILLE PLATEAUX

NEW RELEASES

V/A

CLICKS & CUTS 3

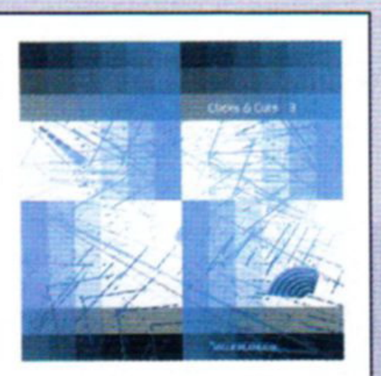

2CD | 3xLP

FORCE

FORCE INC.

forcetracks

MILLE PLATEAUX

distributed PL:
outside media
www.outsidemedia.com.pl

WWW.FORCE-INC.COM

Tresor.33

luke
Tresor HQ | sender berlin.

kriek
TresorHQ | Berlin

jacek sienkiewicz live!
recognition | cocoon | wmfrec. | warszawa

audiorotax
hectic rec. | poznan

da minimal funk | nu house floor

petter von coil+++

24.01.03.eskulap. start: 22:00
bilety: 29.00 pln, przedsprzedaż: 25.00 pln [CiM. cafe GŁOS. Rock Long Luck]

http://us.geocities.com/theblitzkids/index.html

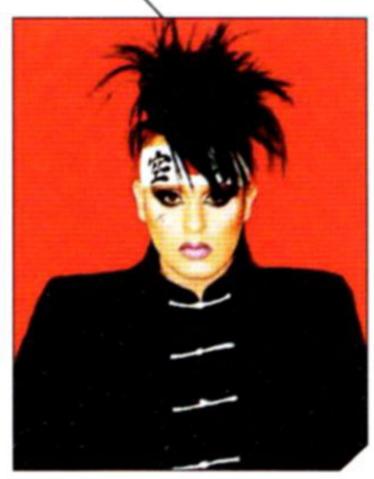

Absolutny obowiązek na nadchodzący karnawał! „Eighties" w całej swojej dandysowsko – hermafrodytycznej glorii!!! Divas, (Boy George, Leigh Bowery, Pinkie Tessa, David Cabaret), freaks i night people w swych najbardziej niezwykłych kreacjach, zblazowanych pozach i wymyślnym makijażu. Campowa sublimacja i wymyślna perwersja, czasem na granicy groteski, zawsze poza granicą mieszczańskiego „dobrego smaku". Choć strona poświęcona Blitzkids ma podtytuł „tribute to the 80's" znajdziecie tu także notki o najlepszych klubach, sklepach i magazynach współczesnego Londynu – przecież sex,, glamour i make-up nigdy nie są retro. Jest też wątek muzyczny - od Culture Club i Visage po nowe ikony z Fist Fuck Deluxe czy Massive Ego. Dziwić może nieobecność artystów elektroclash, choć patrząc na wybrane fotki przyznać należy, że Miss Kittin, Crossover, Tiga czy Chris Korda w porównaniu z niektórymi Blitzkids wyglądają dość pospolicie. REVOLT INTO STYLE!

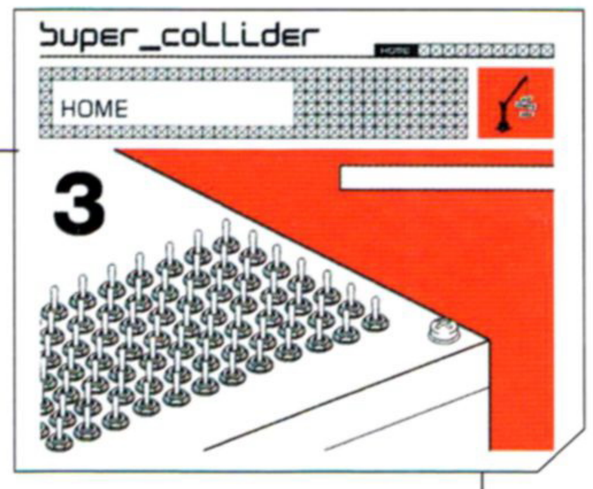

http://www.supercollider.info/

Strona SuperCollider pod względem technicznym dorównuje perfekcją nagraniom duetu Lidell / Vogel. Utrzymania w estetyce okładki „Raw Digits" jest niezwykłym przykładem na to, jak wykorzystać możliwości Flasha do celów artystycznych / informacyjnych. Te dwie kategorie w przypadku SuperCollidera są nierozłączne – przecież medium is a message! Poza tym wszystko co na stronie być powinno – newsy, galeria, recenzje, mp3 i sporo niezłych linków. Rise Robot Rise!

http://www.druhslawek.com/

Druha Sławka nie trzeba przedstawiać chyba nikomu, kto choć trochę interesuje się hip hopem. Jego audycje w Radiostacji to dla młodych zapaleńcom jedyna możliwość poznania najnowszych podziemnych produkcji, dla wielu bezcenne są te jego raporty / przewodniki płytowe z Klanu (tu zarchiwizowane) nic więc dziwnego, że i jego internetowa witryna zyskuje podobny status. Choć przeciwny jestem ocenianiu muzyki w kategoriach mainstream / underground i uważam, że do TOP 30 trafia mnóstwo zajebistych produkcji, chylę czoła przed konsewkwencją z jaką DS. promuje swoją wizję gatunku. Trudno nie wymiękać też na erudycję autora, którą tłumaczą nieco rozmiary jego płytoteki- po prostu tzw. „wet dream" niejednego z hiphopowych fanów. Dla poszukujących nowości obowiązkowa jest rubryka „Druh Sławek poleca", ja jednak chciałbym zwrócić szczególną uwagę na podrozdział „Z grubej rury", w którym zebrane są –najczęściej polemiczne – teksty dotyczące rodzimego hip hopowego zaścinaka. Artykuły : „Ty robisz sensację, a ja rap w miasto puszczam" o „Blokersach" Latkowskiego i „Amatorstwo" autorstwa Flinstona to lektura obowiązkowa!. Poza tym linki, newsy, wkrótce sklep i mp3... całość: pełna profa!

[luke]

V/A
Digital Disco
CD/3xLP
Forcetracks 2002

Co jakiś czas młode i gniewne pokolenia muzyków obwieszczają jakieś rewolucje estetyczne. Potrzebę czystej sztuki czy równie czystego przekazu. Tym razem skupione wokół Force Tracks środowisko młodych muzycznych wizjonerów po raz pierwszy w historii muzyki taniec stawia jako kategorię w zasadzie historiozoficzną. Taką stylistyczną woltę wybrał Force Tracks, aby celebrować swój 50. numer w katalogu. A jest co świętować. W ciągu 12 lat istnienia Force przedstawiła światu Ian'a Pooleya, Mike'a Ink'a, Gene Farris'a czy Roy'a Davis'a. A wśród najnowszych jej odkryć i rekomendacji sa Luomo, Akufen czy Hakan Lidbo. Są to najważniejsze dzisiaj postaci nie tylko klubowej elektroniki. W tym też sensie Force Tracks jako odkrywca i mecenas muzyki naprawdę unikatowej i odkrywczej, wysforował się sporo do przodu. Tytuł albumu został dobrany celowo aby nazwać właśnie realnie dziejące się teraz zjawisko. W Force Tracks mówią o nim: "lubimy nazywać to Digital Disco. Bierze ono witalność wczesnego house'u z dozą zakręconego splendoru popu lat 80-tych. Oczywiście wzbogaconego naszym smakiem i rozumieniem estetyki micro-house'u czyli tego, z czym kojarzymy się już od ponad 2 lat". Tego właśnie efektem jest kolekcja prezentowanych niezwykłych i na swój sposób tanecznie chwytliwych kompozycji. Świadectwo czasu, straconych trochę złudzeń pokolenia laptopowych cyrulików. Ich spokojniejszego i jakby bardziej praktycznego oglądu świata. Jednakże świeżość propozycji muzycznej jest tutaj wielkim argumentem. Podobnie jak emocjonalna autentyczność. Dzisiaj z hasłem na ustach: nie ma się co bić, życie jest zbyt krótkie, herosi z Force Tracks grają nam do tańca!
Już otwierajace kawałki MRI i Luomo to dwa wolno nabijające rytm kilery. Nie tylko parkietowy knock-out. Nie ma więc sensu komentować doboru artystów tej kompilacji. Niesamowite przesłanie, niesamowity poziom i oryginalność wykonawcza na fajny jubileusz, to więcej niż bardzo dużo. Ta płyta ma szansę stać się najczęściej granym albumem tego roku, nie tylko dlatego, że nadciąga karnawał. W tej stylistyce dobre kompilacje zawsze mają swoją cenę. Dobrej zabawy!

[sac]

Na albumie znajdziecie:
Luomo, Swayzak, MRI, Decomposed Subsonic, Hakan Lidbo, ScSi-9, Movie Star, Dub Taylor, Data 80, Astrobol, Sylk 130 feat. Twyla, Akufen/Herbert Remix, Metro Area.
Potrójny album winylowy zawiera prawie pełny zestaw nagrań z formatu CD..

V/A
More G.D.M.
CD
Tigersushi 2002

Jedna z najlepszych kompilacji tego roku. W poprzednim numerze Kaktusa wspominałem o serii singli winylowych „More G.D.M.". Na takim singlu zawsze obok nowego tegorocznego nagrania umieszczano rarytasy, które znali wcześniej tylko nieliczni. Teraz mamy CD z piętnastoma poglądowymi numerami, które powstały w latach 1974-2002. Kiedy słucham tej płyty przypominam ze wzruszeniem czasy kiedy namiętnie kompilowałem na kasetach moje ulubione zestawy nagrań z różnych półek muzycznych. Była to zawsze swoista edukacja. Tak jest i tu: twisted electro funk Maurice'a Fultona obok sexy french soulu Maxa Berlin, pre-electro post-disco Material obok old school house'owego Terrence'a Parkera, krautrockowy Cluster obok deep techno Johna Tejady. Mamy też tegoroczne nagranie legendarnej formacji Silver Apples, disco punkową Ginę X, modnych Metro Area, old schoolowy hip hopowy Chapter Three, electro-funkowy Tigersushi Bass System (z najszybszą na świecie rymowanką Jamalskiego) i tak dalej, itd...
Prawdziwa gratka dla wszystkich namiętnych szperaczy płytowych.

(wojtek | rhs)

DJ DSL
#1
CD
G-Stone 2002

G-Stone ostatnio daje czadu. Po głośnym albumie Stereotypa czas na doskonały album Dja DSL. Uważany jest on w Austrii za narodową wizytówkę tamtejszej sceny klubowej. Jego twórczością jara się podobno sam DJ Krush. A on sam? Uprawia zupełnie bezpretensjonalny, a w wielu fragmentach również dowcipny hip hop. Kawałki pochodzą z różnych lat. Są tu oryginały, remiksy i dotychczas niepublikowane sprawy. Od początku do końca płyta jest konkretnym tripem. Wszystkie numery są udane, ale dwa z nich to wyjątkowe hiciory. Mowa o „Happy Bear" (z wplecionym w całość słynnym motywem z „Pop Cornu" Kingsleya) oraz o „I L.o.v.e. You 2002". Ten ostatni to istna karaibska uczta, którą doprawia wokalnie Hubert Tubbs. Ogólnie zabawa jest przednia, a taka muzyka sprawdzi się na prawie każdym dancefloorze, na plaży, tapczanie, w kuchni czy mini-party w łazience u szefa... Bez ściemy w żadnym momencie. I jeszcze jedno. Bez zbędnych trików i z wyczuciem...

9 (wojtek | rhs)

SUTEKH
Incest Live
CD/DoLP
Force Inc. 2002

Seth Horvitz jest obecny na elektronicznej scenie już od siedmiu lat. W tym czasie opublikował niezliczoną ilość nagrań dla takich wytwórni, jak Force Inc., Source, Background, Plug Research, Orthlorng Musork, Cytrax/Delay, Tektite i swej własnej – Context. Najważniejszymi płytami w jego dyskografii są dwa albumy – „Periods. Make. Sense" z 2000 i „Fell" z 2002 r. Pierwszy z nich wyznaczył kanon kalifornijskiego laptop techno, a drugi przyniósł całkowite zerwanie z wypracowaną formułą i oddanie się niczym nieskrępowanym eksperymentom.
Najnowszy krążek Horvitza – „Incest. Live" stanowi wypadkową obu dróg rozwoju niekonwencjonalnego artysty. Na płycie znalazły się efekty kilku sesji studyjnych w Barcelonie i San Francisco z czerwca i lipca tego roku, podczas których kalifornijski producent miksował na żywo dźwięki wycięte z własnych i cudzych kompozycji.

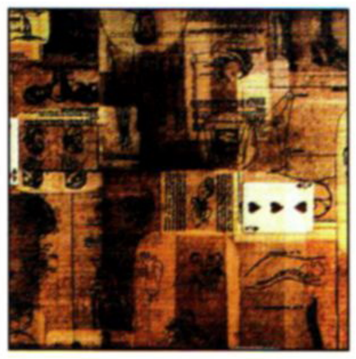

Album zaczyna się od industrialnych pisków, szumów i zgrzytów – po chwili pojawia się jednak miarowy bit, który będzie towarzyszył nam z przerwami do końca płyty. Na techno-house`owy rytm nakładają się gęstniejące z minuty na minutę króciutkie sample – ich źródeł można szukać w nagraniach samego Horvitza, ale także jego przyjaciół: Andy Dieya (Black Faction), Geoffa White`a, Carstena Nikolai czy Chessie. Są to amelodyczne, postrzępione i zdeformowane fragmenty układające się w egzotyczną mozaikę dźwięków. Z czasem bas staje się coraz głębszy – w ten sposób pojawiają się elementy cyfrowego dubu, przybrudzonego mikrohałasami zaczerpniętymi z estetyki click techno. Momentami pulsujący bit ustaje – wtedy z szumów i trzasków wyłaniają się oniryczne pasaże syntezatorowe podszyte podskórnym niepokojem.
Album stanowi intrygujący przykład rozwoju amerykańskiej sceny laptopowej – porównując krążki Sutekha, Twerka i Safety Scissors widać, jak każdy z tworzących ją niegdyś artystów podąża inną drogą rozwoju. I co ciekawe – każdy z nich osiąga w wypracowanej formule nadzwyczaj interesujące efekty – „Live. Incest" jest tego znakomitym przykładem.

9 (paweł gzyl)

FUJIYA & MIYAGI
Elektro Karaoke
In The Negative Style
CD
Massive Advance 2002

Miłośnikom Lali Puny można podsunąć tę płytę w ciemno... Podpadnę im pewnie jeszcze, jeżeli dodam, że „Electro Karaoke..." to dzieło lepsze niż „Scary World Theory". Ale to nie koniec... Mógłbym ją też polecić zwolennikom takich ansambli jak Psychic TV, Coil czy nawet Super Collider... Tych ostatnich wymieniam może dlatego, że biuro ich No Future od biura Massive Advance oddziela jedynie cienka ścianka. Wpływu jednych na drugich nie można więc wykluczać. O co tu w tym wszystkim chodzi? Otóż generalnie chodzi o to, że uprawiana jest tu z powodzeniem prastara forma muzyczna, a mianowicie piosenka. Niekoniecznie w jej najtradycyjniejszej formie aczkolwiek ci najbardziej radykalni raczej nie odkryją Ameryki słuchając tego dziełka. Dużo tu bezpretensjonalnej prostoty i akustycznych przemiłych soundów co mnie, przyznam szczerze, skutecznie zauroczyło... W erze potańcówek takie płyty bywają niezmiernie ważne... Bo jedną trzecią lub nawet większą cześć naszego życia przetrawiamy leżąc... Polecam więc tę płytkę wszystkim leniom tego kraju.

9 (wojtek | rhs)

ALEK STARK
Highway To Disko
CD/DoLP
Disko B 2002

Alek Stark nie jest artystą znanym szerszej publiczności w tej części Europy. Jego produkcje znalazły się w naszych rękach właściwie dzięki Sonarowi. Rozkwit popularności muzyki elektronicznej w jego rodzinnej Hiszpanii (europejskim centrum porno) skłonił go do założenia własnej wytwórni Star Whores, która skupia grafików, dj'ów, producentów i wielu innych artystów nowych mediów. Demo Highway to Disko trafiło do Disko B pod koniec roku 2001 i płyta natychmiast znalazła swoje miejsce w katalogu monachijskiej oficyny. Alek Stark nie może się zdecydować, czy bardziej kocha seks, czy muzykę. Ten swoisty dualizm zaowocował jedną z najlepszych płyt nowej fali electro i elektroniki jako takiej. Kraftwerk'owa syntetyczna motoryka, morodera'owy wykręt i gorąca atmosfera krzemoorganicznego świata przetłumaczona na hiszpański to właśnie Highway to Disko. Mi computadora...

8 (march)

PP ROY
Seven Up
CD/LP
Rephlex 2002

Zaczyna się jak odtworzony na przyspieszonych obrotach soundtrack do tyleż zwariowanej, co rozkosznej kreskówki. Kapryśna dziwaczność nie osłabia koronkowego wdzięku i jasnej aury. PP Roy jawi się dzieckiem Aphex Twina i Jean Jacquesa Perrey'a (pamiętacie tego specjalistę od syntetycznego kwakania?). Po wstępnej galopadzie na plan pierwszy przebija się filigranowa finezja wykwintnych aranży. Nasz artysta zdradza słabość do kojących ornamentów brzmieniowych ze smykami i syntetyczną harfą na czele. Jeśli dodać do tego jego nieustraszoność w igraniu z kiczem koniec końców otrzymujemy pyszną, nowoczesną wariację wokół klasycznej easy listening. Bez silenia się na tanią klubową elegancję – z bezpretensjonalną fantazją, inteligentną i z lekka ironiczną. Na tyle by nie psuć zabawy – beztroskiej niczym za czasów kinderbalów.

7 (rafał księżyk)

METRO AREA
Metro Area
CD/DoLP
Environ/Source 2002

Po serii legendarnych singli na Environ otrzymujemy pierwszy album duetu Metro Area. Panowie Morgan Geist i Darshan Jesrani zdecydowali się umieścić na nim niewiele nowego materiału, a to rozczarowuje wszystkich tych, którzy należą już do grona ich dozgonnych fanów. Poleciłbym jednak tę płytę tym wszystkim, którzy nie znają jeszcze tej muzyki. To bardzo gustowna próba połączenia stylistyk, którym nie zawsze po drodze, mianowicie electro, deep house'u i nieco kiczowatego disco. Do tego mamy w niektórych numerach przepyszną sekcję smyków, która sprawia, że brzmienie Metro Area jest czymś zupełnie unikalnym. Ktoś gdzieś zupełnie trafnie nazwał ich muzykę New York New School Disco.
Dla mnie esencją stylu Metro Area pozostają dwunastocalowe single. Wolę ich poczwórny zestaw od tego skromnego dwupłytowego remake'u, na którym znalazły się również ich największe „gwoździe": „Caught Up" i „Miura".

9 (wojtek | recordheadshop)

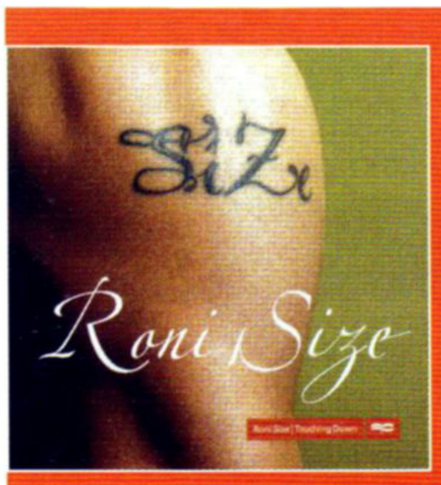

RONI SIZE
Touchin' Down
CD/DoLP
Full Cycle 2002

**Po owocnych, z pewnością nie tylko artystycznie amerykańskich wojażach Roni powraca z najbardziej solowym z dotychczasowych projektów. Ten kto się jednak spodziewał kolejnych prób definiowania drum'n'bassu może się mocno zdziwić. Touching Down to bowiem salwa 16 dźwiękowych torped mknących samym środkiem drum'n'bassowego nurtu. Wśród nich zarówno nowe produkcje jak i wielokrotnie testowane na ludziach dubplate'y. Cenną wskazówką dla kogo przeznaczony jest ten krążek może być zresztą sama konwencja płyty: dj-ski set, jakby przypadkiem wyłuskany z eterowej gorączki pirackich rozgłośni. Najpierw Sound Advice – delikatna harfa, tuż przed wejściem basu oficjalne zaproszenie do zabawy (lub jak kto woli ostatnia przed nią przestroga), no i kółko zaczyna się kręcić na full. Forget Me Knots, Playtime, Scrambled Eggs – proste, ale nad wyraz funkcjonalne i ergonomiczne patenty – słowem bristolski neurofunk w pełnej krasie. Size doskonale wie jak budować nastrój. Po solidnej dawce idealnie dopasowanych dancefloorowych energetyzerów, Roni serwuje nam w Sorry For You zawsze mile słyszany melodyczny element tzw. „tęsknoty nieokreślonej", by powrócić w drugiej, bardziej połamanej odsłonie. Feel The Heat to wybornie zbreakowany (pomocna dłoń D Producta?) rollercoaster z gatunku tych, z których nie bardzo chce się wysiadać. Sprawdza się również junglowy amenowy napęd Siren Sounds. Na koniec otrzymujemy wariacje na temat ostatniej płyty Reprazent: Zak Attak oraz Snapshots 3. Chyba nie przypadkowo, gdyż o Touching Down chciałoby się powiedzeć: z dala od nowych form, za to ciągle w modzie.
Stay tuned!**

7 (bartosz kościelak)

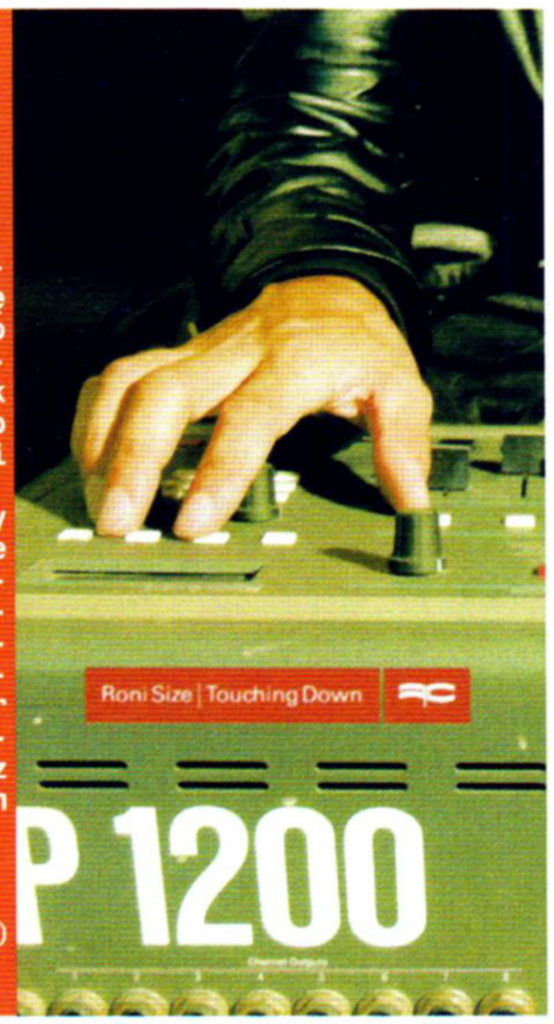

ALKA
Deployed
CD/DoLP
Resopal Schallwaren 2002

Od czasu Hong Kongu Monolake'a tak dobrze się nie bawiłem. Deployed brzmi niczym soundtrack do nienakręconego filmu. Filmu, którego właściwie nie ma już potrzeby kręcić. Alka, kimkolwiek jest, opowiedział nam już wszystko, wszystko na temat jak zerwać z grawitacją. Szaro-ceglaste miasto ery postprzemysłowej, zakurzone, parujące i skraplające się ciągle wyziewy z opuszczonych fabryk – pracują jeszcze rozpędem dawnego zapamiętania, przez fizyków zwanego zasadą zachowania energii. Niegdyś przemieniano tu organiczną energię w fascynujące potworności totalitarnej cywilizacji. Echa tamtych czasów pulsują jeszcze w zakamarkach miasta – Alka (Cargo Area D).

9 (march)

BOOM BIP & DOSEONE
Circle
CD
Leaf 2002

Przypuszczam, że większość rodzimych rymotwórców z podwórka wymieniła by tą płytę za nowe dokonania np. Peji, w dodatku z ironicznym komentarzem: "to ma być hip-hop?"
Choć może to opinia trochę krzywdząca bo świadomość muzyczna rymującej braci(również rodzimej) systematycznie rośnie. Tak czy inaczej "Circle" to dzieło prawdziwej awangardy hip hopu, przenoszące go w rejony niedostępne dla horyzontów myślowych wielu jego twórców. Boom Bip to utalentowany producent znany wielbicielom klimatycznego abstract hip-hopu z nagrań dla warp'owego labe'la – lex records. Doseone, podpora Clouddead, wyrasta na niezwykle istotną postać muzyki przełomu wieków, również dzięki wielu kolaboracjom (np. Hood). Z połączenia tych dwóch talentów powstała diabelnie oryginalna mozaika 29-ciu, krótkich przeważnie kawałków łączących psychodelię, surrealistyczne pejzaże i dźwiękowe eksperymenty. I nie warto specjalnie szukać dla niej odniesień. Pod jednym fragmentem być może podpisałby się Amon Tobin ("The Lantern"), czasem słychać futurystyczny, miejski hip-hop z domieszką electro co przypomina APC (zwłaszcza "Tow Crier's Walk"). Wydaje się jednak, że to co najwyżej punkty styczne w których wspomniani ziomkowie kończą, a twórcy tego albumu zaczynają swoją muzyczną podróż. Większość fragmentów tworzy coś na kształt odrealnionego słuchowiska, na hip-hopie jedynie bazującego. Sam Boom Bip mówi, że to ich "audio film". Rozwijając tą metaforę – to coś w stylu może jeszcze bardziej pokręconego Jeuneta (z czasów "Delicatessen"). Ich wizja obejmuje absurd, groteskę (choćby "Questions Over Coffe"), jak też psychodeliczno-ambientowe pejzaże (rozkosznie trzeszczący "The Birdcatcher's Oath"). To zdecydowanie najbardziej oryginalna rzecz jaką słyszałem w tym roku. Na tyle, że wątpię w szybkie pojawienie się naśladowców.

8 (wojtek terpiłowski)

DEATH IN VEGAS
Scorpio Rising
CD
Concrete 2002

Każdego kto oczekiwał, że tym albumem Richard Fearless i Tim Holmes wybiorą odważniej muzyczną ścieżkę, czeka rozczarowanie. Zadowolony będzie ten, kto nie miał ochoty na rewolucję w ich wydaniu. Zmieszani mogą czuć się wszyscy – rozstrzałem stylistycznym utworów zawartych na albumie będącym następcą mrocznego i transowego "The Contino Sessions" sprzed trzech lat. Powiedzmy jasno – to album z potencjałem i niepotrzebnie zepsutym efektem całości. A przyczyny są łatwe do zidentyfikowania – takie koszmarki jak utwór tytułowy z... Noelem Gallagherem (to nie pomyłka, niestety) i cover The Byrds z udziałem Paula Wellera muzykom z ambicjami po prostu nie przystoją. Przy odsłuchiwaniu płyty proponuję więc korzystać z funkcji programowania. Bo reszty już się Angole wstydzić nie muszą. Co prawda muzycznymi wizjonerami panowie chyba nie będą, czasem słychać zrzynki z My Bloody Valentine czy Velvet Underground, ale parę fragmentów ma swój wdzięk. Zwłaszcza te oparte na patencie: transowa gitara + leniwy rytm + smyki + zwiewne, eteryczne damskie wokale. Tych ostatnich jest zresztą dostatek, jako że gościnnie na płycie śpiewa cały zastęp pań: Susan Dillaine z Woodbine, narzeczona Fearlessa Dot Allison i Hope Sandoval. Pojawia się też Nicole Kuperus, połowa amerykańskiego duetu electro Adult. I właśnie drapieżny, mroczny i motoryczny electro-rock w "Hands around my throat" z jej udziałem to bardzo silny punkt albumu. Intryguje próbka elektronicznego eksperymentu – "Natja", tyle że nijak ma się ona do całości. Na koniec jest jeszcze zwyczajnie uroczy 10-minutowy "Help yourself" z Hope Sandoval i wschodnimi smykami Dr. Subranamiana. Cóż, talent panowie raczej mają, do szczęścia potrzeba konsekwencji i odwagi.

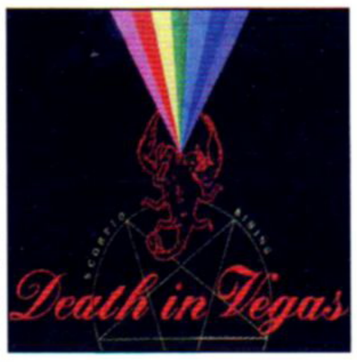

7 (wojtek terpiłowski)

MONOPHACE
Random Factor
CD/DoLP
k2o 2002

Christopher Bleckmann i Hannes Wenner wyrośli w ciągu mijającego roku na jednych z najciekawszych niemieckich producentów muzyki elektronicznej – najlepszą rekomendacją niech będzie to, że ich utwory wydają trzy renomowane wytwórnie płytowe: k20 (pododdział Kanzleramtu), M-nus (tłocznia samego Richie Hawtina) i Ware (firma Mathiasa Schaffhausera). Obaj kolońscy artyści nagrywają pod czterema szyldami – Niederflur, Clubsessel, Mics i Monophace. Dwa pierwsze zarezerwowane są dla minimalistycznego techno, trzeci dla lżejszego house`u, a czwarty – dla połamanych rytmów.
Na płycie „Random Factor" firmowanej przez Monophace znajdujemy nagrania utrzymane w klimacie elektronicznego funku. Większość utworów na krążku skonstruowana jest z dyskretnie podłamanego bitu, całej galerii perkusyjnych przeszkadzajek, przyjemnie mruczącego basu i równiutko przyciętych akordów syntezatorowych o ciepłej barwie. Wszystko jest perfekcyjnie wypolerowane i wygładzone – każdy element dźwiękowej układanki przygotowanej przez Monophace pasuje do siebie idealnie: nie ma tu miejsca na przypadkowość i improwizację. Kolejne warstwy, z których zbudowane są poszczególne utwory nakładają się na siebie precyzyjnie, tworząc bogato zaaranżowaną całość. Bleckmann i Wenner nie boją się nawet poeksperymentować z brytjskim 2stepem – ich „The Need" (z gościnnym udziałem Dahli Strecker) to prawdziwy parkietowy hicior! Znakomicie brzmią również inne utwory utrzymane w tym rytmie – „Still Life" i „Serpent". Monophace wyprowadzają 2stepowy bit z getta tandetnej muzyki tanecznej i przeszczepiają go na grunt inteligentnej elektroniki. Wielkie brawa za ten udany eksperyment! W przygotowanym przez nich zestawie nie brakuje nawet jungle`owej trzęsionki – to „Storage", który w sympatyczny sposób kończy ten znakomity album.

Radzę zapamiętać pseudonimy, pod którymi występują panowie Bleckmann i Wenner – możemy oczekiwać od nich jeszcze wielu przyjemnych niespodzianek.

9 (paweł gzyl)

PROJECTIONS
Between Here And Now
CD/3xLP
Guidance 2002

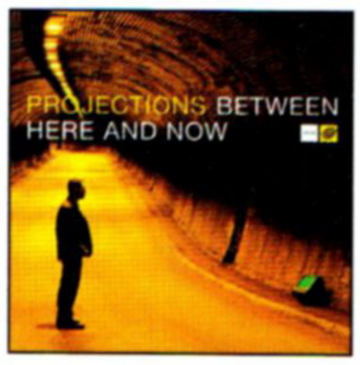

Jak zwykł był mawiać Jimmy H. "Nieważne jest wczoraj, nieważne jutro. Ważne jest teraz i tutaj". Na scenie klubowej pojawił się dodatkowy element – to "coś" pomiędzy "teraz" i "tutaj" – muzyka Projections – nowej pozycji w katalogu Guidance. Projections to pochodzący z Los Angeles duet, który tworzą Simon James i Danny Hastie, znani m.in. ze współpracy z legendami hip-hopu – Pharcyde i Styles of Beyond. "Between Here And Now" to ich debiutancki album.
Powiem Wam, że moja ogólna niechęć do Ameryki topnieje właśnie dzięki takiej muzyce. Przestaję być radykalny. Bo i też przy takich dźwiękach słowo "radykalizm" nie znajduje zastosowania. Nie będę ukrywał, że dla mnie to jedna z najważniejszych chilloutowych pozycji tego roku. Absolutny mus dla wszystkich wielbicieli wygodnych kanap i molassy z podwójnym jabłkiem. Genialny kalejdoskop "zadżezowionych", jak zwykła mawiać pewna osoba – nutek, podanych z cudownie europejskim zblazowaniem. Usłyszymy dźwięki płynące z reggae, dubu, hip-hopu, jazzu, funku i bossa. "Between Here And Now" to piękna, kosmopolitycznie intrygująca, melancholijna muzyka nadająca się nie tylko do tańca horyzontalnego. Klientom szufladkującym powiem jedno: wrzućcie Nuspirit Helsinki, Jazzanowę i Thievery Corporation, do jednego naczynia. Wymieszajcie, dorzućcie szczyptę funku i macie Projections au naturelle. Album trochę wesoły, trochę smutny, na pewno ciekawy. Zapadający w pamięć i ciągnący się gdzieś w myślach nuconymi tematami, takimi jak "Backbone"..... lalilali lali la....
Jeżeli macie okazję kupić gdzieś "Between Here And Now" – wykorzystajcie ją jeszcze przed świętami. Genialny prezent dla tych, którzy kochają być lazy. Czapa... z pomponem. Kaktus de Luxe.

(elch wybitnie horyzontalny)

LOW RES
Blue Ramen
CD/LP
Plug Research 2002

Danny Zelonky to w tej chwili jeden z weteranów amerykańskiej nowej elektroniki. Jego muzykę najpierw poznaliśmy za sprawą markowych niemieckich wytwórni – ~scape i Mille Plateaux (gdzie wydawał jako Crank). Low Res to szyld, pod którym nagrywa dla Plug Research sytuując się obecnie we wziętej przestrzeni nowego jazzu. Tak klimatycznie, jak i brzmieniowo to jednak wyższa szkoła jazdy. Bliżej aranżacyjnej maestrii Amon Tobina i mikrointrospekcji wczesnego Flanger, niż klezmerki a la Compost. Osnute elektroniką latynoskie perkusjonalia, zawodzące sekcje dęte, dyskretne piano i – przede wszystkim – stylowe organy przywoływane są jakby z przydymionego, przyciemnionego dystansu. Akcja rozwija się z angażującym motorycznym nerwem, ale podszywa ją tonując dynamikę wysmakowana lirycznie nostalgia. Staroświecki knajpiany jazz o wyrazistym groovie i chwytliwych motywach nawiedza jakaś nieziemska aura. Dokładnie tak, jak w pochodzących z lat 50. nagraniach Sun Ra. Ów pierwszy futurysta czarnej muzyki zdecydowanie patronuje całej płycie. To dobry trop biorąc pod uwagę jak liczne i jak kulawe są dziś neojazzowe eksploracje poprzestające na elektrycznym Davisie i Hancocku.

8 (rafał księżyk)

DICTAPHONE
M.=addiction
CD
City Centre Offices 2002

I znów powiało muzyką lat 80. Tym razem w bardzo szczególny sposób. Nieprzypadkiem gościnnie pojawia się w tym projekcie Malka Spiegel, którą pamiętamy z formacji Minimal Compact wydawanej przez Crammed Disc. To właśnie wokół tej beligijskiej wytwórni wytworzyła się wówczas scena, łącząca nostalgię nowej fali z pączkującą wówczas sztuką multimedialą i kameralistyką z pogranicza muzyki współczesnej. Estetykę tę lansowała m. in. kultowa swego czasu seria Made To Measure czy zespół Tuxedomoon. Do tamtej atmosfery odwołuje się Dictaphone – projekt działającego w Berlinie belgijskiego saksofonisty i klarnecisty Olivera Doerella. Główną oś tej muzyki stanowią pajęcze struktury instrumentów dętych o kameralistyczno-jazzującym posmaku, podszyte partiami akordeonu. To romański wątek tej muzyki – wybrzmiewający jednak w berlińskiej otoczce. Akustyczne brzmienia snują się w głębokiej przestrzeni komponowanej przez ciepłą, abstrakcyjną, delikatnie plumkajacą elektronikę i – chwytane na dyktafon – dźwięki otoczenia. Niedopowiedziana i tajemnicza osnowa potęguje wysublimowaną i melancholijną atmosferę muzyki. Efekt trochę taki, jakby w ślad za Gigolo, za remiksowanie Tuxedomoon wzięła się załoga ze ~scape.

7 (rafał księżyk)

DEADBEAT
Wild Life Documentaries
CD/DoLP
~scape 2002

Scott Monteith mieszka w Montrealu i pracuje w firmie komputerowej Applied Acoustic Systems. Dysponując wolnym czasem rozpoczął w 1995 r. współpracę z multimedialnym kolektywem Covert Ops. Doświadczenia wyniesione z pracy nad audiowizualnymi instalacjami sprawiły, że zapragnął tworzyć muzykę na własny rachunek. Pierwsze nagrania pod szyldem Deadbeat zrealizował w 1998 r. Szybko znalazły się wytwórnie zainteresowane jego produkcjami – najpierw w rodzinnej Kanadzie: Hautec, Revolver i intr_version, a potem w Europie: Background i Force Inc. Nakładem intr_version ukazał się w ub. roku debiutancki krążek Monteitha – „Primordia". Sukces, jaki odniósł sprawił, że Kanadyjczyk zaczął być rozchwytywany – najpierw z Robertem Henke (Monolake) założył duet Atlantic Waves, a potem z kumplem z Covert Ops, Stephenem Beaupre – Crackhuas. Stefan Betke a.k.a. Pole zachwycony muzyką Montrealczyka zaproponował mu najpierw udział w kompilacji „Staedtizism 3: Instrumentals", a potem wydanie drugiego albumu. I w ten oto sposób trafiło w nasze ręce najnowsze dzieło Kanadyjczyka – „Wild Life Documentaries".

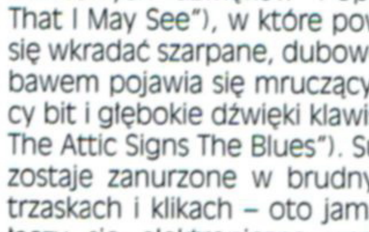

Krążek rozpoczyna się od pełzających, ambientowych dźwięków ("Open My Eyes, That I May See"), w które powoli zaczynają się wkradać szarpane, dubowe akordy. Niebawem pojawia się mruczący bas, pulsujący bit i głębokie dźwięki klawiszy ("Organ In The Attic Signs The Blues"). Surowe reggae zostaje zanurzone w brudnych szumach, trzaskach i klikach – oto jamajska tradycja łączy się elektroniczną współczesnością. W miarę trwania płyty okazuje się, że Monteith nie rezygnuje z pięknych linii melodycznych. Dzięki nim, jego kompozycje uzyskują poruszający, uduchowiony wymiar. Niektóre z nich, bardziej rozbujane, przypominają klasyczne reggae ("For Palestine", "For Israel (Jaffa Revisited)", "Cause For Hope"), inne lokują się bliżej zdubowanego ambientu ("When First You Gave Me A Shivers", "Let It Rain", "Kezia"). Raz tylko – na zasadzie kontrapunktu -pojawia się mięsisty minimal house – "A Dub For Akufen".

JIMI TENOR
Higher Planes
CD
Kitty-Yo 2003

**Po kilkunastokrotnym przesłuchaniu tej płyty w końcu, definitywnie jestem jej wielkim orędownikiem. Na nic się zda tłumaczenie, że wszystko to już było, a nawet dobre ćwierćwiecze temu. Ogólnie fusion, a dalej Zappa, Crimson, Earth Wind And Fire, Steve Wonder, Gil Evans z Davisem no i oczywiście Curtis Mayfield. Nie przeraża mnie nawet porównanie niektórych fragmentów na tym albumie do Yes czy Deep Purple, chociaż sam Tenor formułuje to w ten sposób: "Even Sabbath have given me thoughts." Zabawne. Nowobrzmieniowy album to nie jest! Oprócz cyfrowego tremolo na werblu (pożegnanie z Warp'em?) w tytułowym "Higher Planes" nie dopatrzyłem się niczego co świadczyłoby o współczesności tej płyty może z wyjątkiem ogólnej, cholernie "czystej" i sugestywnej realizacji. Nawiasem mówiąc, choć to w sumie ważne, tytuł płyty nie jest aspiracją odcięcia się od maszyn na rzecz tzw. żywego grania. Chodzi o nowe wyzwanie jakie Jimi stawia sobie jako świeżo upieczony ojciec. Utwór "Higher Planes" Tenor skomponował bezpośrednio przed odwiedzinami oczekującej na rozwiązanie żony (dla przypomnienia jest nią Nicole Willis). Big bandowy rozmach, misterne aranżacje, trudniejsze struktury rytmiczne to oczywiście spore wyzwanie dla nowobrzmieniowego muzyka, przy czym Tenor nigdy takim twórcą do końca nie był. Nie wydaje mi się też, aby to wyłącznie te atrybuty decydowały o wyjątkowości nowej płyty. Tenor to talent w każdym calu, "szczególant" – kto przebrnie przez manieryczność jego muzyki i zewsząd wylewająca się ironię musi to przyznać. Wrażliwość melodyczna, specyficzny swing, ogromna moc w pozornie rozlazłej, czy wręcz kiczowatej oprawie, a przy tym naturalna skłonność do eksperymentów na granicy muzycznej perwersji – Jimi to wciąż ciągła sprzeczność.
Choć album Higher Planes znacznie różni się od poprzednich produkcji Tenora, dla przeciwników będzie dodatkowym argumentem na nie, dla fanów dokładnie odwrotnie.**

8 (agstyn)

JAN JELINEK & COMPUTER SOUP
Improvisations & Edits
CD
Audiosphere 2002

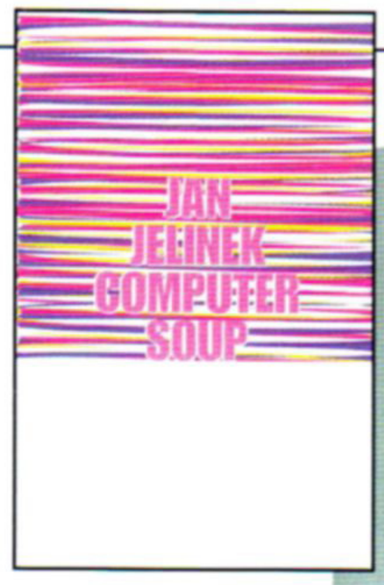

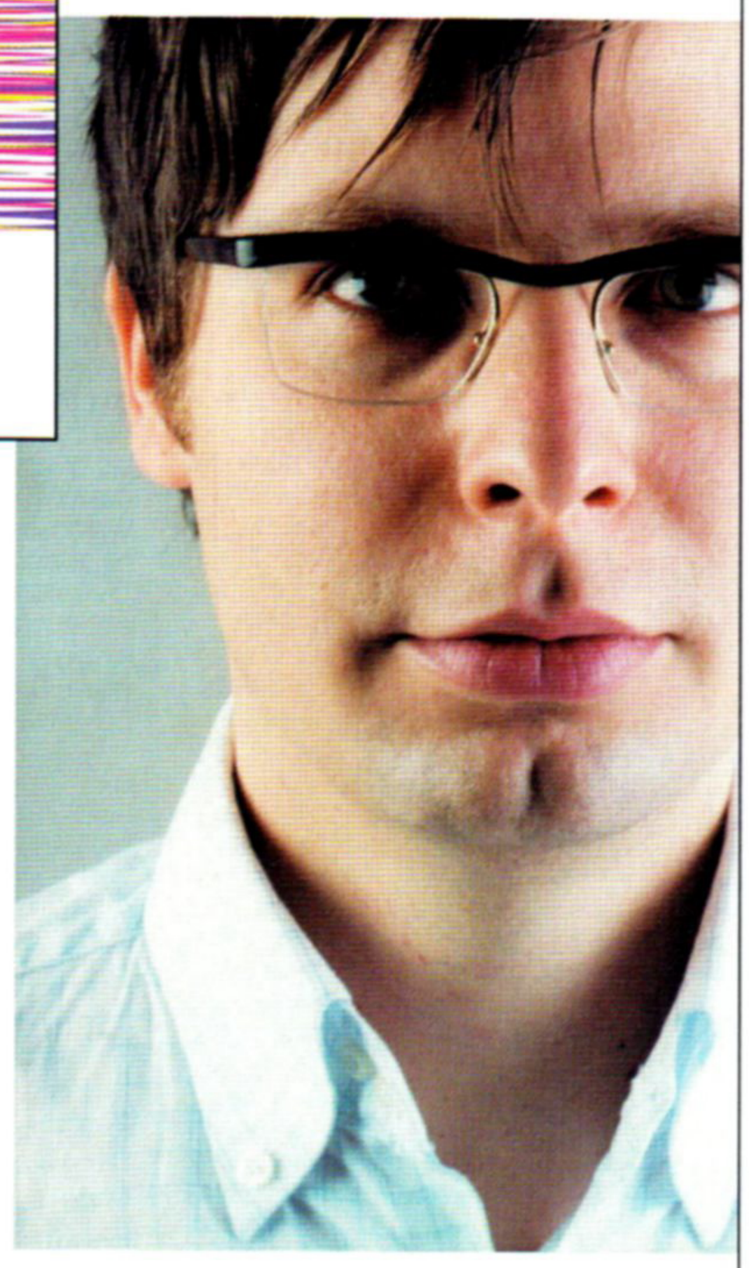

Aktywny w różnych wcieleniach Jelinek najbardziej kochany jest za album „LoopFindingJazzRecords". Nareszcie jest kontynuacja tej ścieżki. Wspaniała. Mamy do czynienia z płytą roku w dziedzinie elektronicznego jazzu. Album jest owocem wycieczki do Japonii, jaką odbyła jesienią 2001 roku załoga berlińskiej wytwórni ~scape w doborowym składzie: Pole i Jelinek. Ten ostatni jamował z kultowym w Tokyo triem Computer Soup (trąbka, komputer, elektronika). Skośnoocy piewcy minimalnego, elektroakustycznego jazzu, którzy wcześniej współpracowali m. in. z Oval, okazali się kapitalnymi partnerami dla Jelinka. Dowodem ten materiał wynikający z podwójnej improwizacji – najpierw na żywo w trakcie wspólnego jamu, potem podczas komputerowej edycji. Nie jest to jeszcze jeden remiks jazzowych smaczków brzmieniowych – partie trąbki i klawiszy zostały całkowicie wchłonięte i przetrawione w cyfrowych mikrotkankach. Rzecz wynurza się z ciszy tchnąc nostalgią z „In A Silent Way", płyty, która rozpoczęła elektryczny etap twórczości Davisa. Jeśli idzie o wysublimowanie szumów, trzasków i usterek album osiąga niespotykaną koronkowość chaotycznej abstrakcji. Olśniewa nawet na gruncie obecnej banalizacji estetyki click & glitch. Równocześnie, śmiały – niekiedy rozbuchany na miarę free jazzu, a jednak trzymający się stonowanej aury – miks sesji odsyła do samych korzeni, legendarnych szkiców Terry Rileya zapętlających trąbkę Cheta Bakera. Minimal music jest podskórnym nerwem dryfu rozwichrzonych mikrohałasów. Te skojarzenia prowadzące do jazzowej awangardy to również kwestia tego, że taki jest ciężar gatunkowy albumu. Refleksyjna, melancholijnie dojmująca siła wyrazu tej płyty sprawia, iż emocje i artystyczna inwencja są w równowadze. Piękna i przejmująca muzyka.
Ten album to zarazem wizytówka nowej wspaniałej serii dedykowanej eksperymentalnej elektronice. Audiosphere powstało pod egidą sławetnej belgijskiej wytwórni muzyki artystycznej – Sub Rosa. Seria działająca pod hasłem „Niewidzialna architektura" ma jedną zasadę – wszystkie prezentowane w niej materiały powstają na bazie działań live. Designersko wydane płyty do tej pory ujawniły także projekty takich tuzów jak Janek Schaefer, turntablistycznego tria Jeck-Yoshihide-Tetrault oraz duetów Vainio – Fennesz i Microstoria.

(rafał księżyk)

Wszystkie kompozycje zmiksowane są ze sobą – w efekcie powstaje przepiękna dubowa symfonia wpisana w ramy nowoczesnej elektroniki. Duże brawa!

9 (paweł gzyl)

SUNDAY BRUNCH
No Resistance
CD
Svek 2002

No, proszę Państwa. Jeżeli pojawiają się takie albumy, jak "No Resistance", to chyba warto czekać. Takie wydarzenia pozwalają nam wierzyć, że muzyka z okolic house nie jest zamkniętym rozdziałem. że może dziać się coś nowego. Tym razem dosięga nas wysoka piłka z północy. Na scenę klubową coraz odważniej i – co więcej – z powodzeniem wchodzą mieszkańcy krajów, którymi rządzą "polar frequencies". Sunday Brunch to kolejny projekt, który już zdążył zyskać spora popularność, dzięki dwunastkom wydanym dla SVEK i licznym numerom umieszczonym na składankach, takich jak np. Carte Blanche Vol. 2 (Naked), czy też La Mezzanine De L'Alcazar (Wagram). "No Resistance" to pełnowymiarowy debiut Sunday Brunch – szwedzkiego duetu, który tworzą Jesper Dahlbäck i Sebastian Ahrenberg. Pierwszego nie trzeba chyba przedstawiać, natomiast nazwisko drugiego pana pozornie nic nie mówi. Jego nick powie jednak wszystko fanom drum'n'bass. Ahrenberg aka Seba – ten sam, który pokazuje się na większości składanek sygnowanych przez LTJ Bukema. Jeżeli teraz wrzucicie do jednego miksera muzykę Dahlbäcka i Seby, możecie sobie wyobrazić klimat "No Resistance". Muzyka Sunday Brunch to jednak wartość netto house+VAT. Cena brutto obejmuje absolutnie poetycki house. Dużo przestrzeni, oddechu i chłodnego powiewu z krainy łosi. Do tego dochodzą świetne wokale, naturalne instrumenty i deep sound. Nie ma co ściemniać. To jedna z ważniejszych płyt tego roku. No i jeszcze sauna na okładce. Wymiękam, przeżywam dreszcze i proszę o jeszcze.

(älg)

SHIFTED PHASES
The Cosmic Memoirs Of The Late Great Rosinthorpe
CD/DoLP
Tresor 2002

Oto nowy projekt członków legendarnej Drexciyi. Kto za nim stoi? Do końca nie wiadomo – być może obaj panowie, być może zmarły niedawno James Stinson, a być może jego kolega – Mike Clark. Tytuł sugerowałby, że to pośmiertne wspomnienie Stinsona – ale czy pod pseudonimem Rupert J. Rosinthorpe ukrywa się on sam czy jego partner – trudno powiedzieć. To nie pierwsza i zapewne nie ostatnia tajemnica związana z Drexciyą.
Za to muzycznie – bez niespodzianek. Na krążku znajduje się jedenaście kompozycji utrzymanych w klimacie surowego electro z elementami techno. A więc to, co fani detroitowego duetu lubią najbardziej: motoryczna pulsacja bitu, mocne dźwięki syntezatorów, analogowe brzmienia i mroczny klimat. Poszczególne utwory prezentują różne odmiany drexciyańskiego electro – jest trochę ciężkiego funku, szczypta pejzażowej elektroniki i sporo mocnego

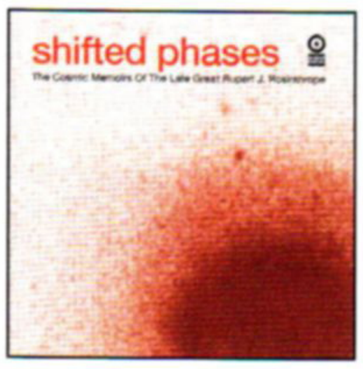

techno. Wiekszość utworów skonstruowana jest jednak z free jazzową swobodą – panowie z Drexciyi już dawno osiągnęli mistrzowstwo w zgłębianiu wyznaczonego przez siebie kanonu.
Album Shifted Phases to płyta dla purystów. Nie ma tu modnego łączenia stylów, mieszania estetyk, kokietowania komercji. Ale jest to, co najszlachetniejsze w muzyce z Detroit: mocne dźwięki i uduchowione przesłanie. Po prostu hard core.

9 (paweł gzyl)

SILEX
Alphabet
CD/DoLP
Vibrant Music 2002

To, co dzieje się obecnie w nowoczesnej elektronice wydaje się potwierdzać, że jednym z najważniejszych i najbardziej wpływowych wykonawców tego gatunku był i jest duet Autechre. Przykłady? Ot, chociażby cały nurt modnej emotroniki. O ile jednak Brytyjczycy od dawna zmierzają w kierunku totalnych eksperymentów z hałasem i kakofonią, to ich naśladowcy z upodobaniem odwołują się do wcześniejszych dokonań duetu – szczególnie z okresu albumów "Incunabula" i "Amber". Nie jest to zarzut – ponieważ Autechre radykalnie zmienili zakres swych poszukiwań dźwiękowych, odkryte przez nich wcześniej brzmienia penetrują dziś ich następcy.
Ku memu zdziwieniu jednym z nich okazał się Kostas Soublis – grecki producent znany z nagrań pod szyldem Fluxion dla Chain Reaction i własnej Vibrant Music. Choć swymi dwoma pierwszymi albumami sam lokował się w gronie prekursorów nowych brzmień, to na swej najnowszej płycie – tym razem sygnowanej nazwą Silex – radykalnie zrywa z charakterystycznymi dla swej twórczości ambient-dubowymi eksperymentami i zwraca się w kierunku kanonu wyznaczonego przez wczesne produkcje Autechre.
Na "Alphabet" trafiło dziewięć kompozycji –

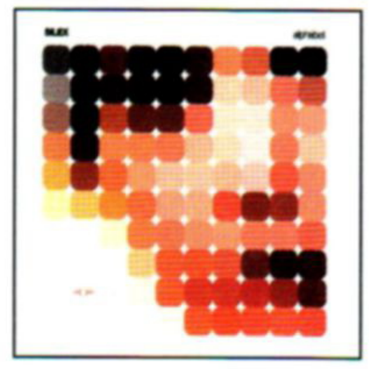

większość z nich skonstruowana jest według zasad wypracowanych przez brytyjski duet: na mechaniczne rytmy o metalicznym brzmieniu i głębokie linie basu nałożone zostają oniryczne plamy dźwiękowe o ambientowym rodowodzie. Wszystko to uzupełnione jest post-industrialnymi szumami i zgrzytami wtopionymi w gąszcz melancholijnych dźwięków. Nawet tytuły poszczególnych kompozycji przypominają tytuły znane z płyt Autechre: "Silon", "Noem", "Retor", "Dimor", "Bion Outer"...
Cóż, mimo, iż trudno w tym przypadku mówić o oryginalności, płyty słucha się... z dużą przyjemnością – wszystkie nagrania zrealizowane są z wielką precyzją i dbałością o szczegóły, a większość z nich charakteryzuje się pięknymi melodiami, których nie powstydziliby się w pierwszym okresie swej twórczości sami panowie z Autechre. A nad całością unosi się nastrój niuchwytnego smutku i przemijania... Dla wszystkich fanów warpowej klasyki i modnej emotroniki.

8 (paweł gzyl)

KAITO
Special Life
CD/DoLP
Kompakt 2002

Do niektórych płyt ma się szczególnie osobisty stosunek. Tak jest ze mną i z tym niezwykłym albumem. Zawarta na nim muzyka wyzwala skrajne uczucia: jedni uznają ją za kiczowaty banał, inni za przepiękne dzieło sztuki. Ja należę do tej drugiej kategorii. Ale zacznijmy od początku...
Kaito to Hiroshi Watanabe. Dzięki temu, że spędził kilka lat w USA, miał okazję współtworzyć nowojorską scenę deep house`ową – rezydował w słynnym klubie Save The Robots, a jako gość grywał w takich

lokalach, jak Twilo, Tunnel i Speed. Mało tego – oprócz didżejowania zajmował się również produkcją: nagrywał dla renomowanych wytwórni King Street, Nitegrooves i Oxygen Music Works, a dwa jego single zrealizowane z wokalistkami Evelyn „Champagne" King (królowa disco z lat 70.) i Kimarą Lovelace trafiły na pierwsze miejsca klubowej listy przebojów Billboardu.
Z czasem Watanabe zainteresował się innymi odmianami elektroniki. Pierwszymi sygnałami zmian w brzmieniu jego muzyki okazały się single dla kolońskiej wytwórni Kompakt – „Beautifull Day", „Everlasting" i „Awakening". Pełną gamę barw jego nowych produkcji odsłonił jednak przed nami dopiero album „Special Life".
Watanabe dokonał na swym krążku rzeczy niezwykłej: w dziesięciu utworach, które znalazły się na albumie, przeprowadził karkołomną syntezę trzech gatunków muzycznych: nowojorskiego deep house`u, kolońskiego pop ambientu i „obciachowego" trance`u. Efekty są niezwykłe: ciepła, głęboka, pełna niemal nieograniczonych przestrzeni muzyka, która czerpiąc po trosze z każdej z wymienionych estetyk, tworzy definicję własnego i niepowtarzalnego stylu. Nie brakuje w niej porywających melodii, dynamicznego rytmu, zdubowanych basów i mistycznego klimatu. I niech nikogo nie zrażają nawiązania do kanonu wyznaczonego niegdyś przez produkcje Cosmic Baby – Watanabe czerpie z trance`u jedynie drobne elementy: pewną „podniosłość" linii melodycznych i charakterystyczną motorykę. W szlachetnym otoczeniu zyskują one zupełnie inny wymiar, dając w sumie mieszankę o doprawdy piorunującym działaniu!
Watanabe przywraca elektronice zagubioną gdzieś ostatnimi czasy niewinność i bezpretensjonalność. Na jego płycie brakuje awangardowego zadęcia, dziwacznych eksperymentów i modnej antymelodyczności. Dajcie się porwać tej muzyce – odbierzecie ją jak powiew świeżego wiatru.

(paweł gzyl)

V/A
Spiritual Life Music
2CD
Spiritual Life Music 2002

Rewelacyjnie ekskluzywna składanka dla wszystkich wielbicieli muzyki leżącej na skrzyżowaniu jazzu, house'u, bossa i downtempo. Dwupłytowe zestawienie wydane przez Spiritual Life Music – label należący do legendarnego producenta Joe Clausella zawiera muzykę, która wydawana jest na albumach i singlach SLM. Nazwiska, które pojawiaja sie na trackliście sprawiają, że słowo "ekskluzywny" wchodzi w inny wymiar. Joe Clausell, Jephte Guillaume, Blaze, Mental Remedy, że wspomnę nielicznych. Jednym z producentów jest także Chriss Brann. Materiał z obu płyt został zestawiony przez samego Clausella. Dzięki niemu możemy obserwować, jak powstaje nowa odmiana muzyki house – akustyczny deep house. Produkcje Clausella zdominowane sa przez dźwięki naturalnych instrumentów, takich, jak conga, marakasy, bongosy, kontrabas, gitara akustyczna. Składanka Spiritual Life Music to bezapelacyjnie rewelacyjna próba odzwierciedlenia tego akustycznego sposobu myślenia o muzyce klubowej.
Subtelne jazzujące dźwięki. Składak pełen smaczków, znakomicie wypracowanych brzmień, pulsujący i falujący. Świetne. Gorąco polecam.

8 (elch)

VINCENZO
Welcome To Zanarkand
CD/DoLP
Dessous 2002

Vincenzo wydał swój drugi "regularny" albumu. "No i co" – powiedzieliby niektórzy. Ano nic, poza tym, że gwiazda niemieckiej sceny house potwierdziła tym samym swój status. To bardzo dobry, równy album, zawierający m.in. materiał z wydanych na przestrzeni ostatniego roku singli. Genialne rozwiązanie dla nieposiadających gramofonu miłośników muzyki klubowej. Ale oprócz strony użytkowej, także zawartość albumu ZAMIATA. W środku, proszę Państwa, deep house music – podana z tradycyjną włoską elegancją, dużą klasą i kulturą. Znajdziemy tu same parkietowe wymiatacze, przeplatane utworami do przytulania. Numery są świetnie zaaranżowane i zmiksowane. Jest wszystko, czego potrzebuje dobry house: głęboki bas, kręcące wokale oraz kapitalne melodie. Absolutne klubowe kilery to Don't You ever stop, What am I gonna do, The Nightlife feat. Inusa a także Can You Feel What I Feel?. Generalnie: bez ściemniania, pełen profesjonalizm i duża kultura muzyczna. No i oczywiście jeszcze strona edytorska, co – podejrzewam – w przypadku Dessous Rec. pełni rolę prawie tak ważną jak muzyka. Bezapelacyjny Kaktus De Luxe w swojej klasie. Don Vincenzo – Don't you ever stop?

(elch)

HORSEPOWER PRODUCTIONS
In Fine Style
CD
Tempa 2002

Na płytę Horsepower Production czekałem z równie wielkim zniecierpliwieniem co niepokojem. Sample na dubplates org. zapowiadały, że może to być najlepszy jak dotąd, pierwszy spójny autorski album uk-garage'owy z drugiej strony nasuwało się pytanie, czy to jeszcze garage? Połamana rytmiczna formuła w UK od czasów wczesnego hc-jungle ewoluuje w najróżniejszych kierunkach i w tym roku zrodziła mutację nazywaną dubstep. HP uważa się za jedną z gwiazd tego stylu – mieszczą się oni gdzieś pomiędzy jego "populistycznym" odłamem – Henchman, El-B, Menta, a mroczną odmianą reprezentowaną np. przez Darqwana. Dubstep nie tyle- jak sugeruje nazwa – sięga głębiej do tradycji dubowej (kluczowej dla całego garage) – jednak wysuwa ją na plan pierwszy "oczyszczając" 2-stepową formułę z popowych słodkości koncentrując się na produkcji, dopieszczaniu poszczególnych brzmień, na kreowaniu groove. HP formułę tę realizują znakomicie: nikt, poza Zedem Biasem nie potrafi z basem zejść tak

V/A
Extra Yard
CD/DoLP
Big Dada 2002

Kompilacja "Extra Yard" w światku anglojęzycznym zdążyła już wzbudzić całkiem sporą sensację reklamowana – także w okładkowej notce – jako manifest nurtu "bouncement" – swoistego, dla Brytoli, skrzyżowania hip hopu / soulu / dancehallu / i UK garage. Po microhouse'owym pierwszym półroczu stęskniłem się nieco za ulicznym żargonem i piwnicznym dymkiem dlatego moja pierwsza reakcja była niezwykle przychylna, jednak jesień upłynęła u mnie pod znakiem garage'owych wibracji i męczenia hitów, zarówno old-skoolowych jak i dubstepowych, i w tym kontekście propozycja Big Dada Crew wypada nieco blado. Pokrewieństwa z two-stepem są zresztą mocno przesadzone – wspólna jest dancehallowa inspiracja, znajdziemy tu troszkę połamanych breaków i akcentów roots, całość płynie jednak zbyt wolno i, także w warstwie kompozycyjno / aranżacyjnej, nie odbiega szczególnie od estetyki znanej z płyt Manuvy czy New Flesh. Bez wątpienia Part 2 – który w kilku fragmentach odgrywa tu główną rolę, jest utalentowanym producentem, jednak jako całość płyta nieco nuży – skaczący bas, rytmy na modłę stop and go, plumkające funky wah wah w podkładach to patenty fajne, choć zbyt przewidywalne by unieść samodzielnie cały kawałek. Oczywiście sporo tu też niezłych pomysłów – w trackach Manuvy dobre electro-basy, smyki, microbreaki – jednak przy tak spowolnionym tempie i zredukowanej warstwie melodycznej jedynie rozbudzają one apetyt na więcej. Można by też oczekiwać, że oszczędna formuła sprowokuje MCs do zaskakujących werbalnych wybryków, tymczasem najczęściej słyszymy drętwy flow czasem wzbogacony raggową zajawką, bez dramaturgii, bez zabawy, bez idei. Poza Manuvą, który pomimo pewnego sztywniactwa, ma w głosie niezwykłą charyzmę, najlepsza – najbardziej swobodna, i giętka jest tu występująca z nim Wildflower. Moje życie potrzebuje teraz kolorów dlatego wolę jednak posłuchać "Girls Dem Sugar" Beenie Man'a z Myą, którzy udowodnili jak otwartą i barwną formą może być dancehall, lub energetycznych garage'owych "Boo" Sticky z Ms Dynamite czy "Ring The Alarm" Zeda Biasa (jako Henchman). "Extra Yard" zbyt często brzmi szaro i monotonnie i choć pewnie troszkę przesadzam – wciąż to niezła porcja ulicznej wibracji – mam wrażenie, że Big Dada strzeliła sobie samobója windując oczekiwania i proklamując powstanie nowego gatunku. To dobry marketing, medialny, ale i pusty gest – póki co na takie deklaracje za mało tu niespodzianek, nowości, świeżości. Wierzę, że UK hip hop będzie mutował coraz ciekawiej i nie potrzebuje do tego pogaiania w tym stylu. Na razie: it's not right but it's ok.

7 (luke)

THE SEA AND CAKE
One Bedroom
CD/LP
Thrill Jockey 2003

Trudno jest pisać recenzję płyty zespołu, którego fanem jest się od lat. Lekki brak dystansu raczej przeszkadza, na szczęście przy najnowszym krążku tej chicagowskiej supergrupy nie ma to większego znaczenia, ponieważ jest to po prostu bardzo udany i bardzo równy krążek. "One Bedroom" to szósta już duża płyta bystrych trydziestolatków (od początku w tym samym składzie: Prekop- Prewitt- Claridge- McEntire). Szósta w tym przypadku oznacza najlepsza. Po pierwszym już przesłuchaniu wpada się w sidła zastawione przez autorów najbardziej kulturalnego i eleganckiego gitarowego popu świata. Jak zwykle w ich przypadku liczyć możemy na delikatny głos Prekopa, gitarowe, pastelowe pajęczyny i pętelki oraz perfekcyjną pracę jednej z najlepszych obecnie sekcji rytmicznych Claridge- McEntire. Towarzyszy im oczywiście delikatna i nie będąca tylko niezobowiązującym tłem elektronika, popełniona w większości przez wspomnianego wyżej McEntire'a. Na deser otrzymujemy niezwykle udaną przeróbkę "Sound & Vision" z repertuaru Davida Bowiego, w którym Prekopa wspomagają wokalnie bracia Navinowie z Aluminum Group. Nigdy przedtem Ciastka nie były tak roztańczone i radosne. Delikatny power pop? Paradoksalnie to najbliższe chyba muzyce The Sea And Cake określenie. "One Bedroom" doskonale ilustruje i wyjaśnia fenomen chicagowskiego kwartetu. Współczesny, bezpretensjonalny pop z najwyższej półki. Półki zarezerwowanej tylko dla podobnych im bystrzaków. Na kolanka!

(radek dziubek)

głęboko, także beaty stukają świetnie i pomysłowo, no i ta szczególna dla HP aura – hipnotyczna, skupiona, niemal intymna. Na "In Fine Style" słychać nie tylko echa wczesnego On-U Sound, ale także tradycji Basic Channel: lakoniczność (by nie powiedzieć minimalizm) oraz dbałość o detale, trzaski, microbreaki, zgrzyty sprawiły, iż niektórzy podsuwali nawet analogie z microhousem (Shenburne " if Mri goes two-step"). Choć więc debiut HP wydaje się niemal perfekcyjny (pomijam niektóre brokennbeatowe zajawki a'la Gilles Peterson – sax, rhodezik itp.), nie potrafię wielbić HP miłością bezwarunkową i dozgonną. Być może dlatego, że "In Fine Style", pomimo świetnych beatów, jest w zasadzie płytą do tzw. "domowego odsłuchu". To niby nic złego, ale czasem wydaje mi się ona zbyt wyrachowana, nie dość żywiołowa, brakuje jej elementu "anarchistycznego" – obłąkanego ragga MC czy dobrego wokalu. Z tego też powodu HP budzą mój niepokój, co do kierunku, w którym ewoluował będzie UK-garage, bo ja po prostu uwielbiam popowy hook i piracką formułę anything goes – rozwydrzoną, nieokrzesaną, pulsującą wściekłym ragga i promieniejącą błyskotkami r'n'b. (nie mówię tu o pizdowatych Artful Dodger, ale o Dem 2, Sweet Female Attitude, garage'owych bootlegach hitów Missy, Brandy czy Aaliyah), podobnie jak uwielbiam stare rozkrzyczane, głupkowate, naiwne ale szalone i świeże hc/jungle. Przy całej miłości do dubstepu nie mogę więc zignorować sygnałów, które dostrzegli mądrzejsi ode mnie, podsuwających paralelę z przemianą jungle w "dojrzały" d'n'b (neurofunk, techstep), przy którym dziś bawią się tylko najwięksi ortodoksi. Oczywiście, d'n'b po 95 roku zrodził sporo zajebistych kawałków ale zagubił też pierwotny entuzjazm wczesnych lat 90-tych w ciężkich oparach skuna i purystycznych sporów. Póki co Horsepower, Sticky, Menta, a także Bias (również jako Maddslinky czy Henchman) wciąż gwarantują, że z londyńskiego podziemia długo jeszcze płynąć będą żywe, pulsujące dźwięki zadające kłam gatunkowym dogmatom. "In Fine Style" jest płytą świetną i mam nadzieję, że w przyszłości oceniana będzie jako deklaracja oryginalnego bogatego autorskiego stylu, a nie pierwszy kamyk w lawinie nagrobnych głazów.

8 (luke)

V/A
Inhouse Vol Three
CD/DoLP
e:motion 2002

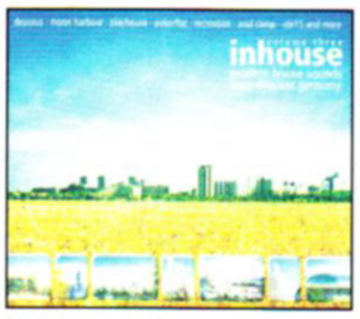

Modern house sounds from deepest germany ... są jeszcze lepsze niż poprzednie. Inhouse Volume three to kolejne świetne zestawienie produkcji z takich labeli, jak m.in. Dessous, Moon Harbour, Playhouse, Pokerflat, Stir 15, Sense. Numery sygnowane są m.in. przez Vincenzo, Frankmana, Needs, Steve'a Bug'a Soulparlor i Rework. Materiał dobrze zaaranżowany, ciekawie dobrany, świetny od strony edytorskiej. Jednym słowem duży szacunek. Klasse.
Muzycznie Inhouse volume three jest odzwierciedleniem większości ciekawych zjawisk, które dzieją się na niemieckiej scenie klubowej. Trzeci Inhouse to w przeważającej części przestrzenny, smutny głęboki house z dobrymi wokalami (szacunek za Sade!) i licznie pojawiającymi się dźwiękami z innych czasoprzestrzeni. Reprezentowany tu licznie tzw. nowy niemiecki house to z jednej strony niby ewidentne hiciory, profesjonalnie i perfekcyjnie wyprodukowane, z drugiej strony jednak czujemy takie klasycznie niemieckie zblazowane, lekko awangardowe podejście do obróbki dźwięku. Duża kultura muzyczna takich producentów, jak Bug, Vincenzo, czy Frankman przekonuje o paradoksalnej niepowtarzalności i świeżości house'u wyprodukowanego po tamtej stronie granicy. Jest w tym jakaś zagwozdka... Moja rekomendacja: znajdź i sprawdź. Gorąco polecam.

8 (elch)

MARVIN DASH
Model Turned Programmer
CD/DoLP
Stir 15 2002

Marvin Dash
Model turned programmer

Marvin Dash pochodzi z Niemiec. Jest znany również jako reuter. Nagrywał m.in. dla Force Inc. oraz usm – wschodnioniemieckiego labela, z którego pochodzą m.in. numery sygnowane przez Move-d, czy Dub Taylora. Model turned programmer to debiutancki album muzyka, wydany przez Stir 15. Płytę wypełnia klasycznie solidny i użytkowy zdubowany deep- i technohouse. Znajdujemy elementy funk i soul. Momentami utwory w swej strukturze linearnej, klimacie i pomysłach zbliżają się do twórczości znanej... właśnie Force Ink. Płyta jest długa, znajdziemy na niej utwory różnej prowieniencji – są dźwięki klubowe, są tez te łagodniejsze, intrygujące subtelną chill-outową aksamitną pulsacją. Wszyscy miłośnicy "nowego house'u" znajdą tu swoje ulubione harmonie i rytmy podane w asyście głębokich funk'owych linii basowych. Materiał Dasha jest trochę eklektyczny, ale przez to – powtarzam – bardziej funkcjonalny. Bo kto ze słuchaczy przyjemnej "plumkającej" i motorycznej elektroniki zdecyduje się na słuchanie całego albumu? Świat nie będzie czekał, dlatego – myśląc kategoriami użytkowymi – stwierdzam, że Model turned programmer to album bardzo dobry. Polecam.

8 (elch)

V/A
Headquarters_Berlin
2CD/DoLP
Tresor 2002

Oto druga kompilacja zawierająca nagrania młodych niemieckich producentów, debiutujących podczas tanecznych sesji organizowanych od 1995 r. przez berliński klub Tresor pod hasłem "Headquarters". Podwójny kompaktowy album przynosi ponad dwie godziny muzyki w wykonaniu kilkunastu nowych artystów. Są wśród nich jednak i znajomi z poprzedniej edycji składanki: Sender Berlin (dzią mają w dorobku już dwa albumy), Tollstoi i 3ST.
Każda z płyt ma odrębny charakter. O ile na pierwszym krążku dominuje mocniejsze techno, to na drugim – jego lżejsze odmiany. Najczęściej mamy do czynienia z nieco wygładzonymi bitami (3ST), które z rzadka przeradzają się w twardo podbite uderzenia stopy (Liquid Sky) lub połamany rytm electro (Tollstoi). Większość utworów skonstruowana jest w oparciu o powtarzające się leitmotivy, oplecione rwanymi akordami, przemysłowymi szumami i zdeformowanymi głosami. Wszystkie elementy składowe kompozycji oszlifowane są z niemal laboratoryjną precyzją. Mimo, iż poszczególne nagrania utrzymane są w stylistyce minimalistycznego techno, to

w szczegółach znacznie różnią się od siebie. Czego tu nie ma! Pojawiają się nawiązania do detroitowej klasyki (3ST, Midnight Madness, Sender Berlin), vogelowskiego freestyle`u (Kompjutr), i funkowych pulsacji (Todd Bodine). Czasem muzyka rozpływa się w dubowych echach i pogłosach (Dash, Aquaten), a kiedy indziej znów przybiera formę mechanicznego electro (Tollstoi). Mimo minimalistycznego konceptu, album zachwyca bogactwem dźwięków i rozmachem aranżacji.
"Headquarters_Berlin" napawa optymizmem – wbrew coraz częściej pojawiającym się głosom o schyłku formuły minimal techno, przynosi pełne młodzieńczej energii i nowych pomysłów swiadectwo, że niezwykle ważny dla rozwoju współczesnej elektroniki gatunek żyje i ma się całkiem dobrze.

8 (paweł gzyl)

GUITAR
Sunkissed
CD
Morr Music 2002

Co za obciachowa nazwa: Gitara. Jest ona na szczęście w tym przypadku jak najbardziej uzasadniona, gdyż Guitar to nowoczesna, przegryziona elektroniką muzyka, w której główną rolę odgrywa biały Gibson właśnie. Za nazwą kryje się przede wszystkim niejaki Digital Jockey oraz dobrze znany jako Donna Regina duet producencki państwa Janssenów (Guenther i Regina). Wokalnie wspomaga ich także mała Japoneczka (Ayako Akashiba), której eteryczno- erotyczny głos idealnie wpasowuje się w osnutą wokół leniwych bitów gitarową ścianę rozlanych dźwięków. Pomysł nie nowy i doskonale sprawdzony przez nowojorski Bowery Electric, a przede wszystkim przez My Bloody Valentine na ich drugiej, kultowej płycie „Loveless" (która tak na marginesie do dziś jest jednym z najdrożej wyprodukowanych krążków w historii indie). Jej ciężar gatunkowy jest jednak trochę inny niż u wspomnianych MBV, a to przez fakt wyraźnie popowego osadzenia oraz braku jakichkolwiek eksperymentatorskich zapędów. Kilka kawałków z „Sunkissed" to potencjalne hity w dobrym tego słowa znaczeniu. Jedyny minus to brak wyraźnie własnych patentów. No i ta koszmarna okładka z białym Gibsonem.

7 (radek dziubek)

BROKEBACK
Looks At The Bird
CD
Thrill Jockey 2002

To już trzecia duża płyta projektu Brokeback, na którego czele stoi Douglas McCombs z 11th Dream Day i Tortoise. Towarzyszy mu dzielnie Noel Kupersmith, kolega Roba Mazurka z wszelakich wcieleń Chicago Underground oraz Monade. Trzeci krążek Brokeback jest pierwszym, który zainteresował mnie naprawdę. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: "Looks At The Bird" to album najbardziej wyrazisty, zrytmizowany i najbardziej rozśpiewany. Piękne, nieco "filmowe" kompozycje osnuto wokół gitary basowej, której towarzyszą ciekawe orkiestracje, żywa i programowana perkusja, trąbka wspomnianego Mazurka i eteryczne wokalizy popełnione przez Laetitię Sadier oraz Mary Hansen ze Stereolab. Nazwiska pozostałych gości przedstawiają się nie mniej imponująco: John McEntire (The Sea & Cake, Tortoise), Chad Taylor (Chicago Underground, Sam Prekop Band) oraz Aki Tsuyuko (znany ze współpracy z Jimem O'Rourke oraz Nobukazu Takemurą). Rezultat ich wspólnych zmagań z kompozycjami duetu jest wyśmienity. Miłą ciekawostką jest przeróbka "The Suspension Bridge At Iguazu Falls" z "TNT" Tortoise. O "Looks At The Bird" napisano gdzieś, że to muzyka zawieszona między Air a Coltranem. Hmm...Coś w tym jest. Na pewno warto sprawdzić.

9 (radek dziubek)

GODSPEED YOU BLACK EMPEROR!
Yanqui U.X.O
CD
Constellation 2002

Z filmami jest tak: na sequel lubianego obrazu idziemy jeszcze z ochotą. W końcu pierwsza część była nowatorska i interesująca. Przymykamy więc oko na ewentualne powtarzane schematy, ciesząc się raz kolejny znaną przyjemnością. Kiedy to samo otrzymujemy w mutacji trzeciej – ziewamy z nudów. I irytujemy się powtórzeniami. Zwłaszcza gdy reżyser popadł dawno w rutynę.
Podobnie rzecz się ma w przypadku płyt. U mnie ten syndrom wystąpił w przypadku GYBE!. Ten artystyczny kolektyw z Montrealu nigdy nie należał do moich "guru". Od pierwszego albumu doceniałem jednak ich konsekwencję w budowaniu specyficznego klimatu, niewiarygodną dyscyplinę multiinstrumentalnego grania, pasję w najbardziej wzburzonych, porywczych fragmentach. Ba, uważam, że na drugim krążku rozwinęli i dopracowali swoje pomysły. Kiedy jednak sprzedaje mi się je po raz trzeci, zaczynam się irytować. Zwłaszcza, że tym razem natchnieni rockowcy są jakby mniej przekonujący i do bólu przewidywalni. Już odpalając pierwszy kawałek wiedziałem, że najpierw będzie delikatnie (smętnie zawodzące skrzypce lub zmutowana gitara), potem powolne budowanie klimatu, aż do spiętrzenia się wszystkich partii w burzliwej nawałnicy dźwięków. Spotkały mnie niewielkie niespodzianki – raczej przykre. Powolne budowanie nastroju – owszem jest. Tyle, że nudniejsze i dryfujące bez pomysłu. Nawałnice dźwięków – mniej druzgocące i jakby powstrzymywane w pół drogi. Ich siłę pomniejsza moim zdaniem brzmienie. Z pomocą Steve'a Albiniego jest bardziej przestrzenne, klimatyczne i sprawdza się raczej we fragmentach spokojniejszych. Tyle że te, jak wspomniałem są po prostu nudne itd. Cóż, w scenariuszu muzyków GYBE! stanowczo potrzebne są nowe wątki.

5 (wojtek terpiłowski)

V/A
Famous When Dead 2
CD/3xLP
Playhouse 2002

Nareszcie! Ci, którzy rozsmakowali się w muzyce serwowanej przez frankfurcką wytwórnię Playhouse przy okazji jej pierwszej kompilacji sprzed dwóch lat, już od dawna nie mogli doczekać się kontynuacji. I oto jest – DJ Ata zebrał na drugiej składance firmowanej przez swą tłocznię jedenaście tanecznych "perełek", układających się w nadzwyczaj logiczną całość.
Zaczyna się od balearycznych klimatów – to miękki deep house (Brooks) o słonecznym nastroju, niespiesznym bicie i przestrzennych pasażach syntezatorowych. Czasem utwory przybierają niemal ambientowy charakter (Mille & Mr. Hirsch), kiedy indziej dryfują w kierunku lekkiego jazzu lub zrelaksowanego soulu (Weekender). Z czasem muzyka robi się coraz bardziej drapieżna – zaczyna się blok utworów o funkowym rytmie: to Hi-Lo, The Soft Pink Truth i Shake. Królują więc mocne wibracje wywoływane przez pulsujący bas i ciężką perkusję. Chwilę oddechu przynosi niemal popowa piosenka Kristy Hawkshaw zrealizowana z popularnym Swayzakiem i nowofalowe disco w wykonaniu Playgroup. A potem znowu solidna porcja surowego funku – E-Troneek z soulową wokalizą i Shalark w brudnym, wiedeńskim stylu. Całość kończy w brawurowy sposób Hans Platzgummer z Catrioną Shaw w housowym temacie "Miss Me".
Jedna z najlepszych kompilacji tego roku – polecam!

9 (paweł gzyl)

THOMAS FEHLMANN
Visions Of Blah
CD/LP
Kompakt 2002

Fehlmanno to niezmordowany dźwiękowy podróżnik, który w swych artystycznych wyprawach zwykle – czy to w kultowym postpunkowym ensemble Palais Schaumburg (prowadzonym przez Holgera Hillera), we 3MB (wspólnie z Moritzem von Oswaldem) czy w The Orb (wraz z Alexem Pattersonem) – stawał w cieniu bardziej charyzmatycznych kolegów. Tym razem debiutuje krążkiem firmowanym własnym nazwiskiem, i wrodzony instynkt znów – po postpunku, deep techno i rave –ambiencie – kieruje go ku temu, co najciekawsze w danej epoce, Fehlmann sprawdza się więc na polu szeroko rozumianego microhouse'u. Nie ma tu mowy o jakimkolwiek niuchaniu aktualnej koniunktury, bo wiarygodność Thomasa potwierdza jego dotychczasowa kariera, poza tym „Visions Of Blah" wydał Kompakt, a trudno dziś o lepszą rekomendację w elektroniczno-klubowym świątku. Wśród wielu wybitnych microhouse'owych produkcji płyta Fehlmanna wyróżnia się przywiązaniem do tradycji Basic Channel – choć słychać tu pajęczynkę clików, większość kawałków osadzona jest na dubowych pogłosach i głębokim, z rzadka tylko zahaczającym o electro (3), basie. Czasem twórca konstruuje szkielet jakby zwolnionego ska – wtedy bliżej mu do tradycji Studio One niż Arqua Studio – i choć efekt bywa różny, potrafi na tej podstawie stworzyć kawałki niezwykle urokliwe (6, 8). Pozostawia też jednak uczucie niedosytu, aż prosi się bowiem, by formułę tę rozwinąć we współczesny digital – lover's rock. Fehlmannowi brakuje może nieco błyskotliwości i młodzieńczej fantazji, z pewnością jednak w niezwykle owocny sposób potrafi wykorzystać swe dotychczasowe doświadczenia. Najbardziej przekonujący jest gdy zaszumione dźwięki wyprowadza z mrocznych berlińskich labiryntów w stronę otwartej, wielobarwnej, ciepłej przestrzeni budzącej skojarzenia z "Orbus Terrarum". Fragmenty, w których udaje mu się osiągnąć taką syntezę (najlepsze: w popowo urokliwym kawałku 4 i niemal fenneszowym 10) zachwycają kontemplacyjną aurą i mam nadzieję, że to one zdefiniują oryginalny styl twórcy. Niewiele jest bowiem zjawisk bardziej fascynujących niż miniaturowe soniczne molekuły swobodnie dryfujące w migoczącym świetle sugestywnych melodii.

7 (luke)

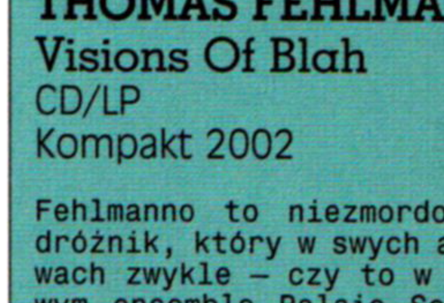

ANTONELLI ELECTR.
Love And Other Solutions
CD/DoLP
Italic 2002

Antonelli to facet, którego nagrania (przez dłuższy czas byłem osamotniony w tej Nowinie) zrewolucjonizowały taneczny pop-house. Automatic Esctatic Music z czasów "Me, The Disco Machine", stringowy minimal pop house z fascynującej "Click" przepowiadały to, co stało się dziś udziałem wielkiego sukcesu kolońskiego Kompaktu. Wpływy Antonellego słychać dziś wszędzie, a on sam postanowił pokazać nam swoje nowe oblicze. Kruche, uspokojone, nie buzujące już parkietową energią, a wciąż niepowtarzalne, subtelne, romantyczne i nadal olśniewające w swojej perfekcji i przywiązaniu do najwyśmienitszego szczegółu. Soft, light & romantic, jak reklamuje go wytwórnia, trafiając w samo sedno. Antonelli jest wytrawnym minimalistą, tak samo wytrwanym i skupionym jak Jan Jelinek/Farben i tak samo indywidualnym i własnym jak Isolee. Abstrakcyjne mikro-dźwięki układa w idealnie zaplanowane struktury, do bólu perfekcyjnie wycyzelowane. Na "Love And Other Solutions" udowadnia po raz kolejny jak bardzo własną ma wizję tanecznej elektroniki. Tę wartość jego muzyki cenię najwyżej, bo czy Antonelli upiecze parkietowy hicior na miarę "I Don't Want Nobody Else But You" czy "Time Destroying Machine" czy kruchutki abstrakcyjny click "Digital As We Are", a nawet disco-electro-hiphop (na "Staedtizism 3") zawsze wiadomo, że to jego maszyny i jego dusza się za nimi kryją. Co najważniejsze zawsze to stuff o najwyższym certyfikacie jakościowym i słuchanie (tańczenie) sprawia zawsze największą przyjemność. Nowy Antonelli jest inny, ale nadal to najwyższa półka współczesnej elektroniki. Tak samo jak wspomniani Jelinek i Isolee będąca częścią współczesnego kanonu brzmień najwytrawniejszych.

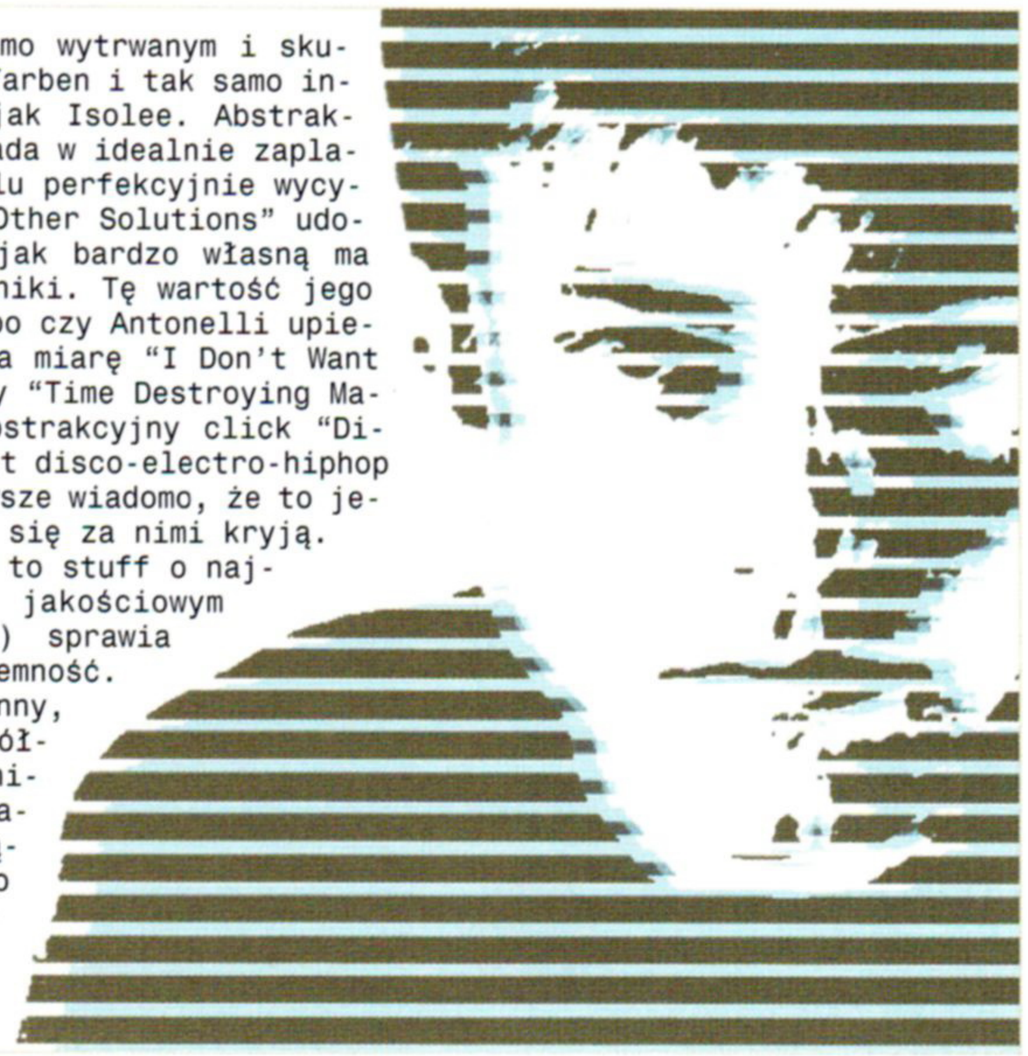

9 (mik OS)

ADRIEN 75
Coastal Access
CD
Source 2002

Wytwórnia Source świętuje w tym roku dziesięciolecie swego istnienia w niekonwencjonalny sposób – wydawaniem kolejnych płyt mało znanych wykonawców. Tym razem przyszła kolej na Adriena Capozzi z Los Angeles. Wbrew temu, co można by sądzić nie jest to nowicjusz na elektronicznej scenie – młody Amerykanin jest członkiem formacji Unagi Patrol And Microstudio, realizującej nagrania dla Plug Research, a jego solowe dokonania publikowały już wytwórnie Carpet Bomb i Worm Interface (pełnowymiarowy album pod szyldem 757).
Spośród tych wszystkich wydawnictw album "Coastal Access" dla Source wydaje się być najbardziej interesujący – składa się nań trzynaście kompozycji, które układają się w barwną mozaikę przestrzennych plam dźwiękowych o zróżnicowanej fakturze, odmalowanych przy pomocy elektroniczno-akustycznego instrumentarium. Momentami w dalekim tle pojawiają się hip hopowe bity, a na pierwszym planie delikatnie szumią przemysłowe sprzężenia i zgrzyty. Subtelne dźwięki gitary akustycznej przywołują skojarzenia z muzyką Fennesza ze słynnego albumu "Endless Summer". Na krążku Capozziego panuje podobny klimat – letni, rozleniwiający, nostalgiczny, ale podszyty pewnym podskórnym niepokojem. Muzyka Adriena75 jest jednak bardziej przystępna od produkcji cenionego Austriaka – krótkie miniatury dźwiękowe z początku płyty przeradzają się pod koniec albumu w długie kompozycje, odwołujące się niedwuznacznie do estetyki ambient dubu.
Adrien Capozzi rozwija swoją karierę w dobrym stylu – jego ostatnie dokonania wskazują, iż należy on do tych artystów, którzy potrafią odcisnąć piętno własnej osobowości na świecie zastanych dźwięków. Nie sposób nie zwrócić na to uwagi.

8 (paweł gzyl)

MOUNT SIMS
Ultra Sex
CD/DoLP
Gigolo 2002

Mount Sims to kolejne odkrycie DJ Hella i jego label-misji Gigolo. Cokolwiek napiszę w tej recenzji, cokolwiek ktokolwiek napisze w jakiejkolwiek muzycznej gazecie, i tak Sims podobnie jak Fischerspooner i jeszcze inni zrobi spektakularną karierę. Bowiem na stuff z Gigolo masowo wymiękają Angole, jest on dostatecznie międzynarodowy i ekscentryczny, aby dzisiejszy Albion rzucić na kolana. Na tle katalogu Gigolo postać Simsa z pewnego punktu widzenia jest dosyć typowa i łączy stylistykę electro z punkowo-wokalowym zacięciem. Obowiązkowo też jest prowokująca w przekazie werbalnym, jak i wizerunku scenicznym. Te wymogi stawiane są przez Hell'a całościowo. Jednakowoż na tle tego katalogu Sims wydaje się muzycznie najpoważniejszy i muzycznie bezwzględnie najbardziej ciekawy. Jego electro nie jest tak cukierkowo-popowe jak na przykład u wspomnianego Fischerspoonera. Rozkręca się na dobre po chwili i po wielokrotnym odsłuchu dopiero wali z całej siły. To prawdziwy konkret. Wokale mają zadziorność nowojorskiej młodzieży jeszcze z czasów Pussy Galore i Boss Hog, dzięki czemu są przekonująco autentyczne w przypomieniu punkowej rebelii. W innych przypadkach te same wokale stroją nośnym smakiem funkującego soulu i są muzykalne jak na przykład robota samego Prince'a (a może lepiej Super_Collider'a). Nic zatem dziwnego, że elektronika rozgrywajaca się w tle również przekonuje narzędziowo. Czuć, że to robota czaszkowa i do kumatych skierowana, a nie lukier dla smętnych panien. Solidna rekomentacja dla zorientowanych, a takie numery jak "How We Do" doskonale obsłużą media i wszyscy jak zwykle będą zadowoleni.

9 (axg)

KOWALSKI / HOESTLER / DESANTIS
Reasons
CD/DoLP
Kanzleramt 2002

Ten album niesamowitego trio jest w sumie pochwałą czegoś co nazwać możemy brzmieniem Kanzleramtu. Mainstreamowe, ale niebanalne techno o swoistym i jedynym na świecie drivie, od wielu już lat jest dla mnie idealnym klubowym soundtrackiem i regenerującą muzyką nocną. Ciepła w barwach, ale zdecydowana, kiedy trzeba daje ognia, ale kiedy trzeba z wyczuciem zwalnia i łagodnieje. Ojcem tego sposobu muzykowania jest nie kto inny jak Heiko Laux, dla mnie wielki kreator nowoczesnego dźwięku, który nawet porównywany z legendą producencką Albiniego, odsłania jej brzmieniowe suchoty i pozwala nazywać anemią. Tego też przykładem są "Reasons". Nagrania powstały jedynie przy wykorzystaniu komputerów i softu Propellerheads o nazwie Reason 2.0. To był główny i przewrotny powód powstania albumu "Reasons". Jako, że nagrania te pozbawione są specjalnej dedykacji i walki o słuchacza, są przy okazji pozbawione niepotrzebnych ozdobników. Jest to jednak ich prawdziwą siłą. Mimo wielości autorów kompozycje znajdują swój styl i doskonale w czasie "płyną". Wiele kawałków z pewnością będzie DJskim gwaździami ale nie tylko, bowiem słuchana w całości sprawdza się równie doskonale. Piękna wyczuciem proporcji, klarownym klimatem i geometrią przestrzeni dźwięku. Czy może być dzisiaj coś bardziej praktycznego?

8 (axg)

UMEK
Neuro
CD/DoLP
Tehnika 2002

To z pewnością jedna z najbardziej intrygujących płyt mijającego roku.
Umek – jedna z kluczowych postaci dzisiejszego techno, top DJ i producent – po prostu zrobił to co wcześniej zrobił Marco Carola. Nagrał płytę estetycznie bezkompromisową, pragnąc przedstawić się szerszej publiczności ze zdecydowanie pełniejszej muzycznie strony. Kojarzący Umka jedynie z prostej formalnie i niesłychanie motorycznej strony, bedą początkowo więcej niż zakłopotani. Zamiast prostych i powalających uderzeniem jak huragan kawałków, słuchający znajdzie bardziej niejednorodne formy i zakłócone metrum rytmu. Chłodne kompozycje, bardziej zbreakowane rytmy, barwy przesunięte w stronę d'n'bassu oraz momentami wręcz industrialnie nasycone brzmienia – oto nowy Umek. Na albumie "Neuro" Słoweniec jawi się jako baczny obserwator nowej elektroniki, który swoje obserwacje ładnie potrafi przefiltrować i nadać im absolutnie własny punkt widzenia. Jawi się także jako spadkobierca industrialnego właśnie dziedzictwa muzykowania w Słoweni (zob. Laibach), dzięki czemu scena muzyki undergroundowej tego kraju ma swoje powszechne w świecie uznanie. Hołdem jest tutaj ostatni wokalny kawałek na płycie "Neuropa Humbug". "Neuro" to niezwykły, niejednorodny i wyrastający ponad przeciętność muzyczną album. Kontunuuje także niesamowicie zajebisty design wydawniczy w formacie CD. Oceniam go na ósemkę, ale już w tej chwili mam wrażenie, że ocena ta będziej dalej ewoluować, gdyż spotkanie z muzyką Umka przewidziane jest na bardzo wiele, bardzo intrygujących spotkań.

8 (axg)

MEAT BEAT MANIFESTO
R.U.O.K?
CD/LP
Quatermass 2002

To bardzo dobra wiadomość dla fanów elektroniki rozumianej szerzej i bardziej długofalowo. Meat Beat Manifesto powraca na rynek i to w doskonałym stylu. "R.U.O.K?" to siódmy już album tej bardzo zasłużonej dla industrialnej elektroniki formacji. I choć od nazwanego objawieniem i wizjonerstwem debiutu ("Armed Audio Warfare" 1989) minęła już prawie muzyczna epoka, to dźwiękowe oblicze działających głównie w Stanach Brytyjczyków nadal jest niezwy-

kle inspirujące. Choć powiedzmy szczerze płytę tę firmuje już tylko (co prawda ważniejsza) połowa MBM czyli Jack Danger, to jednak sporej pomocy w nagraniach udzielił mu Alex Patterson z Orb'a. Nic zatem dziwnego, że "R.U.O.K?" jest dojrzałą wyprawą w stronę bardzo zdyscyplinowanej awangardowej elektroniki, której industrialny smak tworzą liczne sample wokali, monologów, wklejanych audycji radiowych i wielka swoboda stosowanych klawiszowych barw, choć najważniejsze są tutaj jak zawsze rytmy. Muzyka absolutnie nie szokuje jakąś gwałtownością, ale raczej wciąga w swój indywidualny i kompletnie inaczej skonstruowany, trochę "szklany" świat. To kraina pojechanego i zbreakowanego chilli out'u, o arktycznej i mikroprocesorowej logice. Dla której jeśli szukać odniesień najwięcej ich znaleźć można w dorobku Mike'a Paradinasa i Aphex Twin'a. W tym też porównaniu wypada ona dostatecznie świeżo by przywoływaną arktyczność traktować całkiem serio.

8 (axg)

TRIPLE R
Friends
CD
Kompakt 2002

To był rok kolońskiego techno. Po fenomenalnej kolekcji-manifeście Michaela Mayera "Immer", kolejnej miażdżącej kompilacji z serii "Total", kapitalnych albumach Closer Musik, Kaito i Fehlmanna, na sam koniec roku kolońskie "kropki" uszykowały nam rarytas, który na długo pozostanie w umysłach i duszach wrażliwych tancerzy. Skąd biorą wszystkie te wspaniałe dźwięki? Gdzie jest kres potencjału kolońskiej sceny? Po lekturze tego miksu, odpowiedź musi być odroczona w nieokreśloność. "Kompakt" i "Kolonia" przestają bowiem być już tylko kategorią geograficzno-fonograficzną, stają się zbiorowym kodem międzynarodowej społeczności muzyków, których łączy specyficzna nić mentalno-estetyczna. Głębia najszlachetniejszych odmian techno i house'u, wrażliwość i dekadencja elektronicznego popu czy indietroniki oraz wszelkie możliwe techniki (w tym obowiązkowa "dubowość") sprawiają, że produkowane tu perełki brzmią, jak zwał tak zwał, ultra-nowocześnie i świeżo. Kolekcja Richarda Riley Reinholda

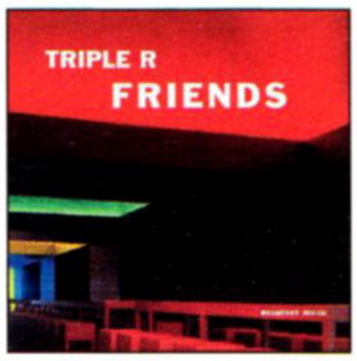

aka Triple R, właściciela kultowych kolońskich Traum/Trapez udostępnia światu muzyczne świeżynki z winylowych pokładów dystrybucji Kompaktu. Są to nagrania bardzo świeże, w zasadzie można potraktować ten mix jako prezentację bieżących gwoździ, jakimi jarają się mistrzowie z Kompaktu. Całość zamiata z siłą dawno niespotykaną. Nieokreślona, rozmarzona, jakby soundtrackowa, wielokrotnie utkana wspaniałymi piosenkami faktura, którą napędza nieagresywny, ale motoryczny dub-house'owy bit, zawsze czymś zaskakująco podtruty. Choć całość jest wprost olśniewająca, o wyjątkowości tej płyty decyduje kilka gwoździ szczególnych, które wpisują się we współczesny kanon. Począwszy od otwierającego, zachrypniętego "Easy Woman" Metaboman, przez (najlepszy kawałek ostatnich miesięcy!) "Blindhouse" żeńskiej rewelacji Ada, doskonały Broker/Dealer, kolejną fińską sensację Sami Koivikko, znanych kompaktowych Schaeben Und Voss aż po kapitalny Dntel w miksie rewelacyjnego Superpitcher'a. Za tymi nagraniami często stoją mało znane wytwórnie, których dorobek jednak często jest nie mniejszy niż samego Kompaktu. Warto zainteresować się Traum/Trapez, Musik Krause, Areal czy Shitkatapult, bo to, co robią doprawdy jest wyjątkowo zajebiste. Ostateczny tegoroczny argument na wielkość kompaktowego imperium. K jak Kompakt i K jak Killer!

(mik OS)

MIKE SHANNON
Slight Of Hand
CD/DoLP
Force Inc. 2002

Force Inc. to gwarancja jakości, jak mało która ze światowych wytwórni, potrafiąca zawsze odnaleźć zakopanych gdzieś w lokalnym undergroundzie ciekawych muzyków, wnoszących swoje "trzy grosze" w rozwój minimal-techno. To istny fenomen. Tym razem kolejny odcinek kanadyjskiego serialu, którego pilotem była olśniewającej kompilacja "Montreal Smoked Meat", a zwieńczeniem jest oszałamiający sukces czarodzieja Akufena. Mike Shannon, podobnie jak wcześniejszy album jego ziomala Tima Heckera aka Jetone, pojawia się bez większego rozgłosu medialnego i podobnie dobra jest to płyta.
Mike Shannon to doświadczony muzyk i DJ z 10-letnim stażem. "Slight Of Hand" to nowoczesne, wyrosłe z tradycji Berlin-Detroit techno romansujące z modnym dziś microhouse'm. Niby nic, a jednak w detalach ma Shannon sporo do zaoferowania. Jego techno, mimo iż pędzące na zaszumionych, zdubowanych szynach, pełne jest jednak rytmicznych innowacji, których źródeł należy szukać w nagraniach Vogel'a, Twerka czy Sutekh. Na znakomicie rozwiązanych bitach harcują przeróżne, intrygujące konstrukcje melodyczne – przeważnie bardzo abstrakcyjne, nie pozbawione jednak harmonicznego sensu. To jednaście bardzo udanych techno-kawałków idealnie wpisujących się w panoramę przeżywającego elektroniczny boom długo nieodkrytego Monteral Minimal. To, co robią Kanadyjczycy ma solidny background i nie raz nas jeszcze zaskoczy. Przecież na "Montreal Smoked Meat" było kilkanaście oszałamiających kawałków. Jeśli wszyscy potrafią zrobić tak dobre płyty jak Jetone czy Shannon (nie wspominam o Akufen), to kanadyjska seria ma szansę potrwać jeszcze bardzo długo.

8 (mik OS)

KING KOOBA
Indian Summer
CD
OM Records 2002

To już czwarte pełnej długości wydanictwo tego brytyjskiego duetu producenckiego. Prawie każdy numer na tym albumie to "inna bajka", ale wszystko bez najmniejszego zgrzytu tak ładnie sobie płynie, że przycisk skip na cd playerze wydaje się zupełnie zbyteczny. Od głębokiego jazzu po nowoczesny funk, miejscami deephousowy puls, odloty orientalne, jest prawie wszystko. Takie bardzo eklektyczne brzmienie to dużu plus, małym minusikiem są niektóre, już nadużywane przez różnych producentów loopy, próbki i efekty dźwiękowe. Do współpracy przy produkcji albumu Indian Summer, Charlie Tate i Matt Harris (Dj Shuff) zaprosili wachlarz nietuzinkowych wokalistów. Są to; Roots Manuva (przedstawiać?), Gina Rene (wokalistka ekipy Soulstice), Nomvula Malinga (uuuu....), Cleo Bartlett i Mellisa Heathcoat (NuFound-Funk). Jak dawka rozpuszczalnego magnezu, niby bez eksplozji, ale pozostawia miłe samopoczucie.

9 (bonawentura)

V/A
Clicks & Cuts 3
2CD/3xLP
Mille Plateaux 2002

Malkontenci już sobie ostrzą zęby, aby ogłosić kres clickowej elektroniki, a tymczasem światowa elita tej nieokreślonej współczesnej hybrydy znów zwarła swoje szyki. Zgoda, nie ma mowy o jakimś przełomowym dziele, ale znów obcujemy z kolekcją wyzywającą i zaświadczającą o rozwoju, nawet nie samego gatunku, ale indywidualnym wielu mistrzów formuły. C&C 3 to także nowe rejony poszukiwań, które można by najbanalniej nazwać "utanecznieniem" czy "umuzycznieniem". Nie mam pojęcia jakie konsekwencje to ze sobą niesie, ale wiem na pewno, że w przypadku nagrań Luomo, MRI, Antonelli Electr., Swayzaka, zajebistych Rechenzentrum czy Geeez'N'Gosh na C&C 3 obcujemy z elektroniką najwyższej próby, wciąż intrygującą i szukającą nowych kontekstów, a przy tym romansującą z wysmakowanym graniem parkieto-

THE PARALLAX CORPORATION
Cocadisco
CD/DoLP
Disko B 2002

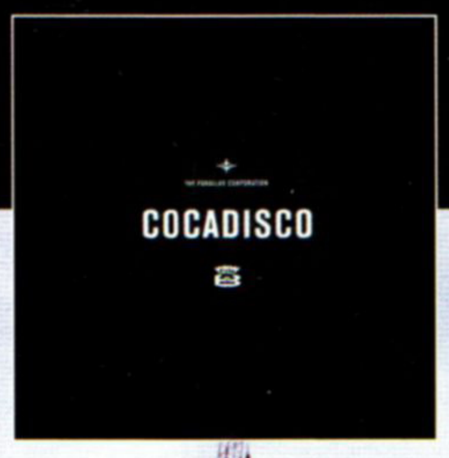

Electro – miernota stała się normą, pogrzebano pasję, mediami zawładnęli pretensjonalni idole – tanie imitacje w głupawych przebraniach. Wielkie korporacje mieszają to gówno z chemicznym szczęściem i serwują pryszczatym gówniarzom zagubionym pośród promieniowania telewizorów. Wygląda na to, że muzyczne podziemie wkurzyło się nie na żarty, kiedy ich dokonania zaczęto porównywać z cynicznymi i pustymi nuworyszami spod znaku Electroclash. Fuck Electrocash! – głosi hasło, które stało się szyldem monachijskiej wytwórni Disko B. Muzycznym manifestem powyższego jest znakomity album Cocadisco wyprodukowany przez niesamowite duo IF + Intergalactic Gary znane, jako Parallax Corporation. Ich muzyka, określana jako 'brutal italo disco noir' czerpie swoją energię ze świeżości undergroundu i ogromnej dawki cynizmu wobec mainstreamowo-globalnej rzeczywistości medialnej. Stop electronic Cabaret! – takie jest przesłanie Cocadisco. Album jest w zasadzie zbiorem singli, które ukazywały się głównie nakładem wytwórni Viewlexx na przestrzeni ostatnich trzech lat. Do starszych kawałków dołączył Electroclash – pastisz na niejakiego Helmut'a Josef'a Geier'a. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że Disko B właściwie wypromowało Hell'a i przyczyniło się do powstania potęgi Gigolo Rec. (Balcerowicz musi odejść!).

9 (march)

SAINT ETIENNE
Finisterre
CD
Mantra 2002

Saint Etienne zawsze budowali swą estetykę na osi pomiędzy biegunami: miejski / wiejski, brytyjski / kosmopolityczny, nostalgiczny / futurystyczny. "Finisterre" – czyli „koniec ziemi" jest, jak do tej pory, najpełniejszą realizacją ich popowej formuły, być może dlatego, że polaryzacja ta traci na znaczeniu, bo cała płyta rozgrywa się przede wszystkim w czasoprzestrzeni wyobrażonej. Nie oznacza to, że wcześniej Saint Etienne bawili się w kronikarzy szarej codzienności – Sarah, Bob i Pete zawsze doskonale wiedzieli, że popowa opowieść, jeśli ma spełniać swe transgresyjne funkcje, zawsze rozgrywa się w sferze mitu. Mity St.Etienne: np. ten stołeczny – z ikonografią "swingujacego Londonu" lat 60-tych ("Foxbase Alpha"), czy mit "brytyjskiej prowincji" – ("Tiger Bay", "Sound of Water") służyły im zawsze jako pretekst do poszukiwania własnej popowej utopii: takiej transformacji rzeczywistości (lub jej percepcji), której efektem jest nieskończony ciąg epifanii, następujących po sobie chwil określanych jako "perfect pop moment". Poszukując tych momentów St.Etienne stworzyli styl, w którym odbija się niedawna historia pokrewnych im idei – od Shangri La's i bubblegum popu, przez Kraftwerk, Abbę, 80's synth-disco do Flaming Lips, Daft Punk czy Kylie. "Finisterre" to, po współpracy z To Rococo Rot, powrót do tej eklektycznej, retro-futurystycznej formuły. Dobrze, bo mniej eksperymentalne, bezpruderyjnie popowe, nieco podbite house-electro piosenki brzmią w wykonaniu St.Etienne o wiele bardziej współcześnie niż "Sound of Water". W takiej kreacji bardziej im do twarzy, gdyż pomimo swej "inteligenckości" Anglicy nigdy nie aspirowali do statusu indie, choć za taką grupę, za sprawą współpracy z braćmi Lippok, u nas uchodzą. Kluczowym dla St.Etienne słowem jest jednak "POP" – rozumiany jako magiczna sztuka nieco przybliżająca nieosiągalny ideał, niespełnialne, podobne faustowskiemu, marzenie (podczas gdy indie to tylko niegustowny koszmarek, jak każda utopia wcielona). Utopijny cel nie przekreśla sensu ich starań, jednak zaklęcia St.Etienne nabierają niezwykłego melancholijnego czaru: oni wiedzą, że perfect pop moments, niezależnie od tego jak liczne, nigdy nie ułożą się w skończoną historię. "I feel nostalgia for an age yet to come." wyznaje narrator tej płyty, być może najlepiej sumując istotę tego doświadczenia. St.Etienne udaje się jednak rzadka sztuka – na "Finisterre" odnajdują mądry balans pomiędzy rozbudzoną nadzieją, a świadomością własnej – może po prostu: człowieczej? – donkichoterii.

9 (luke)

wym. Inni (jak DAT Politics) przenoszą ją w rejony post-dada punkowej balangi. Klasycy SND czy Alva.Noto robią to, co potrafią najlepiej. To sporej rangi atut tej kolekcji – clickowa estetyka próbuje znaleźć sobie bardziej muzykalne ujścia, nie tracąc nic ze swej eksperymentalnej siły. Dla jednych (radykalnie postrzegających misję undergroundowej elektroniki) może to być początek jej uładzenia, stępienia pazura, dla innych (wśród których i ja się umiejscawiam) to nadzieja na dalszy rozwój z dala od snobistycznych, dotowanych przez instytucje państwowe awangardystów. C&C 3 to dokument okrzepłej estetyki, nie dającej się zepchnąć w otchłań niepłodnych naśladowców Oval i Pole'a. Diagnoza musi być prosta – C&C 3 to bardzo dobra kolekcja dla lubiących elektroniczny minimal, wyrosły z estetyki click, ale poszerzony o nowe, intrygujące konteksty. To dokument prezentujący starannie wyselekcjonowaną elitę światowej elektroniki, na sto sposobów poszukującej nowych inspiracji. Bardzo udany. Malkontenci na Białoruś!

8 (mik OS)

NOBUKAZU TAKEMURA
10th
CD
Thrill Jockey 2003

Japończyków charakteryzują przede wszystkim dwie cechy: pracowitość i potrzeba ulepszania wszystkiego. Jeśli dołączymy do tego fascynację nowoczesną techniką, a z drugiej strony głębokie przywiązanie do tradycji i sentymentalną duszą, natychmiast otrzymamy doskonały obraz muzyki Nobukazu Takemura. Już prawie od dziesięciu lat jak szalony wydaje on kolejne solowe albumy, rozwijając wachlarz swoich fascynacji od jazz i hiphopu, przez współczesną minimalistykę, aż do połamanej muzyki tanecznej. Trudno się dziwić, że najpierw hołubili go szefowie Mo' Wax i Bungalow, a później Aphex Twin i cała scena chicagowska z Jimem O' Rourke. Przy okazji dziesiątych urodzin wytwórni Thrill Jockey, Nobukazu przygotował kolejną opowieść o świecie jąkających się robotów. Co prawda, to już troszkę nużące rozwinięcie pomysłu na ciągłe zapętlanie tych samych sampli, wzbogacone szumami i trzaskami towarzyszącymi delikatnemu rytmicznemu podkładowi. Mimo wszystko w ten sposób powstaje przyjemnie infantylny nastrój, którego dopełnia komputerowy głos przypominający, że to właśnie autor "10th" jest odpowiedzialny za stworzenie banku ponad 200 dźwięków, które wydaje z siebie AIBO – pierwszy na świecie pies-robot wyprodukowany przez firmę Sony.

7 (jacek skolimowski)

JAGA JAZZIST
A Livingroom Hush
CD/DoLP
Ninja Tune 2003

Przyznaję, nie bardzo leży mi muzyka ze stajni londyńskich wojowników. Jagga Jazzist to zdaje się dopiero trzecia płyta z obszernego katalogu Ninja, którą przyszło mi recenzować na łamach Kaktusa. Od jakiegoś czasu wytwórnia skręca wyraźnie w stronę rzeczy bardziej jazzowych, mniej breakbeatowych i zwyczajnie ciekawszych. Przykładem tego jest Jaga Jazzist, przedstawiciele młodej, rosnącej w potęgę norweskiej sceny elektroniczno-jazzowej, których debiut w barwach Ninja przynosi kawał porządnej, niezwykle dynamicznej, ciekawej i zagranej z dużym wyczuciem muzy. Mimo wyczuwalnych inspiracji (Tied & Tickled Trio, Tortoise, jazz- rock początku lat siedemdziesiątych) młodzi Norwegowie jadą po swojemu. Kilka osób, żywa perkusja (czasem nawet dwie) wspomagana sensownym programmingiem oraz bogata instrumentalizacja (dęciaki, wibrafony, etc.) sprawiają, że niektóre fragmenty płyty wyrzucają słuchacza z fotela i kapci. Niby wszystko już było, ale nie zawsze brzmiało tak porywająco. Bardzo dobry, mało "ninjowy" krążek.

8 (radek dziadek)

BLUE STATES
Man Mountain
CD
XL 2002

Blue States to projekt Andy Dragazisa, a "Man Mountain" to jego druga duża płyta. Nie znam jedynki, dlatego dwójkę sprawdzałem bez jakichkolwiek skojarzeniowych obciążeń. Skojarzenia owszem, pojawiły się w trakcie słuchania. Nie sposób ich uniknąć, tym bardziej, że muzyka Dragazisa do super oryginalnych nie należy. Bogate orkiestracje oraz sposób aranżacji i budowania nastroju nie pozwalają zapomnieć o mistrzu easy listening, Burcie Bacharachu. Pomysły Andy'ego są jednak prostsze, a atmosfera bardziej leniwa, co z kolei chwilami przypomina High Llamas. Poza tymi ewidentnymi skojarzeniami, krążek posiada również kilka niezaprzeczalnych atutów. Jednym z nich jest na pewno pojawiający się w pięciu kawałkach śliczny, nieco oldskulowy głos panny Bulmer, który pięknie rozświetla retro popową mgiełkę unoszącą się nad całością. "Season Song", zaśpiewany oczywiście przez Bulmerową, zagnieżdża się w głowie na dłużej. To chyba najjaśniejszy, rzec można kulminacyjny moment tej miłej, niezobowiązującej płyty. Polecam na zimowe wieczory z przyjaciółką (bądź też przyjacielem).

7 (radek dziubek)

BETH GIBBONS & RUSKIN' MAN
Out Of Season
CD
Go Beat 2002

Cicha, skromna płyta – tak odmienna od mych ostatnich, raczej hałaśliwych lektur. Wydana też jakby ukradkiem, bez promocyjnej pompy, a przecież spotykają się tu osobowości niezwykłe – wokalistka Portishead i ex-basista Talk Talk. Z pewnością dla wielu może być ona wydarzeniem roku, dla mnie to niezwykle miła niespodzianka. "Out of Season", zgodnie z tytułem, nijak się ma do sezonowych mód i mogłaby powstać w każdym momencie ostatnich 35 lat. Choć wszystkie dramaturgiczne chwyty są mi znane – z Billie Holiday, z French popu, z Morricone, z "Blue" Joni Mitchell, ze Scotta Walkera, z Wyatta, Drake'a, wreszcie i z "Laughing Stock" Talk Talk – za każdym razem przy kawałku ósmym, delikatnym akustycznym walczyku, mam dreszcze. Przy czwartym – gdzie Gibbons, na tle bacharachowych orkiestracji – stylizuje się na Billie Holiday, zastanawiam się czy ta nienowoczesna muzyka nie mówi czasem o mym życiu więcej niż potrafię znieść... choć przecież to niemal easy listening.... W głosie Beth wciąż dźwięczą echa nieodgadnionej traumy, śpiewa ona jednak inaczej niż w Portishead– to już nie operacja na otwartej ranie, nie ekshibicjonizm a'la Sara Kane, ale umiejętna ewokacja subtelnych emocji. Gibbons śpiewa – nienawidzę tego słowa – dojrzalej, bardziej nad sobą panuje przez co album wydaje się nawet bogatszy, mniej czarno-biały niż płyty macierzystego zespołu. To oczywiście nie tylko zasługa wokalu, Paul Webb aka Rustin' Man ze wspomnianej tra-

V/A
Urban Reneval Program
CD/DoLP
Chocolate Industries 2002

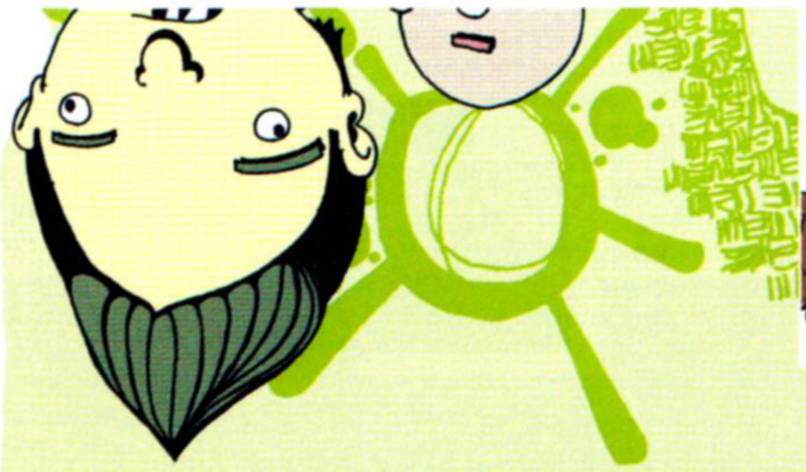

Składanka, która miała być flagowym okrętem nowej fali alternatywnego hip hopu z USA. I rzeczywiście, trudno lepiej ulokować pieniądze, jeśli chce się poznać ten rynek. W ostatnim roku wydarzyło się na nim tak dużo, że trudno było wszystkie trendy pomieścić na jednej płycie, tymczasem twórcom "Urban Renewal Program" udały się dwie zasadnicze rzeczy: zebrali tu śmietankę nowatorskiej hiphopowej sceny i zamówili specjalnie na tę płytę nowe, atrakcyjne nagrania. Mamy tu najlepszego chyba nowego rapera, Mr Lifa, mamy świetnego twórcę hiphopowych instrumentali, RJD2 (zresztą utwór "True Confessions" z tej składanki to jedno z najlepszych jego nagrań w ogóle!), mamy wreszcie osławionego El-P z Cannibal Ox oraz... grupę Tortoise. Jest też ni stąd ni zowąd DJ Food – europejski weteran połamanych hiphopowych beatów. Zakładam, że te dwa ostatnie zabiegi miały do płyty przyciągnąć publiczność "spoza branży". Oba są oczywiście miłe, ale mnie wydały się zupełnie niepotrzebny – wolałbym jeszcze usłyszeć tu Antipop Consortium, wtedy byłby komplet i pełnia zadowolenia z mojej strony. A tak jest "tylko" 9/10 – za przynajmniej kilka genialnych momentów.

9 (wujek b)

dycji czerpie niezwykle umiejętnie, choć czasem jednak w sposób zbyt oczywisty, szczególnie gdy porównać go z kompozytorskim geniuszem Geoffa Barrowa z Portishead. Beth Gibbons mogłaby jednak śpiewać nawet socrealistyczne hymny, a i tak jej album byłby godny uwagi. "Out of Season" zaś po prostu wstyd przegapić.

8 (luke)

ASA-CHANG & JUNRAY
Jun Ray Sung Chang
CD
Leaf 2002

Do tej płyty podchodziłem z dużą rezerwą. Myślałem, że to kolejne, bełkotliwe japońskie etno, a ten gatunek do moich ulubionych z pewnością nie należy. Jakże się zdziwiłem, gdy powodowany artykułem w "The Wire" sięgnąłem w końcu po ten krążek. Na okładce jest taki sticker z fragmentami recenzji prasowych. Jeden z nich mówi, że jej słuchanie "zapiera dech w piersiach". I tak jest zaiste. Wirtuoz tabli Asa- Chang, grający na gitarze i zajmujący się programmingiem Hidehiko Urayama, U- Zhaan oraz goście (m.in. Yoshimi P- We z Boredoms!) stworzyli rzecz magiczną, piękną i wymykającą się jednoznacznej kategoryzacji. I choć nie jest to rzecz łatwa, jej piękno jest porażające. Niesamowite wrażenie robią poedytowane głosy; pocięte często na drobinki i zdeformowane, dodatkowo podbite są grającą w tych samych podziałach tablą. Wirtuozeria! Słuchając parokrotnie płyty miałem czasem tylko jedno delikatne skojarzenie: schyłkowe Throbbing Gristle z tablą, japońskimi skalami i pociętymi głosami. Nie jest to najtrafniejsze być może skojarzenie, ale zawsze jakieś. Otwierające album "Hana" (wydane po raz pierwszy przez należącą do Corneliusa Trattorię) to mini arcydzieło powodujące opadnięcie kopary. A dalej same miody panie...Kaktus dla Japończów!

(radek dziubek)

V/A
Departures
CD
OM Records 2002

Komiplacja "Departures" reklamowana jest już na okładce jako podróż po całym świecie nu jazzu i broken beatu. Mhm. Rzeczywiście jest nią, ale niżej podpisanemu wydaje się że po pierwsze, ze względu na swieżość dużej części zawartych kompozycji mogła się odbyć dobrych parę lat temu, a po drugie jest trochę mało reprezentatywna, jeżeli chodzi o tak szerokie pojęcia jak nu jazz czy broken beats. Nie brakuje jej dobrych momentów, jako całość nuży nieco. Na pewno jest to pozycja godna polecenia komuś kto został trochę w tyle w temacie "cutting edge'owej" muzyki, a chciałby szybko nadrobić paroma łatwostrawnymi składankami. Oto jedna z nich, byle na niej nie skończyć.

6.5 (bonawentura)

SIGUR RÓS
()
CD
Fat Cat 2002

Bez tytułów utworów, za to z tajemniczym tytułem płyty i rachityczną okładką. Minimalizm nowego oblicza Sigur Ros jest paradoksalnie niemalże nachalny. I na pewno intrygujący dla fanów, choć jak dla mnie jest w tym trochę marketingu. Zespół postarał się nawet o czyste strony we wkładce na notatki przy interpretowaniu tekstów... Oszczędność środków przeniosła się też na muzykę, tu już ręki speca od marketingu na szczęście nie czuć.
Poprzeczka ustawiona była poprzednim krążkiem bardzo wysoko, a w takich przypadkach łatwo o rozczarowanie. Jednak nie tym razem. Nowy album to osiem, tradycyjnie długich, epickich fragmentów. Nagranych z towarzyszeniem sekcji smyczkowej. Rewolucji nie ma, ale nie ma też powielania schematów. Nowa muzyka Islandczyków jest, jako się rzekło zdecydowanie bardziej minimalistyczna. Cały album dzieli się na dwie, równe części, które symbolicznie oddziela 30-to sekundowa cisza. W pierwszych czterech fragmentach dużo słychać pianina i klawiszy – to cześć bardziej harmonijna i kameralna. Głos Jona czasem przypomina tu T.Yorka (ciekawe który kopiuje). W utworach 5-8 łatwiej trafić na charakterystyczne "piłowanie" smykiem po gitarze i już wyższe dramatyczne zawodzenie Jonsiego, oczywiście po "hoplandzku". Do tego tradycyjnie miarowy, "snujący się" rytm perkusji. Ograniczając przepych i orkiestralny rozmach w muzyce zespół zredukował trochę patetyzmu w swoich dźwiękach, którego nadmiar nieco irytował na poprzednim krążku. Zachował za to wielki talent do kreowania mroźnych przeszywających melancholią pejzaży, idealnych na jesienno-zimowe wieczory. No i dodał kilka niespodzianek, jak dudniąca gitarowo-perkusyjna nawałnica w utworze ostatnim. Kto nie był przekonany poprzednio (a wiem, że sporo takich), ten zdania nie zmieni. Ja, jak mawia pewne jury, jestem na tak.

8 (wojtek terpiłowski)

DUB SYNDICATE
Murder Tone
CD/DoLP
On-U Sound 2002

"Murder Tone" jest długo oczekiwanym wyborem nagrań DUB SYDICATE, które powstały w okresie pomiędzy wydaniem albumów "Stoned Immaculate" i "Echomania". Pierwotnie pojawiły się one na serii wydawnictw "Classic Selection", których jedyne wydanie już od dawna jest niedostępne. Na "Murder Tone" – zdaniem Style'a Scotta – wybrane z nich zostały najlepsze. Dodatkowo zostały tak zremasteryzowane, że na konsolecie powstał szczególnie rasowy i rzeczywiście "morderczy ton".
Prawdziwym rarytasem dla autentycznych kolekcjonerów nagrań DS jest wcześniej niepublikowany "Red Sea Version", czyli wersja kawałka Bima Shermana "Across the Red Sea". "Murder Tone" to wyjątkowo obszerna selkcja. Na blisko 80 minutach nagrań przewijają się także prawdziwe asy dubowych brzmień. Gościnnie głosu udzielaja Bim Sherman, Lee Perry, Talvin Singh, Andy Fairley i Voice of Authority. Nagrania produkowali jak zwykle Adrian Sherwood, Style Scott i Lee Perry, jeszcze raz dowodząc kto jest autentycznym klasykiem dubu i na czym jego magia dokładnie polega. Nie inaczej niż zwykle "Mordercze tony" Dub Syndicate intrygują, hipnotyzują i napełniają aromatyczną energią Karaibów. Tak jak zawsze. Tak jak właśnie miało być i tym razem.

8 (axg)

SCHNEIDER TM
Zoomer
CD
Mute 2002

Dirk Dresselhaus po przejściu z niemieckiego zaścianka do brytyjskiej Mute przeobraża się w pioniera nowego elektronicznego popu, który niesie kaganek oświaty tępym, house'owym Brytolom. To w dużym uproszczeniu, oczywiście. Ta rola może przynieść projektowi Schneider TM duży rozgłos, tym bardziej, że na bazie dawnych doświadczeń wysilił się na nie dość, że piosenkowe w strukturze, to jeszcze śpiewane nagrania. Pamiętam, że album "Moist" cztery lata temu robił na mnie duże wrażenie. "Zoomer" to na pewno nie krok, a cały skok do przodu w dziedzinie zagęszczenia pomysłów i brzmienia. W porównaniu z "Moist" ta płyta jest miękka i delikatna. Brakuje jej też ewidentnego wzlotu, jednego wybijającego się nagrania (singlowy "Reality Check" ma co prawda spektakularny klip, ale sam utwór jest trochę miałki). Ale pod każdym innym względem "Zoomer" przewyższa swoją poprzedniczkę. Dla koneserów niemieckiego brzmienia to nie będzie żadne odkrycie. Zapewne kupią tę płytę, chociaż tak naprawdę, jako miła dla ucha i brzmieniowo atrakcyjna, adresowana jest już do szerszej publiczności. W tym kierunku poszliby zapewne Mouse On Mars, gdyby zaczęli słuchać R&B (jak, nie przymierzając, Jimi Tenor) i gdyby pociągnął ich masowy rynek. To pop, który nie boli.

8 (bartek chaciński)

Jan Jelinek

jedyny w Polsce koncert

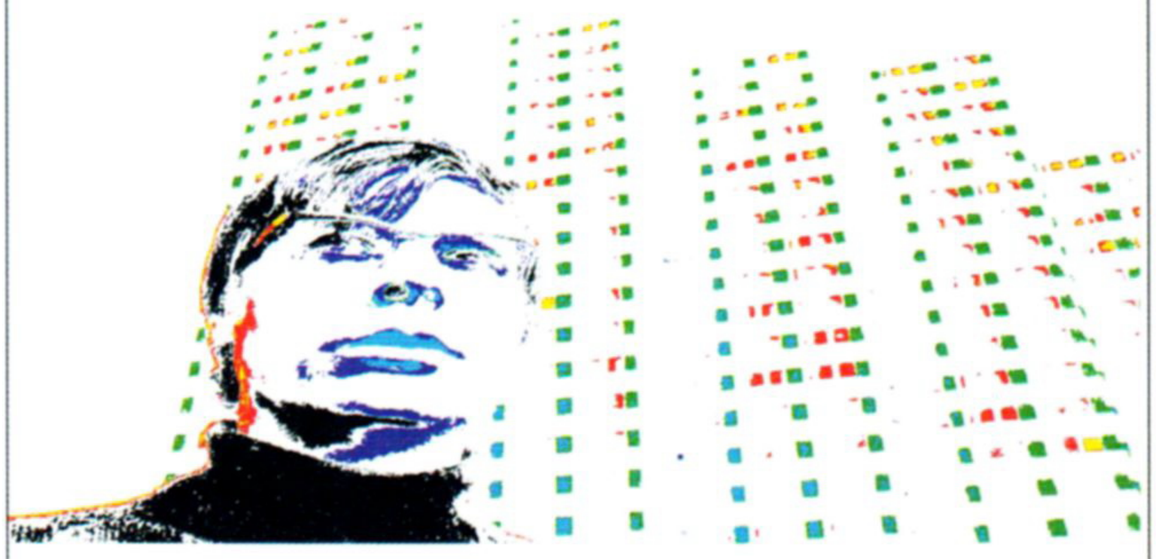

Jan Jelinek
18 stycznia 2003 g. 20.00
Kraków Krowoderska 52

/krowoderska/52

www.krowoderska52.com

hectic

hectic records | poznan

vinyle:
TECHNO
HOUSE
etc.

[również indywidualne zamówienia]

pon - piątek
11:00 - 18:00
sobota
11:00-14:00

61-806 Poznań
ul. Św. Marcin 41 [w bramie]
e-mail: audiorotax@op.pl
tel + 48 608459352

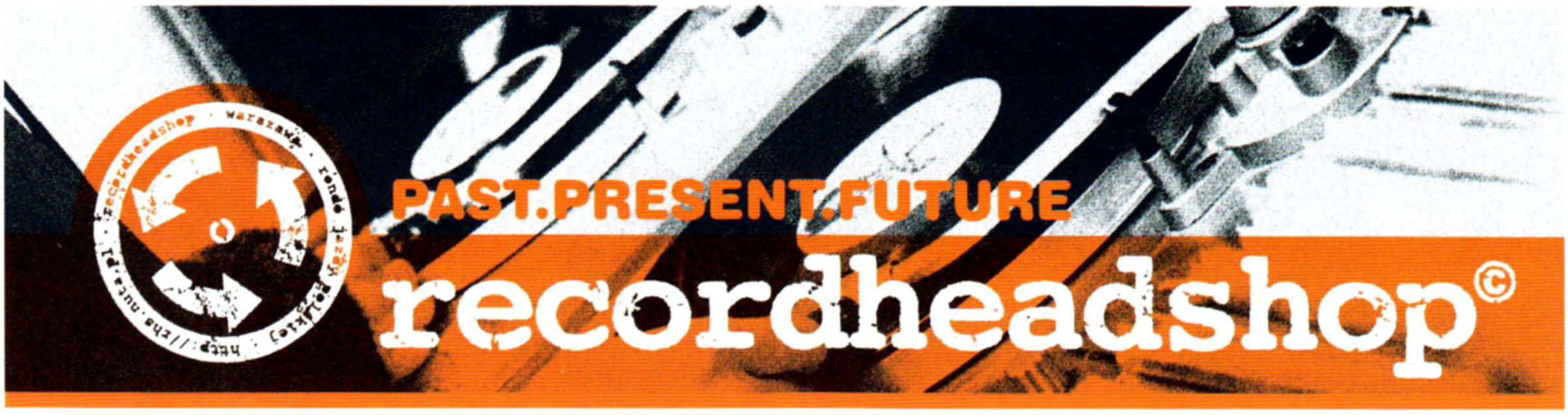

Electronica | BrokenBeatz/FutureJazz | Headz | HipHop
D'n'B/Jungle | Techno | House | Classics...

rondo jazdy polskiej lok. 6 [przejście podziemne przy klubie remont]
00-635 warszawa, tel. 022 8256286
recordheadshop@wp.pl
http://rhs.nuta.pl

VINYL | CD | DJ's STUFF | MAILORDER

dj charts

DIXON
sonak kollektiv | berlin

CLYDE FEAT. CAPITAL A - Serve It Up
OBAFUNKE - Uzoamaka
RAS FEAT. WUMNI - Do Your Dance (Dixless Dance Mix)
BUGS IN THE ATTIC FEAT. WUMNI - Zombie
JAZZANOVA - Another Fine Day (Dr. Rockit Mix)
OLAV BREKKE MATHISEN - Take To The Sky
GEORG LEVIN - In Your Car
EERIK & ARVID - Paus
MS DYNAMITE - Dy-Na-My-Tee (Osunlade Mix)

ANDREW WEATHERALL
RGC | london | UK

RADIOACTIVE MAN - Ave That (Tim Wright Rmx)
S.I. FUTURES - Move Your Body
SUPERPITCHER - Babys On Fire
CULTURE CRUNCHER - Sloop Dee J
BASS JUNKIE - Internal Malfunctions
VILLALOBOS - What You Say Is More Than I Can Say
DJ T - Electrofied
MODEL 600 - Update
DISCO D FEAT. PRINCESS SUPERSTAR - Fuck Me On The Dancefloor
CABERET VOLTAIRE - Nagnagnag (Akufen Rmx)

HEIKO LAUX
kanzleramt | berlin

JOHANNES HEIL - 20.000 Leagues Under The Skin 1.1
DIEGO - Thought Patterns
JOSH ONE - Contemplation
ALEXANDER KOWALSKI - Hot Spot (Rmxs)
ITEM ONE - Sliced Behavior
DERRICK L. CARTER - Where You At
JEFF MILLS - C/D
THE ADVENT - Recreations (Gaetano Parisio Rmx)
HEIKO LAUX - Somatic
FUMIYA TANAKA - Player EP

CISCO FERREIRA
The Advent | lisbona

The advent - intake - orbeat
The mover - frontal frustration - tresor
G flame - back to the house e.p. - alpha recordings
The advent - "recreations part 2" - kombination research
A beyer & henrik b - sound id - drum code
The advent - link - Tresor
Wla garcia - e.p. - intension 4
JB3 - album - bush
Renato cohen - pontape' - noise music
Dj rush - funky right on up - projex

MATHIAS SCHÄFFHAUSER
ware | köln

DECOMPOSED SUBSONIC - I Never Say/Whenever
COSILI - Kleine Freunde EP
ADA - Blindhouse/Luckycharme
KOMPUTER - Chirpy
PHLUIDBOX - Alter EP
BENJAMIN BRUNN - Auftrag EP
THE LUCKY MOTION EXPERIENCE - Can't Get You
FRIVOLOUS - Crankkongestion EP
V.A. - Potlatch EP
QADS - Muchacho

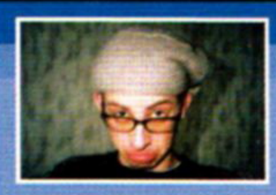

FEELAZ
extension | poznań

V/a - Dark Hearts 2 - Harthouse
Radioactive Man - Dive and lie wrecked - R.G.C.
Aeox - How do you wannit cooked EP - Mental ind.
Frankie Bones - The thin line between fantasy and reality - Pro-Jex
AFX - Analogue Bubblebath vol.3 - Rephlex
The Mover - Frontal Frustration - Tresor
Fenshu & Macros Psychorock 02
BBC & MTA - Miami International Affairs
Fugo - Disrupt the Post Office EP - Neue Heimat
Din-ST - 93 in the mornin - null0.6

RADRIK
offpop | wmf rec.

Le Dust Suckers - Plong!
Sami Koivikko - satamakato - Festplatten
Soulphiction - Manmadescience - Perlon
Jeff Samuel - Double Yum - Trapez
Pantytec - Elastobabe - Perlon
Rhythm & Sound - Best Friend - Burial Mix
Jeff Samuel - Fcote - Trapez
Laurie Anderson - Oh Superman
Jake Fairley - Cold World - Sender
Swayzak with Kirsty Hawkshaw - State of grace - Playhouse

STEVE BUG
poker flat. berlin

CHRIS LUM - You're Mine
OBAFUNKE - Uzoamaka (Orig. Mix)
JOLLYMUSIC - Talco Uno (Tiefschwarz Dub)
TRAFFIC SIGNS - Big Fake
JEFF SAMUEL - Double Yum
KENNY HAWKES - Dance For Me
SWAG - Crumbled Cones (20:20 Vision Rmx)
THE BEAT ADDICTS - Imagination
JUNKIE SARTRE - Throb
SCOTT FERGUSON - Dump Days

JOE McDUPHREY EXPERIENCE
Experience EP
Stones Throw

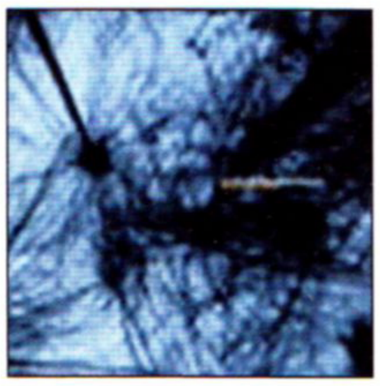

Ochów i achów ciąg dalszy. Niezmiernie miło jest zapowiadać solową płytę klawiszowca Yesterdays New Quintet – Joe McDuphreya... Już z całym kwintetem dał się poznać jako wybitny wirtuoz klawiatury. A tu nowa gratka. Siedem doskonałych utworów wyśmienitych na słońce i śnieg. Kiedy słucham „Solar Waves" dziękuję Stwórcy za to, że i nam tu w kraju dał kilka ciepłych miesięcy w roku. Polifoniczny „Flower Of Life" po prostu rozpierdala będąc idealnym finałem całości. Reszta płyty to znakomita dope-jazzowa sesja, z mnóstwem smaczków, detali, solówek... Hołd, który składa na tej płycie młody Joe swojemu dziadkowi (tu w tej roli Jack McDuff), jest kolejną dawką dowcipkowania na najwyższym poziomie. Któż za tym wszystkim stoi?

wojtek (recordheadshop)

DANIEL WANG
Die Zeit ist ein Fluss
Balihu

Na fali powrotu do brzmień lat 80-tych nie sposób nie wspomnieć o tym panu. Daniel „Dancer" Wang inspiruje samych Metro Area. Jego Balihu Records staje się ostatnio niesłychanie modnym labelem, nie tylko wśród osób o orientacji homoseksualnej. Zresztą mniejsza o seksualność. Dla samego Wanga jest to pewnie ważne, ale najważniejsza pozostanie zawsze i tak tylko muza. Oficjalnie Balihu promuje się jako wytwórnia wydająca disco. Przy wszelkich nędznych skojarzeniach, które to słowo może wywołać, jest to dość odważny krok. Dystrybutorzy wolą to jednak umieścić w bezpieczniejszych rejonach: house, ewentualnie deep house. Wang zawsze podkreśla, że jego muzyka powstaje bez użycia sampli. On sam gra na Korgu D16, plus ktoś gościnnie na gitarze i flecie w tym przypadku. Trudno o uczciwszą formę. Daniel Wang to niewątpliwie kolejna wielka postać dzisiejszych roztańczonych czasów.

wojtek (recordheadshop)

BURNT FRIEDMAN & THE NU DUB PLAYERS
Fuck Back
Nonplace

Co właściwie można by napisać o Friedmanie i jego The Nu Dub Players? Że to geniusz to wiadomo nie od dziś. Każda jego nowa płyta to wielkie święto w moim domu. Tak jest i tym razem. Już opakowanie przyciąga oko (w środku pomarańczowy winyl). A muza? Jest taka tendencja, żeby wszystko klasyfikować i nazywać. Można by o tym napisać, że to jeszcze nowszy nujazz albo broken beat, albo „click coś tam". Ale Friedman nie musi używać żadnej etykiety. Jest w życiu artysty moment, kiedy posiada już własną tożsamość. Friedman miał ten moment dawno temu, a teraz wydaje kolejną doskonałą płytę.
Czekam na następną.

wojtek (recordheadshop)

JOHANES HEIL
20.000 leagues under the skin
Kanzleramt 83

Z końcem bieżącego roku ukaże się kolejny singiel Johanes'a Hail'a, artysty niezwykle cenionego, od dawna związanego z Kanzleramt'em. Ep'ka ta nie jest zwiastunem rewolucji w muzyce elektronicznej, ale Heil nie jest przecież rewolucjonistą. Przez lata przyzwyczaił nas do pulsujących linii basowych, które unoszą w odległe pozazmysłowe obszary. Wpleciona pomiędzy beat'y melancholia oraz epickie skłonności artysty czynią owe podróże niezwykle inspirującymi. 20.000 leagues under the skin jest zapowiedzią albumu, który ukaże się w marcu przyszłego roku pod tym samym tytułem. Czekamy z niecierpliwością.

(march)

MICHAEL MAYER
Speaker
Kompakt 70

Kompakt to bardzo nowoczesne przedsięwzięcie, bo użycie w tym przypadku określenia wytwórnia, label, czy sklep byłoby krzywdzące. Najbliższe prawdzie jest chyba nazwanie Kompaktu ruchem PR'owym. Kompakt założono bowiem, by promować w świecie legendarne minimalne kolońskie brzmienie. Stworzono jedną markę, która pozbawiona nalotu ideologicznego, znakomicie skrojona od strony plastycznej zdobywa coraz większą popularność, także w Polsce. Za doskonałe, nowoczesne brzmienia Kompaktu odpowiada armia artystów wydająca w ponad dwudziestu label'ach skupionych wokół tego przedsięwzięcia. Jedną z głównych postaci i jednocześnie współzałożycielem Kompaktu jest Michael Mayer, który zaproponował nam nowy singiel Speaker. Napisano, iż Chicago okazało się być dzielnicą Kolonii. Dwa numery wytłoczone na ep'ce Spekaer są przebojowym koktajlem minimalnej motoryki typowej dla kolońskie sceny oraz witalności house'owej sceny Chicago. Parkietowy pewniak.

(march)

SUPERPITCHER & WASSERMANN
Speicher 4
Kompakt Extra 4

Seria Speicher (spichlerz lub zbiornik) stanowi niejako programowy manifest Kompaktu. Swoje utwory na wydawnictwach pojawiających się w tej serii umieszczają największe sławy kolońskiego brzmienie – barcia Voigt, M. Mayer, czy Superpitcher. Na czwartej ep'ce z cyklu Speicher ten ostatni, wespół z niejakim Wassermann'em proponują nam dwa przeboje w określanym przez fachowców stylu anthemic minimal techno. Nazwa dość karkołomna, a za nią kryją się po prostu znakomite kawałki utkane z nowoczesnych klubowych brzmień, gotowe rozruszać największych sztywników. Tym o bardziej intelektualnym podejściu do muzyki również nie zabraknie wrażeń. Wypada się pospieszyć, bo już w oddali zaczyna rysować się piąta odsłona Speicher'a.

(march)

THE TWINS
Face To Face
Gigolo

DOPPLEREFFEKT
Myon-Neutrino/Z-Boson
Gigolo

Oto dwa single wycięte z najnowszej kompilacji wytwórni DJ Hella. Pierwszy z nich to – będę się upierał – prawdziwe nieporozumienie: wielki przebój w stylu italo disco niemieckiego synth-popowego duetu The Twins z 1983 r. Znakomity przykład kiczu i złego smaku. Co DJ Hell słyszy w tej muzyce? Doprawdy, nie wiem. Strona B przynosi remiks DJ Naughty – już trochę lepiej: nowoczesny bit, techniczne loopy, ale ciągle ten sam koszmarny wokal... Odradzam.
Dwa nagrania tajemniczego duetu Dopplereffekt z Detroit lokują się na przeciwległym biegunie do produkcji The Twins – to prawdziwe perełki mrocznego electro. Oba bez bitu, całkowicie instrumentalne, opierające się na wywołującej dreszczyk emocji melodyce rodem z amerykańskich filmów science fiction z lat 50., pełne odrealnionej atmosfery. Znakomite! Obie kompozycje zapowiadają nowy album Dopplereffekt, który, niestety, pojawi się dopiero na wiosnę przyszłego roku.

(paweł gzyl)

NORTHERN LITE
My Pain
Lasergun 2002

MR. LOVELACE
Pop Zero
Lasergun 2002

Nowe płyty z berlińskiej wytwórni Lasergun, prowadzonej przez Savasa Pascalidisa, świadczą o wyraźnej zmianie upodobań jej szefa. Zamiast ostrej jazdy – bardziej dyskotekowe klimaty.
Krążek duetu Norhern Life przynosi utwór „My Pain" w dwóch remiksach. Pierwszy z nich – oryginalny – to motoryczne techno o nowofalowej melodyce z damsko-męskimi wokalizami. Niby nic odkrywczego, ale działa bez pudła: nogi same chodzą do tańca! Remiks Hackera nadaje utworowi nieco lżejszą tonację – ciężkie rytmy zastępuje swobodniejsza pulsacja o wyraźnie house`owej proweniencji. Sympatyczne!
Mr. Lovelace wysmażył dla nas trzy taneczne kawałki: „Lovetoy" to żywcem wyjęte z lat 70. hi-nrgi disco w nieco unowocześnionym opakowaniu. Lekki bit, melodia wygrywana na Casio, archaiczne brzmienie... Jednym słowem – to, co tygrysy lubią najbardziej. „Coca Bass" to lekki zakręt w kierunku synth-popu, natomiast „Cockshut Deluxe" – znów porót na dyskotekowy parkiet: tym razem w noworomantycznej manierze. Naprawdę kopie!

(paweł gzyl)

SASCHA FUNKE
Funkt
BPitch Control 2002

Nowy krążek gwiazdy wytwórni BPitch Control otwiera temat „Now You Know" – niezwykłe to nagranie: rozwija się powoli, nabiera dramatyzmu i w finale kończy się jako karkołomna hybryda smooth techno i popu. Nad wszystkim dominuje nostalgiczny klimat lat 80. zaczerpnięty z wczesnych nagrań New Order. Na drugiej stronie płytki najpierw pojawia się „Nordeseite" – niegroźnie infantylny housik z łatwo wpadającą w ucho melodyjką, a potem – „Standbein Stolle Schussbein Nocke" – pełzające techno o transowym groovie. Proste, ale niebanalne. Strictly for the dancefloor.

(paweł gzyl)

FUGO
Disrupt the Post Office EP
Neue Heimat#14

Następny numer ostatnio bardzo prężnie działającej „Neue Heimat" to Szwajcar Fugo. Jest on członkiem cenionej coraz bardziej ekipy „Mercurochrome", która posiada wytwórnię o tej samej nazwie i organizuje zajebiste imprezy w różnych dziwnych miejscach tego pięknego kraju. Na EP'ce tej znajdują się dwa kawałki przeznaczone typowo do klubu, które pomimo niezaprzeczalnych nawiązan do muzyki takich ludzi jak Landstrumm czy Berkovi, charakteryzują się indiwidualnym stylem. Jeden z nich, „My first Simba" jest murowanym hitem i był grany m.in. przez Dave'a Tarridę na ostatniej edycji Tresor'a w eskulapie. Reszta, to dwa troche bardziej „pojechane" numery, które jednak nadają się, aby zagrać publice przyzwyczajonej do lekko eksperymentalnych brzmień. Fugo idealnie wpasowuje się w katalog „Neue Heimat". Ogólnie nic dodac nic ująć. Po prostu dobra płyta!

(cot-feel-lemon)

SCOTT FERGUSON
White Buffalo EP
Gigolo 89

Znakomita. Dawno nie słyszałem tak dobrej epki z Gigolo. Potwierdzająca także wysoki poziom tego ostatnio niewybrednie (w undergroundzie) krytykowanego labela. Nadal twierdzę, że Hell to postać z wielką klasą i zazdrościć jedynie można inteligencji, wyczucia i życiowego sukcesu, jaki osiągnął robiąc dokładnie to, co lubi. A i Gigolo ma się świetnie. Ferguson to sporej rangi odkrycie – kolejny Amerykanin, ale tym razem z samego Detroit. To, co robi jest też bardzo klasyczne, choć dalekie od stereotypu „detroit techno". To trzy rasowe kawałki na przecięciu house'u i jazzu z domieszką techno. Szczególnie zajebisty jest „Dumb Days" – z niesamowitą partią xylofonu i niezwykle nostalgiczną aurą. Zróżnicowana, nastrojowa, nowoczesna i oryginalna techno-house'owa perełka.

(mik OS)

V/A
Popular Request
Neue Heimat#13

Pechowa trzynastka!? Oj, nie w tym przypadku...
Niemiecka wytwórnia „Neue Heimat" na ten, postrzegany czasem jako niefartowny, numerek zarezerwowała sporą dawkę klasyki techno. Początek to „Freely Freakin'" Jamie Lidell'a – kawałek, który ukazał się oryginalnie dla Mosquito Cristiana Vogel'a. Myślę że każdy ten utwór słyszał już na jakiejś imprezie, a jeśli nie, to nie wie co traci! Następnie dwie zajebiste kompozycje Sugar Experiment Station (Neil Landstrumm i Tobias Schmidt), które szczęśliwcy posiadają na „Ulthimatule EP" z 1996 roku. „Count me in", oryginalnie wydane dla „Dark Disco" Tobiasa von Hofsten'a doskonale sie wpasowywuje do tego zestawu. Bardzo mocny, aczkolwiek nie monotonny czy nudny, jak wiele ciężkich do zniesienia techno-napierdalanek produkowanych współcześnie. Je-

dynym minusem wydają mi się być dwa kawałki Daniela Benavente, które chyba nie za bardzo pasują do reszty „perełek", jakie można zdobyć kupując tą składankę.

(cot-feel-lemon)

ITEM ONE
Sliced Behaviour
Kanzleramt 81

Item One tworzą artyści o wysokiej kulturze muzycznej i bogatym doświadczeniu w kształtowaniu dźwięku. Muzyka Heiko Laux'a i Johanes'a Heil'a, bo o nich mowa, dopełnia się w zadziwiający sposób. Heil – mistrz pulsacji i sequenser'a krokowego w kombinacji z jazzującym Laux'em – klawiszowcem, niczym anestezjolog z chirurgiem usypiają, kreują atmosferę tajemniczości, kołyszą, by w końcu wydusić z nas siódme poty. Szczerze polecam zabiegi wykonywane przez tych panów.

(march)

DECOMPOSED SUBSONIC
I Never Say / Whenever
Ware 34

Ware jest jedną z najlepszych i (w Polsce) najbardziej niedocenionych labeli pop-tech-house'owych z Niemiec. Ich meteriał jest zawsze bardzo stylowy i bywa piorunująco zaskakujący (vide Coloma). DECOMPOSED SUBSONIC proponuje najtwardszy wśród nagrywających dla Ware materiał, choć i on nie do końca daje się zaszufladkować. Dwa nowe kawałki Kolończyka to jednak jego zdecydowanie mordercze oblicze. Dwa twardo-basowe, zdystorcjowane gwoździe, nawiązujące do kolońskiej klasyki wczesnego Kompaktu. Niezwykle nowocześnie wyprodukowane minimal techno z house'owym groovem i rockowym drive'm. Bardzo dobre.

(mik OS)

G.LISTER
G.Lister Rides Again
Mosquito 20

To okrągły numer w katalogu wytwórni (20), więc w nagranich pojawia się niespodzianka. George Lister to nikt inny jak Jamie Lidel (druga połowa Super Collidera), co pewnie tłumaczy już wiele. Abstract techno mieszające się z wieloma domieszkami, jest ilustracją niebanalnych i niezwyczajnych muzycznie zainteresowań Lidel'a. Pełna zaskoczeń i pułapek, niekiedy łapie miarowy rytm, czasami staje się łamigłówką i próbą zmierzenia własnej wyobraźni i z nieujarzmionym wizjonerstwem Jamiego. Konkretna wycieczka dźwiękowa i być może zajęcie na wiele godzin. Jednak jak praktyka podopowiada wysiłek ten zwyle kończy się w miejscu, o jakim nam nawet nie śniło się wcześniej i zawsze do tej pory było warto. Napewno intrygująca próba sił.

(axg)

RHYTHM & SOUND w/ LOVE JOY
Best Friend
Burial Mix BM10

Seria Burial Mix trwa, fascynuje, wciąga i dodaje ducha. Ostatnie single genialnego berlińskiego teamu z udziałem wokali legendarnej ekipy nowojorskich dub-klasyków Bullwackies to najlepsze współczesne elektroniczne dub-reggae na świecie. Po morderczym, przejmującym i religijnie nasyconym „Making History", przyszedł czas na jaśniejszą, słoneczniejszą stronę R&S. „Best Friend" powstał z udziałem wspaniałej wokalistki Claudette Brown z lovers rockowego Love Joys. To znakomita miłosna piosenka reggae'owa spowita i zatopiona w miejsko-dubowe, chłodne otchłanie teamu Mark&Moritz. Kontrast tworzący idealną harmonię – to paradoks i dowód wielkości tej produkcji. Zapomnijcie o Sherwoodzie, Mad Professorze i innych – prawdziwy dub powstaje dziś na osi Berlin-Nowy Jork. KILLER!

(mik OS)

JAN JELINEK
Ave The Exposures
~scape SCP014

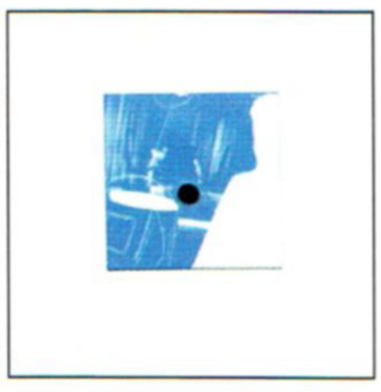

To najlepsza tegoroczna epka. Bez dwóch zdań. Wszyscy, którzy obawiali się o losy mikro-standardu wyznaczonego przez jego przełomowe produkcje ("loop-finding-jazz-records" i "textstar" Farben) będą zaskoczeni i uradowani. Jelinek podołał wyzwaniu i nagrał muzykę przepełnioną odwagą i wiarą we własne siły, choć odkrywającą zupełnie nowe terytoria. Niewiarygodna wyprawa w świat potężnych basów, utworów rozbudowanych, wypieszczonych i demolująco nowatorskich. Trzy odyseje do wewnętrznego świata, pełne pasji odkrywania i rozkładające na łopatki. Co to za muzyka? Nie ma dla niej nazwy. To JAN JELINEK i jego absolutnie autorska wizja muzycznej substancji. Powiem więcej – to CZYSTA SUBSTANCJA. Objawienie – kolejne w jego przypadku. Geniusz na miarę Delay'a i Friedmanna. Album (luty'2003) powinien zdemolować przyszłoroczne chartsy.

(mik OS)

CHESTER BEATY
Lovejet
Tresor 2002

To jedno z najnowszych japońskich odkrć Tresora, a już wiąże się z nim tam duże nadzieje. Bowiem to bardzo uzdolniony producent i DJ. Kultywuje on niezwykle głośne i dynamiczne techno, ową klasycznie japońską dźwiękową furię. Jednak ta nawałnica w ciepłych barwach przypominająca najlepszego Millsa, jest jednocześnie świeża i bez dwóch zdań porywająca. To jeden z najlepszych w ostatnim czasie krążków Tresora. Jak piszą o nim: mieszanka „mangi, martini i wolnej miłości", jest dla mnie pewniakiem imprezowym i błyskawiczną katapultą w gorączkę dobrego techno party. Rekomendacja.

(axg)

TOBIAS SCHMIDT
Geek Maggot Bingo
Neue Haimat 2002

To debiut Tobias'a dla Neue Haimat'u i jest to samo w sobie interesujące, ale na szczęście nie najważniejsze. Muszę szczerze przyznać, że stosunkowo dawno nie słyszałem jego nagrań tak jednoznacznie przekonujących i świeżych. Czyżby druga młodość? Otwierający singla Popcorn jest niesamowicie przebojowy. Warczy, świszcze, wszystko na przesterach, a w tle zjabista, energetyczna melodyjka. Dwa kolejne są bardziej oszczędne i muzycznie wyrafinowane. To lekcja produkcji i budowy nagrań. Ciekawie zsynkopowane, odrobinę jakby jazzy, są bardzo rasowe nie tylko w kategoriach imprezowo-bassowych. Kończy sigla NYC blues, jednak nie puszczajcie go blusmenom. Mógłoby on zrobić im krzywdę bo to parkietowy wymiatacz w najlpszym stylu Tobiego. Klasyczny, rozpędzający się enegizer. W całości: dużo muzyki i bardzo dobre.

(axg)

ALEXANDER KOWALSKI
Hot Spot Remixes
Kanzleramt 2002

To nie tylko z uwagi na tytuł jeden z najgorętszych singli technicznych tego roku. Takiego połączenia sił jak Kowalskiego z Oharą należy sobie tylko życzyć. Jego synergia daje erupcję nie tylko poziomu muzycznego, ale wizualnego i motorycznego wsparcia ich występów na żywo. Jest również odświeżeniem formuły techno o całe 100%. Czyli czymś, co dzisiaj wydaje się koniecznie niezbędne. Ten duet to taki właśnie kompletny update. To tak na marginesie ich live'u w Poznaniu. Najlepszy set tego roku nie tylko dla mnie. Cztery wersje tytułowego kawałka różnią się twardością lini rytmicznej i linii aranżu. Najbardziej „hot" jest oczywiście remiks Adventu, to prawdziwa czysto techniczna petarda. Dahlback'a i Kowalskiego są bardziej zakręcone i gram electro. Niezwykły jest też wokal Ohary. Zdecydowanie bardziej manieryczny i sexy. Parkietowa przydatność krążka – nie ukrywam – bardzo wysoka.

(axg)

CRANE A.K.
Tanz Gymnastique
Pokerflat 2002

Kolejny stylowy krążek z Pokerflatu. Tytułowy kawałek bardziej – powiedzmy – monochromatycznie buduje atmosferę. Jest bardziej brzmieniowo zdubowany, a wolniejszy rytm i przewijająca się w planie melorecytacja tytułu razem budują specyficzny klimat. Z jego zadymionych oparów na drugiej stronie singla wyłania się bardziej klasycznie pojęty house. Lekko podbite tempo i znakomity wokal Jeannie Peel, zbliżają kawałek niemal do rozumienia hitu. Jednakże typowe barwy i oszczędna arranżacja nie zaskoczą wielbicieli label soundu. To nadal programowy brak efekciarstwa. W przypadku Pokreflat, wielkość wszak leży w szczegółach.

(axg)

TAKSI
Rehrbruch
DJ MISJAH
EP
Music Man

Porcja nowości z belgijskiej wytwórni Music Man. Taksi to duet Paul Brtschitsch i Andre Galuzzi – w ich wykonaniu otrzymujemy pulsujące techno o wygładzonym brzmieniu i energetycznych loopach w dwóch odsłonach – autorskiej, pochodzącej z albumu „Rundfahrt" i remiksie Steve`a Rachmada. Oba kawałki wyśmienite!
DJ Misjah proponuje nam jeszcze mocniejszą jazdę – na jego nowej epce znalazły się cztery premierowe utwory o mocnym rytmie i metalicznym brzmieniu. Coś jakby Throbbing Gristle przycięte na techniczną modłę. Mroczny klimat i porywający vibe. Respect to real techno underground!

(paweł gzyl)

Warsztaty utopii

„Brzmienia D" to cykl imprez zainicjowanych przez Stowarzyszenie Artystyczne Ośrodek Zdrowia – SAOZ i krakowski oddział Goethe Institut. Kryptonim „D"odnosi się do słów Deutschland i digital. Nikogo z czytelników Kaktusa nie trzeba chyba przekonywać o zasadności tego skojarzenia. Wiadomo, że Niemcy to najważniejsze zagłębie muzyki elektronicznej.

Na początku października w Krakowie miało miejsce pierwsze wydarzenie cyklu – Warsztaty Nowych Brzmień prowadzone przez Marcusa Schmicklera – jednego z filarów eksperymentalnej sceny kolońskiej. W Polsce znanego głównie za sprawą projektu Pluramon. Niespodziewanie, wraz z Marcusem przybył Georg Odijk – szef wytwórni a – musik i bodaj najważniejszy pośród animatorów, którzy uczynili z Kolonii centrum elektroniki konkurujące z Berlinem.

Przez trzy kolejne dni Schmickler pracował z 13 polskimi muzykami. Wcześniej otrzymał płyty z materiałami kwalifikującymi do warsztatów. Zaskoczony rozrzutem stylistycznym ich propozycji postanowił uczynić z nich zespół. Przywiózł do Krakowa kompozycję z partiami dla każdego z artystów – rozpisanymi nie nutowo, lecz wedle częstotliwości. Dźwiękowa przestrzeń utworu stała się równocześnie płaszczyzną, w której grupa muzyków spotykających się po raz pierwszy miała stworzyć jeden organizm. W składzie orkiestry znalazło się miejsce dla 2 perkusistów, gitarzysty, basisty, skrzypaczki – resztę stanowiło syntezatory i komputery.

Wieczorami w klubie Dom, który był także przestrzenią warsztatową, Odijk prezentował przywiezioną ze sobą muzykę i książki. To nie były sety, ale ilustrowane wykłady. Kolejne 3 prezentacje dotyczyły korzeni muzyki elektronicznej, historii sceny kolońskiej oraz płyt powstałych na gruncie poczynań performerów i artystów wyrastających ze sztuk plastycznych. Kolekcja Georga sięga od kuriozów po undergroundowe wykopaliska, o klasykach nie wspominając. I tak słuchaliśmy np. futurystycznych reklamowych spotów z lat 50. wysmażonych w studiu eksperymentalnym Raymonda Scotta czy nagrań wyimprowizowanych przez sławetnego malarza, piewcę sztuki surowej – Jeana Dubuffet'a.

Finał imprezy odbył się czwartego dnia w salach galerii Bunkier Sztuki pod hasłem Werkstatt Party. Rozpoczęła warsztatowa orkiestra z dwoma wykonaniami trwającej około 20 minut kompozycji Schmicklera. Pierwszą część wzbogacił chór, wykonujący po niemiecku i po polsku wiersz Goethego. Ciekawiej było jednak za drugim razem, gdy muzyka mogła przemówić sama. Efektem była fascynująca bogactwem brzmieniowej gęstwiny wijąca się kapryśnie, płynna struktura o elektroakustycznej aurze.

Głównym punktem wieczoru był jednak laptopowy koncert Schmicklera. Sala zamieniła się w szczelnie wypełniony dźwiękiem basen hałasu o natężeniu, które przeszywało na wskroś. Narastające obsesyjnie „motorowe" warkoty sprawiły, że można się było poczuć jak w „rajdowym" odcinku „Cremaster" Matthewa Barneya – wewnątrz rozpędzającego się futurystycznego pojazdu. Mieliśmy do czynienia z kapitalnie zaaranżowanym doświadczeniem dźwiękowym o wielkiej sile wyrazu. Zaraz potem nastąpił dość krótki i rozrywkowy set Odijka. Po raz pierwszy w polskiej przestrzeni klubowej usłyszałem hit „bastard pop" – „I Wanna Dance With Numbers", co daje znać, iż tym razem Georg chciał odnaleźć się modnie.

Jak wynika z tej pobieżnej relacji, goście z Niemiec podeszli do sprawy z mieszanką entuzjazmu i profesjonalizmu. Idee warsztatu potraktował Schmickler z pełną powagą. Tym samym odpowiadali polscy uczestnicy. Ostatecznie docenili najbardziej doświadczenie pracy zespołowej i pracy nad kompozycją. Granie, słuchanie i rozmowy, które od rana do nocy wypełniały wielce przyjazną przestrzeń Domu wytworzyły atmosferę, która na tle naszej rzeczywistości wydała się namiastką utopii określonej przez interakcje ludzi kreatywnych i wrażliwych.

[rafał księżyk]

Brzmienia D – Warsztaty Nowych Brzmień – 2 – 5.10. Kraków Dom SAOZ, Bunkier Sztuki

wybierz 10 najlepszych płyt roku 2002

swoje propozycje przyślij na adres redakcji
z opiskiem "2002"

lub mailem: kaktus@pro.onet.pl

wśród uczestników rozlosujemy znakomite płyty.
wyniki opublikujemy w następnym numerze.
podobnie jak listę nagrodzonych. powodzenia!

 # 1
muzyka 1999. mouse on mars. basement jaxx. cristian vogel. bristol. dj krust. to rococo rot. dj vadim. warp. tokio. bungalow. recenzje. internet . etc.
+ gratis kaktus CD:. yoshinori sunahara. mouse on mars. cristian vogel. drexciya. tortoise vs. luke vibert. dj t-1000. to rococo rot. patchwork. gabriel le mar.
cena egz. z płytą CD: 13.90 pln*.

 # 2
jeff mills. air. LTJ bukem. cyber-kino. jarmusch vs. HipHop. berlin-mania: kluby. architektura. heiko laux. pacou. chain reaction. recenzje. internet . etc.
+ gratis kaktus CD: a:xus. thunderball. laika. youngman. james ruskin. dj slip. pacou. heiko laux. blimp. tied+tickled trio. isotope 217
cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*. cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

 # 3
sven väth. moloko. kaliber 44. morcheeba. świeże powietrze: ambient. finlandia. jimi tenor. oval. laika. tarwater. depth charge. love parade *vs* fuck parade. recenzje. internet . etc. + gratis kaktus CD: don air. freestyle man. kid loco vs pastels. tarwater. patchwork. subhead. oval. third eye foundation. spirallianz. max tundra
cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*. cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

 # 4
seks misja: bjork. chicks on speed. boss hog. carl craig. roni size. claude young. underworld. tobias schmidt. senor coconut. recenzje. internet . etc.
+ gratis kaktus CD: chicks on speed. nicole willisfeat.jimi tenor. pram. mouse on mars. tom tyler. blake baxter. tobias schmidt. senor coconut. fizzarum
cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*. cena egz. bez płyty: 7.90 pln*

 # 5
muzyka: z czym w XXI wiek. drinki+tablety. digital poland: młoda polska scena elektroniczna. daft punk. thievery corporation. nightmares on wax. photek. autechre. kreidler. recenzje. internet . etc.
+ gratis kaktus CD: kreidler. artist unknown. isolee. cinema. skalpel. vampire street. the sea&cake. dave tarrida. marcin czubala. + video track skalpel.
cena egz. z płytą CD: 16.90 pln*. cena egz. bez płyty: 9.90 pln*

 # 6
house 4 all: blake baxter. ian pooley. french house. house pl. tortoise. 10 lat tresora. beroshima. mouse on mars. monolake. recenzje. internet. etc.
+ gratis kaktus CD: troublemakers. a certain frank. glory b. blake baxter. dj shufflemaster. beroshima. third eye foundation. vert. tortoise. + video tracks: mouse on mars + max tundra
cena egz. z płytą CD: 16.90 pln*. cena egz. bez płyty: 9.90 pln*

 # 7/8
festiwale: DEMF. sonar. melt. jimi tenor. orbital. tricky. herbert. basement jaxx. click techno. rock in opposition [radiohead. hood. sigur ros].
ponad 100 recenzji. internet. kino etc.
cena egz.: 8.90 pln*

 # 9
roots manuva. miss kittin & the hacker. aphex twin. fisz. lenny valentino. neil landstrumm. ~scape. james ruskin. jim o'rourke.
ponad 100 recenzji. internet. kino etc.
cena egz.: 8.99 pln*

 # 10
gonzales. the herbaliser. surgeon. futro. wszystko o ELECTRO. EMO:TRONICA: the notwist. boeards of canada. mum. dntel. new flesh. le tigre. borneo & sporenburg. modfunk. alexander kowalski.
ponad 100 recenzji. internet. kino etc.
cena egz.: 8.99 pln*

 # 11
super_collider. jazzanova. nuspirit helsinki. cinematic orchestra. colors. jacek sienkiewicz. sygnał z centrali. TTC. desmond williams. silver rocket. dutch nostalgia. all i see is red...
ponad 100 recenzji. internet. kino etc.
cena egz.: 9.90 pln*

 # 12
thievery corporation. west london sound. akufen. ścianka. DJ shadow. DJ vadim. mr. lig. chris de luca & peabird. polar. kotai. antonelli electr....
ponad 100 recenzji. internet. kino etc.
+ gratis kaktus CD: thievery corporation. akufen. lali puna. super_collider. nuspirit helsinki. blimp. dntel vs. safety scissors. antonelli electr. feat. miss kittin. silver rocket. amon tobin. andrew pekler. kotai. ms john soda.
+ video cinematic orchestra
cena egz.: 17.90 pln*

aby otrzymać opisane powyżej numery archiwalne wystarczy przesłać ich równowartość zwykłym przekazem pocztowym (czerwony druczek na poczcie) na adres wydawcy:

CLS Publishing
ul. Roosevelta 10
60-829 poznań

* cena zawiera koszt wysyłki

www.alternati-cd.com.pl
produkcja płyt:
cd-audio, cd-rom, dvd

Onet.pl przedstawia: **pierwszy ogólnopolski**, niezależny numer, dzięki któremu połączysz się z Internetem.
Chcemy być sobą. Wreszcie!

Wybierz niezależny dostęp do Internetu!

020 95 80

Warto **być sobą.**
Masz alternatywę.
Wreszcie!

Informacje na temat sposobu instalacji numeru dostępowego, cennika połączeń oraz dodatkowych możliwości i usług, które uzyskasz dzięki korzystaniu z OnetKonekt, znajdziesz pod adresem:

http://konekt.onet.pl

onetkonekt

020_9580_niezależny dostęp do Internetu

Powered by energis Polska

nowe kartki na Nowy Rok!!!

świąteczne i noworoczne kartki –
dla znajomych, chłopaka, dziewczyny, rodziny...
dla każdego
coś naprawdę wyjątkowego
i bardzo miłego.

ślij kartki na Święta!!!

www.kartki.onet.pl

onet.pl
polski portal internetowy